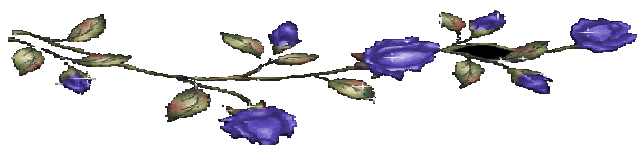


Heidi Betts

Uczucia na sprzedaż



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Elena Sanchez, stukając obcasami na wyłożonej drogimi płytkami posadzce, podniosła wzrok i spojrzała wzdłuż długiego korytarza. Za biurkiem, gdzie spodziewałaby się sekretarki, nie było nikogo, ale przyszła akurat w porze lunchu. W końcu sama też się wymknęła z pracy.

Przyglądała się mijanym drzwiom, szukając właściwych, opatrzonych nazwiskiem człowieka, z którym musiała się spotkać. Nie miała na to najmniejszej ochoty. Gdyby jej ojciec nie znalazł się w podbramkowej sytuacji, prawdopodobnie spędziłaby resztę życia, nie zbliżając się nawet do Chasea Ramseya.

A już na pewno by go nie szukała.

Kiedy zobaczyła jego nazwisko wypisane czarnymi literami na złotej tabliczce umocowanej do drzwi przy końcu korytarza, zapragnęła się odwrócić i uciec. Ale podjęła decyzję i już się teraz nie wycofa. Zapukała, i żeby przy podawaniu ręki nie zdradzić się, jak bardzo jest zdenerwowana, otarła zwilgotniałe dłonie o czerwoną, lnianą spódnicę do kolan.

Za drzwiami dobiegło ją stłumione mamrotanie, brzmiące jak przekleństwo, a potem nastąpiło niechętnie „proszę”.

Obróciła gałkę ciemnych, drewnianych drzwi i weszła. Znalazła się w dużym gabinecie o trzech wielkich oknach, przez które roztaczał się widok na Austin. Przestrzeń przed szerokim biurkiem z wiśniowego drewna wypełniały stojące na dywanie dwa ciemnozielone, grubo wyściełane, kryte skórą fotele. Za biurkiem siedział Chase Ramsey. Trzymając słuchawkę przy uchu, robił notatki i jednocześnie prowadził dość ożywioną rozmowę z kimś po drugiej stronie kabla. Nawet nie podniósł wzroku, choć była pewna, że usłyszał jej wejście.

Elena nie była wystarczająco bezczelna, by usiąść bez zaproszenia, stała więc tuż za drzwiami, nerwowo ściskając pasek od torebki.

Niech to szlag... Był tak przystojny, jak pamiętała, tylko w bardziej dojrzały sposób. Nie widziała go od czasów, gdy oboje mieli po kilkanaście lat.

Włosy miał kruczoczarne, krótko przycięte, lekko kręcone nad czołem. Z tego co widziała ponad blatem, był też dobrze zbudowany. Szerokie ramiona, mocna klatka piersiowa, opalone dłonie, które sprawiały wrażenie zdolnych podnieść niewielki budynek.

Albo sunąć po kobiecym udzie...

O Boże, skąd jej to przyszło do głowy? Mocniej ścisnęła pasek torebki i opanowała chęć powachlowania twarzy.

No cóż, ma duże ręce. Wielkie, robiące wrażenie dłonie. To, że je zauważyła, nic nie znaczyło. Może tylko pominąwszy fakt, że od dość dawna nie przebywała w atrakcyjnym,

męskim towarzystwie. A jeszcze więcej czasu minęło od tego, kiedy jakkolwiek mężczyzna znajdował się w pobliżu jej ud - czy to jego dłonie, czy co innego...

Usłyszała kliknięcie, mrugnęła i uniosła wzrok na mężczyznę za biurkiem. Najwyraźniej w czasie, gdy fantazjowała o długich, męskich palcach wślizgujących się pod rąbek jej spódnicy, Chase Ramsey skończył rozmowę i teraz wpatrywał się w nią z nutą zniecierpliwienia w bystrych, niebieskich oczach.

- W czym mogę pomóc? - zapytał.

Wzięła głęboki wdech, zebrała się w sobie i podeszła bliżej, stając pomiędzy dwoma fotelami.

- Już wyjaśniam - zaczęła, odgarniając pasmo włosów za ucho i kładąc dłoń na wysokim oparciu jednego z foteli. - Nazywam się Elena Sanchez i chciałabym porozmawiać o pańskim zainteresowaniu firmą Sanchez Restaurant Supply Company.

Wiedziała, w którym momencie ją rozpoznał. Nie firmę jej ojca, którą akurat przejmował, ale ją osobiście. Imię, wygląd. O ile w ogóle cokolwiek po tylu latach pamiętał.

Oczy mu pociemniały, spojrzenie stwardniało, usta zacisnęły się w wąską linię. Rzucił trzymane w prawej dłoni pióro na stos opracowywanych papierów i odchylił się na oparciu, opierając ręce na podłokietnikach.

Skuliła się wewnętrznie. Sądząc po jego reakcji na jej obecność, pamięć miał równie znakomitą jak sylwetkę. W dodatku zdawała sobie sprawę, że jego niechęć była uzasadniona. Dwa-

dzieścia lat temu była zepsutą, egocentryczną nastolatką i paskudnie traktowała ludzi. W tym Chasea. Oczywiście młodość nie jest żadnym usprawiedliwieniem. Wszyscy popełniają błędy w dzieciństwie i czasem trzeba za nie zapłacić albo naprawić ich skutki. Elena uznała, że ponowne stanięcie twarzą w twarz z Chaseem Ramseyem i płaszczenie się przed nim w desperackiej próbie ratowania rodzinnego interesu to była kara za jej podłe podejście do ludzi w okresie dojrzewania.

Za drzwiami zabrzmiał dzwonek telefonu, ale Chase go zignorował. Kiwał się tylko w kosztownym, skórzanym fotelu, wpatrując się w nią, jakby potrafił zajrzeć w głąb jej duszy. I może tak było. Czuła się całkowicie odkryta. Równie dobrze mogłaby stać tu, na środku gabinetu, kompletnie naga, a nie w najbardziej profesjonalnym ze swoich kostiumów. Czerwona lniana spódnica, dopasowany do niej żakiet i biała bluzka zawsze sprawiały, że czuła się silna i panująca nad wszystkim. Dziś rano z rozmysłem się tak ubrała, wiedząc, że musi stanąć przed lwem w jego jaskini. Lecz teraz zdała sobie sprawę, że wybór stroju niczego nie zmieniał. Równie dobrze mogłaby mieć na sobie zbroję i nie czułaby się ani o włos mniej zdenerwowana koniecznością czekania, aż Chase Ramsey obedrze ją ze skóry albo wyrzuci z gabinetu, nie czekając nawet na jej wyjaśnienia, po co przyszła.

On jednak uniósł jedną brew i wyprostował się, wyginając kąciki ust w ponurej parodii uśmiechu.

- Elena Sanchez - mruknął zimno, wstając powoli i okrążając biurko. - To imię, którego nie spodziewałem się już ni-

gdy usłyszeć. Nigdy też bym nie przypuszczał, że pojawisz się w moim gabinecie.

Zatrzymał się dokładnie naprzeciwko niej, o niecały metr. Powietrze jakby stężało pomiędzy nimi, a od bliskości jego ciała Elenie zabrakło tchu.

Oparł się o biurko i skrzyżował ramiona na piersi, nie spuszczać z niej lodowatego spojrzenia.

- Jak sądzę, przyszedł tu błagać mnie, bym nie kupował interesu twojego tatusia - odezwał się, z lekką tylko sugestią wyższości. - Wybacz, kochanie, ale nie doprowadziłem Ramsey Corporation do wielomilionowej wartości, ulegając długim rzęsom i parze ładnych nóg.

Bezceremonialnie zmierzył ją wzrokiem, przyjrzał się biustowi, biodrom, udom i zatrzymał spojrzenie na nodze, widocznej poniżej rąbka niesięgającej kolan spódnicy.

- Niezależnie od tego jak zgrabnych - dodał, niechętnie wracając wzrokiem do jej twarzy.

Odłożyła torebkę na jeden z foteli i stanęła w bardziej obronnej pozycji.

- Nie przyszedł tu o nic błagać, tylko porozmawiać o interesach ważnych dla mojej rodziny. A to, czy moje rzęsy albo nogi są dla ciebie atrakcyjne, nie ma żadnego znaczenia. Oboje jesteśmy dorośli, powinniśmy potrafić zasiąść do rozmów w spokojnej, profesjonalnej atmosferze, bez obmacywania mnie wzrokiem, niczym biedaczysko na zwolnieniu warunkowym, wybierające się na striptiz po dwudziestu latach spędzonych w izolatce.

Kąciki ust Chase'a drgnęły. Musiał użyć całej siły woli, żeby nie przekształciło się to w szeroki uśmiech.

Minęło dwadzieścia lat, od kiedy po raz ostatni widział Elenę Sanchez i z nią rozmawiał. Prawdę mówiąc, przez ten czas nic go nie obchodziła. Była jednym z bolesnych wspomnień z dzieciństwa, wciąż przykrym, jeśli tylko pozwolił sobie na osłabienie wewnętrznej dyscypliny.

Na szczęście zdarzało się to rzadko. Od lat nie myślał o Elenie. Nawet, co zaskakujące, kiedy rozpoczął proces przejmowania firmy zaopatrzeniowej jej ojca. Dla Chase'a było to tylko jeszcze jedno dobre posunięcie biznesowe; z gatunku tych, które przekształciły go z syna średnio zamożnego ranczera w milionera i pozwoliły w wieku trzydziestu pięciu lat zostać szefem własnej korporacji.

Odsunął się od biurka, wygładził krawat i obszedł mebel.

- Oczywiście - powiedział, wskazując na fotel, koło którego stała sztywno niczym statua. - Usiądź, proszę, i porozmawiajmy. Jak dorośli. O interesach.

Przez chwilę pozostała nieruchoma, jakby podejrzewała, że jego propozycja zawiera w sobie pułapkę. Potem zrelaksowała się odrobinę i usiadła na brzeжку fotela, tego, na którym nie leżała jej torebka.

Kolana razem, plecy proste, dłonie złożone na podolku - w każdym calu dziewczyna z dobrego domu, tak jak ją wychowano. Ten widok nie był Chase'owi zbyt miły. Za bardzo przypominał mu tamtą czternastolatkę, która zraniła mu serce i zdeptała je ostrymi obcasikami modnych sandałów.

Odsuwając na bok tamten ból i towarzyszące mu uczucia, usiadł i spróbował ją potraktować jak każdego innego partnera w interesach.

- W porządku - odezwał się, opierając rękę na blacie. - Słucham. O czym chciałaś ze mną porozmawiać?

- Starasz się wykupić firmę mojego ojca... rodzinną firmę, Sanchez Restaurant Supply - zaczęła.

- Wykupię firmę twojego ojca - poprawił ją.

Należało przyznać na jej korzyść, że ten komentarz nie zrobił na niej dużego wrażenia.

- Przyszłam prosić o ponowne rozważenie decyzji - ciągnęła, nawet nie drgnąwszy. - A przynajmniej o danie mojemu ojcu nieco więcej czasu na zdobycie środków niezbędnych do uratowania SRS.

- Czy jest pewien, że zdoła to zrobić? - zapytał Chase, zawsze zainteresowany każdą informacją przydatną do uzyskania przewagi w interesach. - To znaczy, zdobyć pieniądze?

-Tak.

Wzrok na moment uciekł jej w bok, co mu powiedziało, że wcale nie jest taka pewna swego.

- Uważa, że mając dość czasu, może pokonać obecne przeciwności i doprowadzić firmę z powrotem do pełnej sprawności. A ja przyszłam tu prosić o potrzebny mu czas, bo boję się, co się z nim stanie, jeśli straci SRS.

Jej zielone oczy obramowane długimi, kruczoczarnymi rzęsami wpatrywały się w niego w niemej prośbie o współczucie i zrozumienie.

Poczuł gorąco, budzące się gdzieś w brzuchu, ale zebrał się w sobie i zdusił emocje w zarodku. Już kiedyś poddał się urokowi tego miękkiego spojrzenia i zmysłowej sylwetki, w zamian za co dostał kopniaka. Już nigdy nie pozwoli się jej oczarować.

- Ta firma to całe jego życie - ciągnęła Elena. - Zbudował ją od podstaw, kiedy nie miał nic. To kamień węgielny naszej rodziny. Po śmierci mojej matki pozwolił, i wie o tym, żeby wiele spraw wysliznęło mu się z rąk. Teraz jednak próbuje wszystko naprawić i doprowadzić SRS do pełni rozkwitu.

Piękna opowieść, niewątpliwie ułożona w celu poruszenia jego serca, którego, o czym nie wiedziała, nie miał.

- A co to ma wspólnego ze mną? - zapytał obcesowo. Zielone oczy błysnęły na moment. Przypomniała sobie, że w jego rękach spoczywa przyszłość jej i rodziny, a przynajmniej ojca.

- Zamierzasz kupić Sanchez Restaurant Supply i podzielić ją na części, które sprzedasz temu, kto da więcej. Zdaję sobie sprawę, że sporo na tym zarobisz, ale proszę, byś wziął pod uwagę lata ciężkiej pracy, które zostały włożone w stworzenie tej firmy. Żebyś zrozumiał, jakie skutki jej utrata będzie miała dla dobrego człowieka i jego rodziny.

- W biznesie nie ma miejsca na emocje. Kupno SRS to bardzo dobre finansowe posunięcie i masz rację, rzeczywiście bardzo dużo na tym zarobię. Nie mogę się przejmować wywołanym przejęciem firmy samopoczuciem poprzedniego właściciela.

Chase czekał na ponowne pojawienie się błysku ognia w tych zielonych oczach, jednak na próżno. Tym razem skłoniła na chwilę głowę i podjęła ostatnią, desperacką próbę.

- Tak sądziłam, że to usłyszę. Nawet rozumiem twoje stanowisko. Lecz czy kilka tygodni naprawdę tak wiele by cię kosztowało? Na pewno łatwo można znaleźć inne firmy, które przyniosą ci równie wielkie zyski. Czy nie możesz dać mojemu ojcu kilku tygodni, może nawet tylko miesiąca na próbę uratowania interesu? Jeśli mu się nie uda, stracisz tylko trochę czasu - przerwała na moment, patrząc mu prosto w oczy. - O ile, oczywiście, nie masz jakichś osobistych powodów, by niszczyć moją rodzinę.

W tonie ostatniego zdania zawarła informację, że pamięta tę noc sprzed dwudziestu lat równie dobrze jak on. Czuł narastający wstyd i zakłopotanie. Zdusił je z trudem, nie chcąc się poddać wspomnieniom z czasów, gdy byli jeszcze bardzo dziecinni.

Elena Sanchez niewiele się zmieniła od ich ostatniego spotkania. Oczywiście, rozwinęła się w piękną, zapierającą dech w piersiach kobietę, ale i wtedy była śliczną dziewczyną. W tym, co się naprawdę liczy, pozostała taka sama. Wciąż się spodziewała, że jej kobiecy urok, rodzinne bogactwo i reputacja zapewnią jej wszystko, czego tylko zapragnie.

Najwyraźniej Sanchez Restaurant Supply była w wystarczająco poważnych kłopotach, skoro to ona próbowała pomóc ojcu, zamiast, jak zwykle, pozwalać, by to tatuś rozwiązywał jej problemy. W oczywisty sposób oczekiwała, że

Chase spojrzy na sprawę z jej perspektywy i zostanie wystarczająco oczarowany fragmentami ciała, pokazywanymi poniżej rąbka spódnicy oraz za dekoltem, by dać jej to, czego pragnęła.

Tyle tylko, że Chase Ramsey nie dawał się wodzić za nos... czy jakkolwiek inną część anatomii.

- Powiedziałem ci - odparł bardzo chłodnym tonem - że nawet gdybym odczuwał jakiegokolwiek emocje związane z twoją rodziną, nie pozwoliłbym im wpływać na moje decyzje biznesowe.

- No cóż, w takim razie - powiedziała, wstając i podnosząc torebkę z drugiego fotela - najwyraźniej marnuję czas i swój, i twój. Dziękuję za spotkanie, nie będę dłużej przeszkadzać w pracy.

Kiedy odchodziła, przyglądał się mocnej linii jej ramion i zmysłowemu ruchowi bioder i nagle poczuł przemożną chęć, by ją zawołać. W głowie miał kompletny chaos. Zmagał się z przeciwstawnymi emocjami, jednocześnie besztając się w myślach za to, że wciąż czuł do niej pociąg. Czuł się jak człowiek z rozdwojeniem jaźni: jedna jego część pragnęła jej pomóc, druga ją ukarać.

- Zaczekaj - rzucił w chwili gdy już obejmowała gałkę u drzwi.

Powoli, z wyraźną niechęcią, odwróciła się do niego.

- Mam dla ciebie propozycję - powiedział, odsuwając się od biurka i podchodząc do niej bliżej. - Potrzebna mi damska asysta. Piękna kobieta towarzysząca mi w wyjazdach bi-

znesowych i związanych z nimi przyjęciach czy innych okazjach.

Poprawił krawat, obciągnął marynarkę. To oświadczenie było co najmniej w połowie prawdziwe. Nie mógł tylko zrozumieć, dlaczego czuł taki przymus złożenia tej propozycji akurat tej konkretnej kobiecie. Nie powstrzymało go to jednak przed kontynuacją wyjaśnień, zanim choćby zaczęła reagować.

- Jeśli się zgodzisz, dopóki pozostaniesz dyspozycyjna za każdym razem, gdy będę tego potrzebował, zgodzę się dać twojemu ojcu tyle samo czasu na ratowanie SRS. Dzień, tydzień, miesiąc - ile, to zależy wyłącznie od ciebie.

Wargi jej drgnęły, jakby zamierzała coś powiedzieć, ale zanim się odezwała, powstrzymał ją uniesioną dłonią.

- Zanim podejmiesz decyzję, musisz wiedzieć, że chodzi też o seks. Oczekuję, że będziesz ze mną sypiać, jeśli tego zechcę.

Oczy Eleny rozszerzyły się. Z trudem się powstrzymała od spoliczkowania go.

- Czy nie ma kobiet, które mógłbyś wynająć do tego celu?
- warknęła. - Nie jestem prostytutką.

- Wcale tego nie powiedziałem. Mówię tylko, czego chcę, i jak możesz pomóc ojcu w interesach.

- Jednym słowem, oczekujesz, bym została twoją kochanką. Na każde skinienie. Żywą laleczką, którą będziesz mógł wyciągać z pudełka, żeby ślicznie wyglądała i spełniała twoje zachcianki, a potem odkładać z powrotem.

Wzruszył ramionami i wcisnął dłonie do kieszeni spodni.

- Opisałbym tę sytuację nieco innymi słowami, ale tak, potrzebuję kochanki, a ty chcesz zapewnić ojcu czas na ratowanie firmy. Takie są warunki. Bierzesz albo nie.

- Ależ z ciebie drań - mruknęła, zaśmiała się lekko, bez śladu radości.

- Chyba tak - przyznał. - Ale to ty przyszedłaś do mnie. I raczej masz szczęście, że składam ci jakąkolwiek propozycję. Równie dobrze mógłbym twardo odmówić i odesłać cię do domu z kwitkiem.

Chciałaby zaoponować, ale miał rację. Przyjście tutaj było aktem desperacji i jakąkolwiek propozycja kompromisu z jego strony była sukcesem.

Pozostawało pytanie: czy miała wybór?

Jeśli odrzuci ofertę, będzie musiała wrócić do domu i przyglądać się, jak ojciec traci ukochaną firmę, która stanowiła podwaliny jej rodziny i uczyniła ich nazwisko znanym w Teksasie i sąsiednich stanach.

Ale zostać kochanką Chasea? Sypianie z nieznanym to idea trudna do przełknięcia, w dodatku była prawie pewna, że ten konkretny obcy nienawidzi jej do szpiku kości. Prawdopodobnie jego propozycja była oparta na tym uczuciu. Nie potrafiła sobie wyobrazić sytuacji, w której jakaś inna kobieta przyszedłaby do niego porozmawiać o interesach, a on by jej proponował czas za zostanie jego kochanką.

Wzięła głęboki wdech. Zdrętwiały jej palce, kurczowo zacisnięte na pasku torebki.

- Czy mogę to przemyśleć? - spytała, dbając, by mówić

spokojnym, równym głosem. - Czy też musisz otrzymać odpowiedź tu i teraz?

Nie odpowiedział, tylko wyciągnął ręce z kieszeni i podszedł do biurka. Nie siadając, sięgnął po kartkę i pióro, pochylił się i napisał krótką notatkę, którą wręczył Elenie.

Spojrzała na nią, zobaczyła datę, godzinę i nazwę lokalnego lotniska, a poniżej numer bramki i lotu do Las Vegas.

- Masz czas do czwartku. Jeśli się pokażesz, uznam, że przyjmujesz moje warunki i twój ojciec dostanie szansę uratowania firmy. Jeśli nie... - przechylił głowę i uniósł brew - będę finalizował wykup SRS.

Jasno i wyraźnie usłyszała groźbę. Wyszła z pokoju, czując o wiele większy niepokój, niż kiedy tu przyszła.

R S

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy później tego wieczoru Elena dotarła do domu, czuła się wyczerpana i emocjonalnie, i fizycznie. Po spotkaniu z Chaseem Ramseyem wróciła do pracy i bezskutecznie próbowała się skupić na papierkowej robocie związanej z jej stanowiskiem pracownika społecznego. Na szczęście nie miała żadnych wizyt domowych, więc mogła notatki przejrzeć później, kiedy będzie się czuła bardziej sobą i mniej rozbita, wycieńczona i przytłoczona.

Przez cały dzień słyszała w myślach tylko dwa słowa, powtarzające się bez przerwy: potrzebuję kochanki.

A najbardziej niepokoił ją fakt, że za każdym powtórzeniem tych słów, przetaczających się przez jej głowę, pojawiały się żywe obrazy. Widziała go wyłuskanego z tego drogiego garnituru, jego opaloną skórę i grające pod nią mocne mięśnie. Widziała go pochylającego się nad nią, rozciągniętą na satynowej pościeli, nagą i czekającą na jego dotknięcie.

Był atrakcyjnym mężczyzną - przystojnym, męskim... A ona była pełnokrwistą kobietą. Nikt nie mógł jej winić za fantazjowanie na jego temat, zwłaszcza po zaproszeniu jej do łóżka niespełna pięć godzin temu.

Przestraszyło ją tylko, że teraz, zamiast się czuć znieważona - jak na początku - całkiem serio rozważała przyjęcie tej propozycji.

Rzuciła teczkę na półkę wieszaka umieszczonego tuż za drzwiami frontowymi, zsunęła buty i z ulgą poruszyła palcami stóp. Zazwyczaj nie nosiła do pracy tak wysokich obcasów, lecz te czerwone sandały z paskiem na pięcie najlepiej pasowały do jej ulubionego, dającego poczucie przewagi kostiumu. W pończochach przeszła po mocno wywoskowanym parkiecie do szerokiego holu, zatrzymując się po drodze na chwilę, by przejrzeć stosik poczty, leżący na stoliku koło schodów.

Mieszkała w tym domu przy Gabriels Crossing całe życie, jednak ostatnio zaczęła się czuć nieco nie na miejscu. Może dlatego, że ten dom bardziej niż miejscem zamieszkania był posiadłością wyglądającą jak z „Przeminęło z wiatrem”. Na froncie miał dwie gigantyczne jońskie kolumny; szerokie, zakręcone schody prowadziły prosto do drzwi wejściowych na pierwsze piętro, a balkony z tyłu wychodziły na kilka akrów pięknego terenu. Jej ojciec zbudował go, gdy tylko Sanchez Restaurant Supply zaczęła przynosić solidne dochody. Elena od dawna podejrzewała, że wystawność projektu po części była odzwierciedleniem domu z marzeń jej rodziców, a po części dowodem dla wszystkich wątpiących, że nawet w pierwszym pokoleniu Amerykanie meksykańskiego pochodzenia mogą sobie poradzić nie tylko dobrze, ale wręcz wyjątkowo dobrze.

Dopiero kilka lat temu przestała się w nim czuć świetnie. Jako nastolatka uważała go za jeszcze jeden symbol statusu, którym można było robić wrażenie na kolegach, i korzystała z każdej okazji, by zapraszać ich tu na noc albo na prywatki przy basenie.

Teraz jednak, bez matki wypełniającej go śmiechem i miłością, dom wydawał się za duży i pusty.

Elena zdawała sobie sprawę, że nadszedł czas, by zacząć myśleć o wyprowadzeniu się. Powinna była to zrobić już wiele lat temu, lecz najpierw matka długo chorowała, potem ojciec jej potrzebował. Siostra, Alandra, została tu z tych samych powodów.

Zabierając ze stolika listy i czasopisma opatrzone jej imieniem, ruszyła w górę po schodach w stronę swojego pokoju. Marzyła tylko o zrzuconiu ubrania i wyciągnięciu się w gorącej, pianistej kąpieli.

W połowie korytarza Elena zrozumiała, że pozostanie sam na sam ze zmęczeniem i walką z myślami być może będzie musiało poczekać. Zza zamkniętych drzwi sypialni siostry grzmiał jej ulubiony rock and roll i dobiegało jej podśpiewywanie.

Właśnie usiłowała przemknąć obok, wśliznąć się do swojego pokoju odległego o kilkoro drzwi i spróbować jakoś stłumić łomot perkusji oraz grzmot basowej gitary, kiedy drzwi pokoju Alandry otworzyły się i siostra pojawiła się w nich ubrana wyłącznie w bladuróżowy, przejrzysty peniuar i czarne pończochy.

Obie kobiety podskoczyły, zaskoczone.

- Och, Eleno! - Alandra przekrzyczała muzykę. - Tak się cieszę, że już jesteś w domu! Właśnie miałam iść na dół i spytać Connie, co sądzi o moim stroju, ale twoją opinię bardziej sobie cenię!

Machnęła ręką, zapraszając siostrę do środka, sama szybko przeszła przez wyłożony puszystym dywanem pokój i wyłączyła wieżę. Nagła cisza była niemal ogłuszająca, ale Elena doceniła gest; Alandra dobrze wiedziała, jak ją drażni głośna muzyka. Usiadła na brzegu godnego księżniczki łóżka z baldachimem, a siostra poszła do garderoby i pojawiła się z dwiema sukienkami na wyściełanych wieszakach.

- Która ci się bardziej podoba? - zapytała, przykładając najpierw jedną, a potem drugą do swojego szczupłego ciała.

Alandra Sanchez była po prostu śliczna. Największymi jej walorami były gładka, oliwkowa cera i bardzo kobieca figura, lecz nie można było też pominąć oszalamiających, ciemnobrązowych, migdałowych oczu. Jediną pociechą dla Eleny, tej mniej atrakcyjnej siostry, był fakt, że wszyscy bezustannie powtarzali, jak bardzo są do siebie podobne, dzięki czemu wiedziała, że brzydkim kaczątkiem na pewno nie jest.

Pomagało też, że Alandra, tak śliczna zewnątrz, miała równie piękne wnętrze. Nigdy nie odmawiała pomocy, a w im większej był ktoś potrzebie, tym więcej była gotowa ofiarować. Swojego czasu, pieniędzy, pracy, wszystko jedno. Co tydzień uczestniczyła w czterech lub pięciu przyjęciach dobroczynnych. Właśnie się do takiego szykowała. Należała

do wszystkich stanowych organizacji charytatywnych, kilku ogólnokrajowych i kilku międzynarodowych zajmujących się kobietami i dziećmi będącymi ofiarami przemocy, medycznymi badaniami, ochroną wielorybów, mustangów oraz ratowaniem przed eutanazją zwierząt w schroniskach.

Największym talentem Alandry była umiejętność przekonywania innych do poświęcania swojego czasu i pieniędzy na wskazywane przez nią cele. Już sama jej obecność powodowała, że ludzie zdawali się bardziej przejmować, a nawet czasami mieć poczucie winy, że tak byli obojętni, zanim ich dopadła. Umiałyby oczarować bobra tak, że sam obdarłby się ze skóry, oddał jej futro i jeszcze za to dziękował.

- Ta? - spytała Alandra, wdzierając się w tok myśli siostry i trzymając czarną sukienkę do oceny. Potem zmieniła rękę, pokazując blad różową, z czarnym wykończeniem, wspomnienie po erze Jackie Onassis.

W czarnej Alandra zwałaby z nóg. Mężczyźni śliniliby się i padali jej do stóp. W różowej też przyciągałaby uwagę wszystkich panów, jednak na tyle tylko, że zdołaliby poświęcić parę chwil mówcom i nawet sprawie, której poświęcone było spotkanie.

- Różowa - powiedziała Elena. - Zdecydowanie. Alandra skinęła głową i odniosła czarny futerał do garderoby.

- Też tak myślałam, ale potrzebna mi była dodatkowa opinia. Zachowam tę czarną na przyszły tydzień, kiedy będę

musiała zdobywać fundusze na wolne od eutanazji schronisko dla zwierząt.

Uśmiechnęła się złośliwie, mówiąc w ten sposób Elenie, że zdaje sobie sprawę z niszczycielskiego efektu, jaki wywoła w tej drugiej sukience.

Elena wstała, chcąc się udać do swojego pokoju.

- Eleno, zaczekaj.

Odwróciła się. Alandra miała uniesione ręce i wkładała sukienkę przez głowę. Widać było jej uda w staromodnych pończochach przytrzymywanych czarnym pasem z podwiązkami. Sukienka ześliznęła się na miejsce. Dziewczyna zrobiła krok, odwróciła się plecami do siostry i podtrzymała długie włosy.

- Zapnij mnie, a potem pogadamy o tym, co cię gryzie. Elena zapięła suwak.

- Nic mnie nie gnębi. Jestem tylko zmęczona.

- Akurat. To działa na tatę, ale mnie nie oszukasz. Jestem twoją siostrą, czytam w tobie jak w książce.

Odwróciła się szybko i posadziła Elenę na łóżku, wsuwając stopy w czarne czółenka na wysokim obcasie. Potem sama usiadła obok i założyła nogę na nogę.

- W porządku, wyrzuc to z siebie - zażądała, stanowczo za energicznie jak na migrenę, która zaczęła pulsować Elenie w skroniach.

- Zrobiłaś to? - spytała, nieco zniżając głos. - Rozmawiałaś z Chaseem Ramseyem?

Kiedy tylko Elena pomyślała o pójściu do szefa Ramsey

Corporation, by spróbować ratować firmę ojca, opowiedziała o swoich planach siostrze. Od dzieciństwa były najlepszymi przyjaciółkami. Ufała Alandrze, że nie tylko zatrzyma wszelkie sekrety dla siebie, ale i uczciwie jej powie, czy uważa jakiś pomysł za sensowny, czy graniczący z szaleństwem.

I chociaż obie uznały, że rozmowa z Chaseem Ramseyem jest dobrym rozwiązaniem, żadna nawet nie pisała o tym zamiarze Victorowi Sanchezowi. Ich ojciec był dumnym człowiekiem i nie pozwoliłby, by ktokolwiek - a zwłaszcza córki - próbował go ratować.

Elena skinęła głową.

W oczach Alandry błysnęło zainteresowanie.

- I jak poszło? Pomoże nam?

- To zależy.

- Od czego?

Elena popatrzyła siostrze w oczy.

- Czy pójdę z nim do łóżka - wymamrotała wypranym z emocji głosem.

Okrzyk oburzenia, który się wyrwał jej siostrze, był po-krzepiający, ale szybko ją uciszyła, obawiając się zwrócić uwagę na ich rozmowę. Nie sądziła, żeby tata był już w domu, ale Connie, od lat pracująca tu jako gospodyni, często się kręciła po korytarzach, wykonując różne prace domowe.

Kiedy w końcu Alandra się uspokoiła, Elena opowiedziała jej dokładnie o spotkaniu z Chaseem Ramseyem, przytaczając każde słowo i opisując każdy wyraz twarzy, poczynając od wejścia do jego biura.

- Wtedy mi powiedział, że da tacie czas na ratowanie SRS, jeśli się zgodzę zostać jego kochanką. Chce, żebym, jeśli się zdecyduję, spotkała się z nim na lotnisku i poleciała do Las Vegas.

Z kieszeni żakietu wyciągnęła kartkę otrzymaną od Chase'a i podała siostrze. Alandra przyjrzała się notatce, złożyła ją i oddała.

- I co zrobisz? - spytała.

- Nie wiem.

Elena westchnęła i potrząsnęła głową, wciąż niezdecydowana.

- Chcesz, żebym ja to zrobiła?

Elena roześmiała się, ale napotkała spokojny wzrok siostry i spoważniała.

- Mówisz serio? Zrobiłabyś to dla mnie?

Alanda wzruszyła ramionami.

- Dla ciebie, taty, rodzinnego interesu. Wcale nie byłoby to takie trudne. Mówiłaś, że jest całkiem ładny, tak?

Nie mówiła, a do opisanego zdecydowanych rysów, głębi spojrzenia błękitnych oczu i atrakcyjnej sylwetki Chase'a słowo „ładny” zupełnie nie pasowało. Milczała, więc siostra lekko przewróciła oczami i kontynuowała:

- Ostatnio niewiele się dzieje w moim buduarze. A jeśli on ma po prostu ochotę kogoś przelecieć, to pewnie wszystko mu jedno, która z sióstr to będzie.

Elena znowu się roześmiała, tym razem naprawdę rozbawiona. Objęła siostrę i mocno uściskała.

- Och, Alandro, kocham cię.

- Ja ciebie też. I naprawdę cię zastąpię, jeśli tylko chcesz.

Elena była tego pewna, tylko że kiedy wyobraziła sobie siostrę zamiast siebie w sytuacji łóżkowej z Chase'em, poczuła ukłucie zazdrości.

Jak to możliwe? Jak mogła być zazdrosna o własną siostrę, która była gotowa iść do łóżka z zupełnie obcym mężczyzną tylko dla ratowania siostry i rodzinnego interesu? A poza tym dlaczego nagle poczuła się tak zaborcza w stosunku do człowieka, który uczynił jej tak niegodną propozycję?

- Nie - odparła, biorąc głęboki oddech. - To ja wpadłam na pomysł pójścia do niego i to ja miałam z nim do czynienia w przeszłości.

- W porządku - zgodziła się Alandra. - To co tak naprawdę myślisz o propozycji pana Ramsey'a?

Coś ją w środku ścisnęło od tego pytania, a po chwili pojawiło się szczególne, zdradzieckie ciepło, rozlewające się po biuście i łonie. O Boże, czyżby naprawdę czuła pociąg do Chase'a? I to o wiele większy niż zdawkowe zainteresowanie kobiety zerkającej na przystojnego mężczyznę.

Do rozlewającego się po jej ciele ciepła dołączyło napięcie. Jeszcze nigdy nie była niczyją kochanką, nigdy nie pozostawała w związku opartym wyłącznie na seksie. Spotykała się z niemałą liczbą mężczyzn, nawet z kilkoma spała, ale zawsze te relacje rozwijały się powoli i opierały na innych podstawach, takich jak przyjaźń, wzajemne zauroczenie, podobne zainteresowania.

Chasea nie interesowało poznanie jej. Chciał jej tylko z dwóch powodów: żeby dobrze wyglądała u jego boku na spotkaniach biznesowych i żeby go zaspokajała w łóżku.

I niech ją diabli, jeśli nie wydawało jej się to z każdą minutą coraz bardziej atrakcyjne.

Poczuła wzbierające łzy. Spojrzała siostrze w oczy.

- Czy to źle, że w ogóle rozważam zgodę? I to nie tylko po to, żeby pomóc tacie?

Alandra zaśmiała się lekko.

- Oczywiście, że nie. Wolno ci uważać, że mężczyzna jest atrakcyjny i mieć ochotę trochę z nim pobaraskować, nieważne z jakich powodów. Bardziej bym się martwiła, gdybyś uważała, że Chase Ramsey jest nie lepszy od psa, a mimo to chciałabyś poświęcić siebie i swoje ciało dla SRS. Sądzę, że najważniejszym tu pytaniem jest to, jak po wszystkim będziesz myślała o sobie. Potrafisz uznać to za jedną z przygód, jakie w życiu się trafiają, i potraktować rzecz bez większych emocji, czy też będziesz się potem czuła winna i zawstydzona?

Siostra miała rację, lecz Elena wiedziała, że nie zdoła podjąć decyzji już tego wieczoru. Miała kilka dni do odlotu Chasea do Las Vegas i zamierzała je poświęcić na rozważania o tym, co robić.

Chase żałował, że nie jest mu obojętne, czy Elena Sanchez zjawi się dzisiaj. Przyszedł na lotnisko całą godzinę wcześniej, niż zrobiłby to normalnie. Usadowił się w fotelu zwróconym ku głównej hali, więc mógł obserwować wszyst-

kich przechodzących. Włączył laptop i próbował pracować, upewniwszy się, że ma nad ekranem dobry widok. Wszystko tak na wszelki wypadek.

Wciąż nie był pewien, dlaczego w ogóle złożył taką propozycję. Może dlatego, że zawsze chciał mieć okazję nieco utrzyć jej wysoko zadartego nosa? Może dlatego, że tamtego dnia, w jego biurze, stało się oczywiste, że nie jest już tą samą wielką i potężną księżniczką, którą była w liceum, mając za sobą majątek ojca, wystarczający, by kupić całą średnio za- możliwą, ciężko pracującą rodzinę Chasea, razem z każdym skrawkiem posiadanej przez nich ziemi?

A może dlatego, że - wbrew zdrowemu rozsądkowi i instynktowi, który wręcz wrzeszczał do niego, żeby się wycofać, nie dać się zwieść tym szmaragdowym, błyszczącym oczom - pragnął jej w najprostszy, zwierzęcy wręcz sposób?

Przez ostatnie kilka dni wyrzucał sobie, że pozwolił swo- jemu libido się rozszaleć i podejmować za niego decyzje. Przecież już nie był napompowanym hormonami nastolat- kiem i potrafił opanowywać i ignorować swoje żądze. Na nieszczęście wszystko to wzięło w łeb w momencie, gdy zo- baczył jej długie, czarne włosy, oliwkową skórę i pełne, stwo- rzone do pocałunków usta. Kształt biustu i rozłożystych bio- der dopełniły dzieła zniszczenia. Niespokojnie poprawił się na niewygodnym siedzisku i ponownie spróbował się skupić na widocznym na monitorze arkusza kalkulacyjnym.

W chwilę później na krawędzi pola widzenia pojawiło się coś wysokiego i zielonego. Uniósł wzrok i zobaczył sto-

jąca przed nim Elenę. Serce zabiło mu mocniej. Na pewno z zaskoczenia i erotycznej tęsknoty. Z żadnych innych powodów.

Wyciągnął rękę, powoli zamknął laptop i odłożył go na bok, a potem poświęcił dłuższą chwilę na zapoznanie się z jej wyglądem. Miała na sobie zielone spodnie i bluzkę pasującą do oczu, z wąskim dekoltem, udekorowaną cekinami. Włosy miała szesane po bokach i przytrzymane miedzianymi grzebieniami. Przy uszach połyskiwały kolczyki z miedzianych, srebrnych i złotych kółek. Na stopach miała beżowe buty na obcasie, trochę niestosowne na podróż, ale dodające jej kilka centymetrów. Trzymała dopasowaną kolorystycznie torebkę, a u jej stóp spoczywała duża, nieco niezgrabna, wypchana torba.

Usiłując nie przetykać nerwowo, żeby się pozbyć ze ściśniętego gardła wywołanej pożądaniem guli, uśmiechnął się lekko i poklepał siedzenie fotela po swojej lewej stronie.

- Przyszłaś. Muszę powiedzieć, że jestem zaskoczony.

- Nie dałeś mi wyboru. Albo to, albo przyglądanie się, jak ojciec traci firmę, nie mając nawet szansy podjęcia próby ratowania jej przed zagładą.

Choć jej słowa były dość dramatyczne i mówiła je w sposób pełen emocji, nie pozwolił sobie na więcej niż lekkie ukłucie winy. Była dorosła, mogła samodzielnie podejmować decyzje. To prawda, że zapędził ją do narożnika tą niezwykłą transakcją, ale prawdą też było, że ktokolwiek inny zostałby odprawiony z jego biura ze stanowczą i nieodwołalną odmową.

- No cóż, możesz uważać swoje poświęcenie za nader wiele warte.

Wyjął komórkę z jednej z zewnętrznych przegródek miękkiej teczki, otworzył klapkę i wcisnął klawisz szybkiego połączenia ze swoim biurem.

- Nancy - odezwał się, gdy odebrała asystentka. - Proszę, odłóż na razie na bok wszystko, co jest związane z przejęciem Sanchez Restaurant Supply. Chcę jeszcze przemyśleć ten interes, zanim poczynię dalsze kroki. Dzięki.

Usłyszawszy potwierdzenie, wyłączył telefon.

- I już - powiedział do Eleny, odwracając się do niej i kładąc rękę na oparciu jej fotela. - Cokolwiek twój ojciec będzie w stanie wymyślić, żeby wyciągnąć firmę z równi pochyłej, po której się stacza, ma teraz na to czas.

Sięgnął do kieszeni marynarki, wyjął dwa bilety pierwszej klasy do Las Vegas i podał jej jeden z nich. Wzięła go i przyglądała się swojemu nazwisku wypisanemu na blankiecie.

- Musiałeś być pewien, że się pokażę, skoro kupiłeś mi bilet. Wzruszył ramionami i przekrzywił głowę.

- Skalkulowane ryzyko. Nie mogłem dopuścić do sytuacji, w której ty byś się pojawiła, a ja nie miałbym biletu, prawda? Ale zadbałem o to, żeby w razie czego można go było wykorzystać w późniejszym terminie.

Po raz pierwszy, odkąd przyszła, na jej twarzy zaigrał cień uśmiechu. Popatrzyła mu w oczy, a za jej długimi rzęsami błyskały iskierki rozbawienia.

- Jesteś zarozumiała - powiedziała twardym tonem, ale z nutką ciepła, którego brakowało przy ich poprzednim spotkaniu. - Czy kiedykolwiek zdarza ci się nie być pewnym siebie?

Tylko kiedy Elena Sanchez jest w pobliżu, pomyślał kwaśno. W ciągu tego tygodnia jednak wykorzeni to z siebie. Albo zginie, próbując.

Jednak głośno, na jej użytek, powiedział co innego.

- Nie. Od liceum minęło dużo czasu - zauważył.

Zobaczył, że cios był celny, bo skrzywiła się i odwróciła wzrok.

- Tak - odparła po prostu. - Sporo.

Po kilku chwilach niezręcznej ciszy Chase odetchnął mocno i doszedł do wniosku, że jednak nie powinien dokuczać kobiecie, którą miał nadzieję uwieść wkrótce po lądowaniu w Las Vegas. Nie oszukiwał się, że jej zgoda na pójście z nim do łóżka to pewien interes. Tak, była tutaj, co - jak uznał - oznaczało, że szczerze zamierzała to zrobić. Jednak gdyby w ostatniej chwili zmieniła zdanie, nie będzie jej zmuszał. Nigdy nie przymusił żadnej kobiety i ani myślał zaczynać od Eleny Sanchez.

- Uspokój się, Eleno. - Dotknął jej nagiego ramienia wolną ręką i potarł lekko kciukiem. - Mamy cały tydzień, żeby się lepiej poznać. I obiecuję nie dobierać się do ciebie, zanim się nie zameldujemy w hotelu.

Krótki lot do Nevady w pierwszej klasie był wygodny i spokojny. Chase dotrzymał słowa. Przez cały czas, jeśli

jej dotykał, to przypadkowo, i prowadził rozmowę na obojętne, nieistotne tematy. Co nie zmieniało faktu, że nerwy miała napięte jak postronki. Właściwie to im bliżej byli hotelu, tym bardziej się bała. Powiedział, że nie będzie się do niej dobierał aż do hotelu. Czy to oznaczało już wejście do westybulu? Będzie się przystawiał w windzie, czy też natychmiast po wejściu do pokoju? Zdawała sobie sprawę z irracjonalności takich myśli. Przez cały czas spędzony w towarzystwie Chasea nie widziała, by zrobił cokolwiek pod wpływem impulsu. Tyle tylko, że to przeświadczenie w najmniejszym stopniu nie powstrzymywało jej wyobraźni przed podsuwaniem mnóstwa robiących zamieszanie w myślach, zmysłowych scenariuszy. Całe ciało miała niczym napięty łuk, oczekujące na moment, kiedy jej dotknie, pocałuje ją, zacznie się domagać wypełnienia warunków umowy... w pościeli. Przeklinała sama siebie za to, że gdzieś w środku oczekiwanie rosło w niej niczym tornado. Za to, że pragnie, by jej to zrobił, zamiast nim gardzić za wmanewrowanie jej w sytuację nie do przyjęcia.

Na lotnisku czekała na nich wielka limuzyna, którą dotarli wprost do hotelu. Luksusowy Wynn znajdował się na The Strip*. Widać było, że jest to miejsce przeznaczone dla bogatszych gości, a nie dla wpadających na weekend zakosz-

* The Strip - zwyczajowa nazwa około sześciokilometrowego odcinka ulicy Las Vegas Boulevard, gdzie się znajdują największe i najsłynniejsze kasyna tego miasta, (*przyp. tłum.*)

tować odrobiny szaleństwa i rozpusty. Właściciele hotelu oczywiście znakomicie wiedzieli, że ich bogaci goście mogą być równie mocno zainteresowani rozpustą jak ci o ograniczonych środkach finansowych, są tylko lepsi w ukrywaniu prawdziwych powodów swojego przybycia.

Boy w kasztanowym uniformie obszytym złotem towarzyszył im aż do pokoju. Apartament składał się z dużego salonu, kuchenki, łazienki oraz odgródzonej podwójnymi drzwiami sypialni z przyległą, bardziej prywatną łazieneczką. Pośrodku sypialni stało wielkie łóżko. Oprócz niego były tu bogato rzeźbione toaletki i lustrzana ściana, kryjąca w sobie długą szafę. W łazience była kabina prysznicowa oraz głębokie jacuzzi. Obydwa elementy, jak pomyślała, wystarczające do pomieszczenia trzech, czterech osób.

Stała w drzwiach, kiedy Chase podszedł do niej od tyłu.

- Mamy godzinę, zanim będziemy musieli zejść na dół na obiad. Zdrzemiesz się, rozpakujemy się czy... zrobimy coś innego?

Choć jej nie dotykał, jego głos opływał ją niczym ciepły miód, a subtelna sugestia wywołała falę gorąca. Nie była gotowa. Zdawała sobie sprawę, że nadejdzie taki moment, kiedy już nie będzie mogła dłużej odwlekać nieuniknionego, ale tym razem dał jej wybór, więc uchwyciła się go jak tonący brzytwy.

- Uważam, że powinniśmy się rozpakować - rzuciła, trochę za głośno i ze zbyt wyraźnym entuzjazmem, obracając się na pięcie i prześlizgując szybko obok mężczyzny, zanim

zdołałby zaprotestować albo - co gorsza - spróbować ją powstrzymać.

Nie czekając na odpowiedź, pospieszyła do pozostawionych bagaży i rzuciła walizkę na łóżko. Bez słowa Chase przyłączył się do niej i rozpakowywali się w milczeniu, układając rzeczy w szufladach i na półkach oraz zapelniając blat koło umywalk w łazience. Kiedy skończyli, Chase zasugerował, żeby się szykowali do obiadu i uprzejmie wyszedł, pozwalając jej się przebrać w samotności. Wiedząc, że on też będzie potrzebował trochę czasu na przygotowania, pospiesznie ułożyła włosy, zrobiła makijaż i włożyła jedną z kilku koktajlowych sukienek, które przywiozła ze sobą. Wchodząc do salonu, zobaczyła Chase'a stojącego przy wysokich oknach i przyglądającego się tłumom i ruchliwej krzątaninie, stanowiącym puls Miasta Grzechu. Choć puszysta wykładzina tłumiła kroki, wydawało się, że wyczuł jej obecność i odwrócił się, gdy obchodziła sofę w kwiaty.

Kiedy ją zobaczył, wzrok mu złagodniał. Powoli zmierzzył ją spojrzeniem, od wysoko upiętych włosów, odsłaniających szyję i kark, poprzez błękitną sukienkę z koronkową wierzchnią warstwą, bez ramiączek, opinającą ją mocno, aż po uwodzicielsko nagie nogi. Uśmiechnął się przy tym delikatnie. Podszedł do niej powoli, patrząc jej cały czas w oczy.

- Ładne - mruknął i minął ją, starannie pozostawiając pomiędzy nimi tylko tyle miejsca, żeby skóra ją zamrowiała w oczekiwaniu.

- Pospieszę się - dodał, znikając w sypialni i zamykając za sobą drzwi.

Obiad, co Elena musiała przyznać, minął o wiele przyjemniej i w o wiele mniejszym stresie, niż się spodziewała. Chase przedstawił ją biznesowym partnerom bez żadnych wyjaśnień, bez przyklepania jej łatki dziewczyny, kochanki, czy jakiegokolwiek innej, która mogłaby się jej nie spodobać. Zamieniła kilka słów z innymi paniami siedzącymi przy stole, ale głównie milczała, pozwalając Chase'owi załatwić swoje sprawy. W pewnej chwili nawet poprosił ją do tańca. Trzymał ją blisko przez całą wolną, romantyczną piosenkę. Będąc po kilku kieliszkach wina i trochę obezwładniona senną atmosferą, pozwoliła sobie oprzeć się na jego szerokiej pierś i napawać ciepłem palców spoczywających w okolicy jej krzyża. Nie zapomniała ani o zawartej umowie, ani o tym, dlaczego się tu w ogóle znalazła, lecz skoro konsekwencje jej decyzji były nieuniknione, zaczęła się odprężyć i cieszyć chwilą zamiast zadrećać tym, co mogło nadejść.

Pożegnali się z innymi gośćmi i przespacerowali przez hol do wind. Obejmował ją przy tym ręką, a ich biodra się stykały.

- Byłaś dziś wspaniała - pochwalił ją Chase, kiedy już weszli do pustej windy. - Finklestein i Rogers byli tobą zachwyceni. Myślę też, że ich żony cieszyły się z obecności jeszcze jednej kobiety przy stole. Mój wolny stan powoduje zazwyczaj, że przez cały czas trwania posiłku przeglądają listy sa-

motnych, młodych kobiet, które według nich mogłyby do mnie pasować. Zabranie cię ze sobą było jednym z moich najlepszych pomysłów.

Kiedy winda stanęła na ich piętrze, zaprowadził ją do apartamentu, otworzył go kartą i gestem zaprosił do środka. W odległym kącie pokoju pozostawili zapaloną lampkę, więc pomieszczenie wypełniało delikatne, żółte światło.

- Napijesz się czegoś?

Elena odwróciła się i zobaczyła Chasea stojącego w drzwiach kuchni. Potrząsnęła głową.

- Już za dużo wina wypiałam do obiadu. Jeszcze trochę i prawdopodobnie padłabym i przespała cały tydzień.

- Do tego nie można dopuścić - odparł niskim głosem. Podchodząc bliżej, przesunął opuszkami palców po jej nagim ramieniu, wywołując na całym jej ciele gęsią skórę. Wpatrywał się w jej oczy. Przełknęła z trudem, usiłując powstrzymać dreszcze. Kiedy dotarł do nadgarstka, odpiął jej złoty, wysadzany brylantami zegarek i odłożył na blat. Z drugiej ręki zdjął jej bransoletkę, a potem zsunął pierścionki z palców, dodając je do rosnącego stosiku. Doszły tam jeszcze kolczyki razem z naszyjnikiem. W końcu została bez biżuterii.

- Czy już ci mówiłem, jak pięknie wyglądasz dzisiajszego wieczoru?

Ku jej wielkiemu zmieszaniu, kiedy otworzyła usta, jedyna odpowiedź, do jakiej okazała się zdolna, była zduszonym jękiem. Powoli sięgnął do jej włosów i jedna po drugiej, nie-

spiesznie, usunął spinki. Kiedy skończył, rozplótł palcami loki i pozwolił im opaść aż do pasa. Sekundę później poczuła, jak rozpinają jej suwak sukienki, która ześliznęła się na podłogę.

Nie opierała się, nie próbowała schwycić śliskiego materiału. Po prostu stała i pozwalała mu się rozebrać do stanika, majtek, pasa z podwiązkami, pończoch i czółenek na wysokich obcasach.

Cofnął się odrobinę, tylko tyle, żeby dokładniej się jej przyjrzeć.

- Cudownie.

- To był pomysł mojej siostry.

- Jaki pomysł?

- Pas i pończochy. Powiedziała mi, że są bardziej seksowne niż rajstopy i że docenisz różnicę.

Uśmiechnął się łobuzersko, ze wzrokiem utkwionym w koronkach zdobiących jej uda i podtrzymujących je cienkich paskach.

- Twoja siostra miała rację. Przypomnij mi, żebym jej wysłał podziękowania, kiedy wrócimy. Może z pudełkiem czekoladek albo dużym bukietem.

Elena nieuważnie skinęła głową, czując w sobie kotłującą się mieszankę słabości i ognia.

Trzymając jedną rękę na jej biodrze, a drugą głaszcząc jej ramię, Chase pochylił się i dmuchnął jej lekko w ucho.

- Powiedz mi, Eleno - wyszeptał, wywołując w niej dreszcze - czy pójdziesz ze mną do łóżka? Teraz? Dziś?

Gdyby się spodziewała, że tak będzie na nią działał, prawdopodobnie nie zdecydowałaby się przyjść. Był zbyt przystojny, zbyt czarujący i najwyraźniej miał nad nią zbyt dużą przewagę. Sprawiał, że nie tylko chciała się przespać z prawie nieznanym mężczyzną, ale wręcz była na krawędzi błagania o jego dotyk. Musiał wiedzieć, że była w jego rękach jak wosk, że może ją brać, jak i kiedy zechce. A jednak pytał, czy będzie się z nim kochać i wciąż czekał na odpowiedź.

Decyzja, by tu z nim przyjechać, była bardzo trudna, za to już dzielenie z nim łóżka okazało się wyjątkowo łatwe. Pragnęła go i niezależnie od motywów leżących u podstaw jego pożądanego, mogła udzielić tylko jednej odpowiedzi.

— Tak - wydusiła w końcu.

Zobaczyła, jak napięcie z niego opada, znika z jego twarzy. Potem, zanim zdążyła cokolwiek pomyśleć, wziął ją na ręce i kilkoma długimi krokami pokonał odległość do sypialni. Położył ją delikatnie na zaścielonym łóżku i cofnął się, żeby się rozebrać. Odwrócił się do niej nagi. Wyglądał tak, że aż jej zaschło w ustach.

Przesunął delikatnie palcem po jej ciele nad miseczką stanika, wciąż patrząc jej w oczy. Pochylił się i lekko skubnął zębami jej dolną wargę. Czekala na więcej, pragnęła więcej, wszystkiego. Dał jej to, całując ją mocno, przywierając do niej, aż zabrakło jej tchu.

Potem usiadł i uniół jej nogę, opierając sobie na pierśsi podeszwę satynowego czółenka. Przesunął palcami po jej

udzie, odnalazł jedną z podwiązek i odpiął ją szybko. Naciągnięta gumka odskoczyła i uderzyła ją lekko w brzuch. Zachłysnęła się, zaskoczona, a Chase przykrył uderzone miejsce palcem i rozmasował.

- Przepraszam. Nie mam wprawy z podwiązkami. Następnym razem będę ostrożniejszy.

Dotrzymał słowa, drugą podwiązkę odpiął bardzo ostrożnie.

Kiedy zaczął rolować delikatną materię w dół, Elena niemal zapragnęła kolejnego uderzenia. Ból byłby lepszy niż taka powolna agonia z pożądania, jaką u niej wywoływał.

A w jego oczach widziała potwierdzenie, że świetnie zdaje sobie sprawę z tego, co jej robi...

RRS

ROZDZIAŁ TRZECI

Rano Elena obudziła się, słysząc lekkie postukiwanie oraz czując wspaniałą woń smażonych jajek i świeżo parzonej kawy. Przetoczyła się na plecy, oddychając głęboko i przeciągając się z rękami nad głową. W końcu otworzyła oczy.

W pokoju wciąż było ciemno, a w łóżku tak miło i wygodnie, że wcale nie miała ochoty z niego wychodzić. Lecz zapach śniadania i odgłosy czyichś kroków w drugim pokoju zmusiły ją do odrzucenia przykrycia.

Dopiero po chwili się zorientowała, że jest całkiem naga, a jedwabne prześcieradła pieszczą jej skórę. Wtedy przypomniała sobie wszystko z minionej nocy, jasny błysk gorąca zalewający ją od stóp po czubek głowy. Boso przeszła po miękkiej wykładzinie i znalazła szlafrok i piżamę w jednej z szuflad. Ubrała się, poświęciła kilka minut na umycie zębów i twarzy, po czym otworzyła drzwi dzielące sypialnię od salonu.

Chase miał już na sobie smoliście czarny garnitur, białą koszulę i jasnobłękitny krawat. Siedział przy okrągłym, mahoniowym stoliku ustawionym przed szeroko otwartymi oknami, sącząc kawę i czytając poranną gazetę.

Kiedy zauważył jej obecność, uniósł głowę i uśmiechnął się.

- Dzień dobry. Dobrze spałaś?

Skinęła głową, siadając naprzeciwko niego i sięgając po dzbanek z kawą, żeby sobie też nalać filiżankę.

- Nie wiedziałem, co lubisz na śniadanie, więc zamówiłem wszystkiego po trochu - wyjaśnił, sięgając do stojącego obok wózka i podnosząc kilka srebrzystych pokryw.

Były tam naleśniki, jajecznica, przypieczony na chrupko bekon, kiełbaski i mnóstwo rozmaitych, świeżych owoców. Wszystko wyglądało smakowicie, nie traciła więc czasu i napełniła sobie talerz. Zanim się zabrała do jedzenia, dodała jeszcze śmietankę i cukier do kawy, a naleśniki polala syropem.

Chwilę później uniosła głowę i popatrzyła na Chase'a.

- Ty nie jesz? - zapytała.

Potrząsnął głową i uniósł filiżankę do ust.

- Rano potrzebuję tylko trochę kawy.

Jeśli miałby się jej przyglądać pochłaniającej solidną porcję jedzenia, sam tylko sącząc kawę, to poczułaby się jak obżartuch. Przełknęła i pomachała widelcem w stronę Chase'a, ponownie odrywając go od biznesowych stron „Las Vegas Review-Journal”.

- Pomijanie śniadania jest niezdrowe, jak pewnie wiesz - powiedziała, krusząc kawałek bekonu na mniejsze i zjadając je po jednym. - To najważniejszy posiłek dnia.

Wyrozumiałe uniósł jeden kącik ust i bez słowa wrócił do gazety.

Przez chwilę jadła w milczeniu, w końcu odłożyła widelec, wzięła drugi talerz i napełniła go niewielkimi porcjami tego samego, co miała na swoim.

- Proszę - powiedziała, odsuwając z szelestem gazetę na bok i podsuwając mu talerz. - Musisz coś zjeść.

Przez długą chwilę przypatrywał jej się ze zmarszczonymi brwiami.

- Nie potrzebuję tego.

Zaczął z powrotem otwierać gazetę, prostując ją w pogniczonych przed chwilą miejscach. Westchnęła, uniosła się lekko i zabrała mu pismo.

- A co powiesz na to, że poczytam ci gazetę, kiedy będziesz jadł? - zaoferowała radośnie.

Skrzywił się jeszcze mocniej.

- Eleno - wymamrotał, tonem przekazując ostrzeżenie. - Nie brałem ze sobą mamusi, żeby mi mówiła, co mam robić, a czego nie. Mam trzydzieści pięć lat i ustalone nawyki. A teraz oddaj gazetę.

Przekrzywiła głowę.

- Ustąp mi. Proszę. Masz przed sobą pracowity dzień, a wczoraj w nocy zużyliśmy całkiem sporo energii. Musisz zadbać o swoją wytrzymałość albo dziś wieczorem będziesz dla mnie zupełnie bezużyteczny.

Czuła, jak się czerwieni od własnej zuchwałości, ale zmusiła się, by spokojnie przeczekać jego badawcze spojrzenie. Przyglądał się jej przez dobre kilkanaście sekund, w czasie których wszystko jej się skręcało w środku.

- Dobrze - odezwał się w końcu. - Ty czytaj, ja coś przekąszę. I nie obawiaj się - dodał z ostrym, ostrzegawczym błyskiem w oczach. - Będę miał dość energii na cokolwiek, co planujesz na dzisiejszą noc.

Szybko otworzyła gazetę, żeby zasłonić kolor swojej twarzy, i zaczęła czytać od miejsca, w którym, jak jej się zdawało, on skończył. Informacje były wystarczająco nudne, by zrównoważyć efekt kofeiny krążącej w jej żyłach, ale nie przerwała, dopóki nie doszła do ostatniej strony. Nawet opowiedziała mu komiksy, jeden po drugim. Kiedy skończyła, złożyła gazetę i odłożyła, z zadowoleniem spostrzegając, że wymiół wszystko z talerza do czysta i nawet nalał sobie małą szklanczkę soku pomarańczowego.

- Zmieniłem zdanie - oznajmił. - Od teraz będę zjadał potężne, czterodaniowe śniadania... a czytanie gazet pozostawię tobie. Tym twoim niesamowicie zmysłowym głosem.

Zmysłowym? Nigdy dotąd nie myślała tak o swoim głosie.

- Masz akcent odrobinę podobny do twojego ojca, wiesz o tym? Ślad Meksyku pod nosowym brzmieniem Teksasu.

Biorąc pod uwagę, że jego teksańska maniera była równie albo i bardziej słyszalna niż jej, niewiele na temat wymowy mógł powiedzieć. Jednak komplement - bo uznała tę uwagę za komplement - sprawił jej przyjemność.

- Może wieczorem - kontynuował - mogłabyś mi poczytać w łóżku. Coś erotycznego i trochę nieprzyzwoitego.

- A masz jakieś erotyczne albo nieprzyzwoite materiały? -

zapytała, zaskoczona, jak zdecydowanie i zdumiewająco zmysłowo to zabrzmiało, w dodatku w podtekstach tkwiło nie wypowiedziane, niemal nie intencjonalne zaproszenie. A w wyrazie jego oczu wyraźnie dostrzegła, że on też je usłyszał.

- Tu nie - odparł, głosem zduszonym i naznaczonym pożądaniem. - Ale do wieczora coś znajdę, nawet jeśli przyjdzie mi wykupić wszystkie książki i czasopisma na całym Zachodnim Wybrzeżu.

Patrzył jej prosto w oczy. Z trudem się powstrzymywała, by się nie wici na siedzeniu, tak ze zdenerwowania, jak i z narastającej tęsknoty.

- Niestety - ciągnął, spoglądając na zegarek, przy czym głos wrócił mu do normy. - Muszę już iść, bo w przeciwnym razie spóźnię się na pierwsze spotkanie.

Odsunął krzesło od stołu, wstał i wyjął portfel.

- Będę zajęty właściwie przez cały dzień, więc obawiam się, że musisz sama sobie znaleźć coś do roboty. Proszę.

Podał jej złotą kartę kredytową i plik banknotów o dużych nominałach.

- Przejdź się na zakupy, zjedz lunch, zabaw się. Zobaczymy się koło czwartej. Szykuje się następna kolacja biznesowa, chciałbym, żebyś się do niej przygotowała.

Wzięła i pieniądze, i kartę kredytową, choć niezbyt jej się to podobało. Otrzymanie pieniędzy „na zajęcie się czymś” spowodowało, że czuła się bezwartościowa, za bardzo jak płatna panienka do towarzystwa. Jednak podejrzewała, że jest to normalne, jeśli ktoś się zgadza zostać czyjąś kochanką.

Szybko przełknął resztkę kawy, zabrał teczkę z drugiego końca pokoju i ruszył do drzwi. Elena została sama w wielkim apartamencie. Popatrzyła na plik banknotów w jednej ręce i kartę w drugiej.

No cóż, sytuacja w mgnieniu oka zmieniła się z interesującej w rozczarowującą, pomyślała. Jednak to nie wakacje, tylko dla Chasea normalny tydzień pracy, a dla niej wypełnienie warunków umowy biznesowej.

Dlatego postanowiła znaleźć sobie zajęcie jak grzeczna kochanka i wrócić na czas, by się przygotować do następnego przedstawienia przy kolacji.

Gdzie ona, u diabła, się podziewa?

Chase stał przed toaletką w sypialni, po raz piąty czy szósty poprawiając krawat przed lustrem. Był gotów do spotkania. Brakowało tylko jego dziewczyny.

Znowu spojrzął na zegarek, mimo że sprawdzał czas najwyżej minutę temu, i zaklął siarczyście. Spóźniała się prawie godzinę. Powiedział jej, że ma być o czwartej, a dochodziła piąta. Prawdopodobnie zbyt była zajęta obciążaniem karty kredytowej dziesiątkami ciuchów, butów i drogich świecidełek. Czego innego można się spodziewać po takiej rozpustnej, samolubnej paniencie jak Elena Sanchez?

Tyle tylko, że od chwili spotkania na lotnisku wcale się nie zachowywała jak egoistka. Nie zauważył żadnych cech płytkiej dziewczyny, jaką kiedyś była. Pewna apodyktyczność przy śniadaniu się nie liczyła. Właściwie, to nawet to

jej podejście „z góry” rozbawiło go... a potem zrobiło się wręcz erotycznie, gdy się zgodziła poczytać mu w łóżku tym swoim nieco ochryłym, podniecającym głosem.

Oczywiście zdawał sobie sprawę, że przez ostatnie półtora dnia po prostu miał szczęście. Dał jej złotą kartę i stosik dużych banknotów, a jej najwyraźniej udało się to przepuścić za jednym zamachem. Wcale go to nie zaskoczyło. Prawdę mówiąc, dał jej tak długą linię, żeby udowodnić - przynajmniej sobie - to, co czuł głęboko w kościach. Elena Sanchez się nie zmieniła. Wciąż jest dogadzającą sobie, egocentryczną, zbyt ładną, żeby jej to wyszło na dobre, dziewczyną, która przedkłada własne wygody i zachcianki nad uczucia i życie innych.

Lecz jeśli wkrótce nie wróci, jeśli przez nią spóźni się na to bardzo ważne spotkanie, nie tylko zmusi ją do zapłacenia tego rachunku, ale wsadzi ją do pierwszego samolotu odlatującego do Gabriel's Crossing i z samego rana kupi firmę jej ojca.

Zaklął ponownie i wtedy usłyszał odgłos otwierania drzwi apartamentu.

- Nareszcie - westchnął, dorzucając kolejne przekleństwo

- Gdzieś ty, u diabła, była? - zaatakował, odwracając się na pięcie i wchodząc do salonu.

Oczekiwał, że zobaczy ją uśmiechniętą od ucha do ucha, z rękami pełnymi toreb i pudeł. Że będzie chciała mu pokazywać wszystko, co kupiła, może nawet przymierzyć kilka markowych sukienek i seksowną, nową bieliznę.

- Przepraszam - powiedziała, skręcając do kuchni.

Była rozczochrana, włosy wymykały się spod spinki trzymającej koński ogon, a prostą bawełnianą bluzkę i spódnicę miała pogniecione. Nie miała ze sobą ani jednej torby ani pudła. Zatrzymał się w pół kroku, zdezorientowany. Może poleciła wszystko dostarczyć do hotelu, ale dla upewnienia się podszedł do drzwi apartamentu.

Nic.

Nie sprawiała również wrażenia zbyt zadowolonej czy rozbawionej, ani też podekscytowanej, co byłoby normalne u większości kobiet po możliwości robienia zakupów bez ograniczeń.

- Spóźniłaś się - podkreślił, czując się niepewnie, bo wytrąciła go x równowagi.

- Już przeprosiłam - odparła, w najmniejszym stopniu nieprzestraszona jego oskarżycielskim tonem i wściekłym wyrazem twarzy. - Obiecuję, że przygotuję się błyskawicznie.

Ściągnęła spinkę z włosów i ruszyła do sypialni, po drodze rozpinając bluzkę.

- Najwyżej dwadzieścia minut.

Zostawiła drzwi do sypialni otwarte. Słyszał jej krzątanie, prysznic.

Niezależnie od tego, co powiedziała, oczekiwał, że uczesanie i makijaż zajmą jej przynajmniej godzinę. Nie znał kobiety, która zrobiłaby to szybciej. Szybki rzut oka na zegarek przekonał go, że jeśli Elena zużyje godzinę - ale ani minuty więcej - wciąż jeszcze, choć z trudem, zdążą do hotelowej restauracji na czas.

Wszedł do sypialni i podszedł do toaletki po spinki, które zostawił, gdy usłyszał ją wchodzącą do apartamentu. Choć był na nią zły za spóźnienie, wcale to nie oznaczało, że przestał jej pragnąć. Gdyby już nie groziło im spóźnienie, zostawiłby na podłodze ubranie, porzucone w drodze do łazienki, i dołączyłby do niej na długą, gorącą kąpiel... między innymi.

Odwrócił się, w obawie, że jeśli za długo pozostanie w pobliżu łazienki, ulegnie pokusie. Lecz zanim uczynił pierwszy krok, spostrzegł dwie rzeczy na półeczce. Kartę kredytową i stos banknotów, które wcześniej dał Elenie. Ignorując kartę, podniósł banknoty i przeliczył. Z kilkuset dolarów brakowało tylko dwudziestu kilku. To nic dziwnego, uznał. Prawdopodobnie za wszystko płaciła kartą. Gotówki używała tylko na napiwki.

W łazience przestała płynąć woda, szybko odłożył pieniądze tam, skąd je wziął. Nie chciał, żeby wiedziała, że je przeliczał.

Ale tak z czystej ciekawości...

Szybko zerknął na numer telefonu z rewersu karty, zapamiętał go. Wśliznął się do salonu, zanim Elena wyszła z łazienki. Zamknął za sobą drzwi i podszedł do telefonu w przeciwległym rogu. Kilka minut zajęło mu przedarcie się do operatora, potwierdzenie tożsamości, potem jeszcze chwilę zadanie pytania i czekanie na odpowiedź. Czy dziś karta była obciążana, a jeśli tak, to na jaką całkowitą sumę?

Podziękował uprzejmej kobiecie po drugiej stronie linii i odłożył słuchawkę, krzywiąc się niemiłosiernie.

Zero. Żadnych obciążeń. Kredyt miał identyczny jak

wcześniej, a ostatniego zakupu dokonał osobiście. Teraz był jeszcze bardziej dezorientowany. Cały dzień jej nie było, na jego koszt, a ona wydała ledwie trzydzieści dolarów. Jeśli więc nie poszła na zakupy, to gdzie była i co kombinowała?

Zanim wymyślił listę możliwości, otworzyły się drzwi sypialni i stanęła w nich Elena, wyglądając jak ucieleśnienie marzeń każdego mężczyzny. Włosy miała upięte do góry, w artystycznej fryzurze. Światło lamp połyskiwało srebrem na długiej, czarnej sukni, której rozcięcie kończyło się bardzo wysoko na udzie. Góra była mocno wycięta, a pojedynczy pasek otaczał szyję Eleny, pozostawiając odsłonięty głęboki dekolt, ramiona i całe plecy.

Włożyła kilka pierścionków, dwa kolczyki z cieniutkiego, srebrnego łańcuszka, niewielki wisiołek na łańcuszku pasującym do bransoletki na przegubie oraz wysokie szpilki, od których aż mu krew zgęstniała w żyłach.

- Dwadzieścia minut, jak obiecałam - powiedziała, obracając się lekko w miejscu.

Suknia tak podkreślała jej kobiecą sylwetkę, że była niemal jak naga. Znienacka poczuł, że najchętniej zatrzymałby ją w pokoju, żeby nikt jej nie mógł zobaczyć, zamiast zabierać ją gdzieś na zewnątrz.

- I co o tym myślisz?

To, co od dłuższego czasu przychodziło mu na myśl, nie nadawało się w żadnym razie do powtórzenia w obecności delikatnych uszu czy w luźnej rozmowie przed posiłkiem. Ale po obiedzie... to już zupełnie inna historia.

- Dobrze, świetnie. Wyglądasz znakomicie - wykrztusił z trudem, przez opary pożądania.

Dla zyskania na czasie i odzyskania zdrowego rozsądku odchrząknął i sprawdził czas na zegarku. Mówiła prawdę, od chwili jej zniknięcia w sypialni minęło niewiele ponad dwadzieścia minut... dwadzieścia pięć, jeśli doliczyć czas, przez który stał tu osłupiały i rozgrzany do białości.

- Okej. W takim razie... - Poprawił mankiety, krawat i jakoś zdołał zrobić krok, podając jej ramię. - Gotowi do wyjścia?

Skinęła głową. Spotkali się w pół drogi.

- Wyglądasz zniewalająco - rzucił, prawdopodobnie dużo za późno.

- Dziękuję.

Otworzył drzwi, przytrzymał je dla niej, ponownie wziął ją pod ramię i poprowadził do windy. Kiedy zasugerował tę umowę, wiedział, że to piękna kobieta. Mężczyzna musiałby być ślepy, żeby tego nie zauważyć, a nawet gdyby, to domyśliłby się wielu z jej czarów z samego jej głosu i zachowania.

Wiedział też, że robi mocne wrażenie na jego partnerach. Była dowcipna, urokliwa i dobrze wiedziała, kiedy rzucić kilka słów, a kiedy milczeć, żeby nie przeszkadzać w interesach. I bez wątpienia stanowiła ucztę dla oczu. Jednego tylko nie przewidywał: siły własnego zainteresowania nią. Przez jego życie przewinęło się sporo pięknych kobiet. Ktoś mógłby powiedzieć, że je wykorzystywał, zwracając się do nich tylko wtedy, kiedy potrzebował towarzystwa na jakieś spotkania, a potem namawiając je na wspólną noc, na co nader chętnie przystawały.

Jednak w jego oczach wykorzystywanie było obopólne. One z kolei chciały być z nim, bo miał pieniądze, władzę i prestiż. Większość z nich też miała nadzieję na otrzymanie od niego obrączki i załatwienie sobie bogatego męża.

Tymczasem Elena należała do innej kategorii.

Najwyraźniej jego bogactwo w ogóle nie robiło na niej wrażenia. Tak, jej rodzina miała duży majątek, ale podobnie było w przypadku wielu innych kobiet, z którymi się umawiał. Nigdy ich to nie powstrzymywało przed przypochebaniem się i przyjmowaniem kosztownych prezentów. Pozwolenie na używanie jego karty kredytowej przez cały dzień większość z nich prawdopodobnie powitałaby dzikim piskiem radości.

Nie siedziała w nieskończoność w łazience, deliberując obsesyjnie nad swoim wyglądem, a kiedy powiedziała, że jest gotowa, naprawdę była. Nosiła się z pewnością siebie i najwyraźniej czuła się swobodnie w tym, co miała na sobie, nie przejmując się byle drobiazgiem. To ta jej pewność siebie tak go pociągała, niemal tak samo mocno jak zgrabne ciało i ognista osobowość.

Oprócz tego wszystkiego po prostu go fascynowała. Nigdy nie robiła tego, czego się po niej spodziewał, nigdy nie reagowała tak, jak sądził, że się zachowa. W dodatku zżerała go ciekawość, gdzie spędziła cały dzień i co knuła. Musiał to wiedzieć.

- No to - wymamrotał, kiedy drzwi windy rozsunęły się z szumem i weszli do obitego pluszem wnętrza - co robiłaś przez cały dzień?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Elena przesłoniła grzbietem dłoni usta, powstrzymując ziewnięcie. To był długi dzień. Dwa Manhattany wypite do kolacji też nie pomagały.

- Śpiąca? - spytał Chase, odgarniając pasmo włosów z jej twarzy.

Uśmiechnęła się i lekko o niego oparła. Ta sama winda, która kilka godzin temu zwoziła ich do restauracji, teraz niosła ich z powrotem na piętro. Zdumiewające, jak dobrze się czuła w jego obecności po tak krótkim czasie. Niepokoiło ją to. Oczekiwała, że relacje między nimi będą chłodne. Intymne, ale rzeczowe. Czysty interes. Tymczasem były ciepłe i przyjacielskie. Podobało jej się to i to budziło w niej największy niepokój.

- Jestem trochę zmęczona - wyjaśniła.

Jego ręka zsunęła się z jej ucha na kark. Delikatnie zaczął masować zeszywniałe mięśnie.

- Musiałaś mieć pracowity dzień.

Kolejny raz próbował z niej wyciągnąć, jak spędziła wolny czas. Lecz jak dotąd nie dała mu jasnej odpowiedzi. Nie była to żadna tajemnica, tylko jakoś nie miała ochoty się z nim

podzielić tą informacją. Dał jej plik banknotów i kartę kredytową i powiedział, żeby sobie znalazła coś do roboty, kiedy on będzie zajęty. I zrobiła tak. Skoro na jego koszt przejecha-

ła się tylko krótko taksówką i zjadła sałatkę na lunch, uważała, że to nie jego interes, jak spędziła czas.

Kiedy stało się oczywiste, że nic mu nie powie, kontynuował:

- Kiedy wrócimy do pokoju, pomogę ci się pozbyć tego ubrania, potem zasunę zasłony i wczłgamy się do łóżka.

- Spać? - podrażniła się z nim.

- Po prostu spać - zapewnił ją. A potem uśmiechnął się i w oczach pojawił mu się przewrotny błysk. - O ile nie jesteś zainteresowana czymś innym.

Zrobiło jej się gorąco. Oto kolejna rzecz, która była dla niej zaskakująca w tej całej sytuacji... że kochania się z nim nie traktowała jako obowiązek do wypełniania dla ratowania firmy ojca. Podobało jej się to i już oczekiwała nocy w jego ramionach.

- Co masz na myśli? - spytała. Ociężałość szybko zaczęła się zmieniać w podniecenie i oczekiwanie.

- Och, nie wiem - powiedział powoli, prowadząc ją pod ramię do apartamentu. - Po kolacji nie było deseru, więc moglibyśmy zamówić do pokoju coś słodkiego.

Zatrzymali się przed drzwiami. Wsunął kartę w szczelinę, czekając na zielone światło.

- Truskawki i szampana? - zasugerował, przytrzymując jej drzwi. - Mógłbym spijać sok z twojej brody, a z pępka pić

szampana. Albo ciepły deser czekoladowy. Z tego co wiem, czekolada smakuje najlepiej zlizywana z nagiego ciała pięk-

nej kobiety.

Gdyby nie była już podniecona, na pewno opisywane przez niego obrazy by to zapewniły. Zadrżała na myśl o jego języku sunącym po jej skórze, o czekoladzie i lodach mieszających się w jej ustach z namiętnością, kiedy całowałby ją po zgarnięciu słodczy z jej ciała.

- To jak będzie? - spytał, kiedy już byli w połowie pokoju.

- Deser czy prosto do łóżka?

Jego głos dobiegał z odległości nieco większej, niż się spodziewała. Odwróciła się. Stał oparty o ścianę, kilka kroków od zamkniętych na klucz drzwi. Jeden rzut oka na niego, rozluźnionego i swobodnego, a jednocześnie tak bardzo męskiego, wystarczył, by zdała sobie sprawę, że tej nocy spać nie będzie.

Nie było jednak żadnych przeciwwskazań, by się najpierw trochę nie zabawić jego kosztem.

- Chciałabym iść prosto do łóżka - odparła, udając szerokie ziewnięcie, które jeszcze kilka minut temu byłoby prawdziwe.

Sięgając do spinek we włosach obserwowała, jak pewność siebie znika z jego twarzy, a buta z postawy. Jego reakcja rozbawiła ją, ale nie drażniła się z nim długo.

- Z truskawkami - dodała - szampanem oraz kremem czekoladowym. I orzechami na wierzchu, poproszę.

Odwróciła się na pięcie i uwodzicielskim krokiem ruszyła do sypialni, upewniwszy się wcześniej, że dobrze dostrze-

gła szeroki, drapieżny uśmiech na jego twarzy. Nie zdziwiła-

by się, gdyby się odepchnął od ściany i rzucił na nią niczym gibka bestia z dżungli. Upadliby na podłogę tu, gdzie stała. W plątaninie rąk i nóg, jego ciężkie ciało przygwoździłoby ją do podłogi. Zdarłe ubrania, poszarpane, wylądowałyby gdzieś w kącie. Wszędzie pełno byłoby ust i dłoni.

Warto byłoby.

Przygryzła wargę, zastanawiając się, w jaki sposób mogłaby wywołać taką reakcję u niego. Nie potrafiła wymyślić nic odpowiedniego. Nie nawykła do uwodzenia przystojnych mężczyzn, nie mówiąc już o wymyślaniu planów, jak skłonić kogoś, by się na nią rzucił. Zadowolona się więc sięgnięciem do karku i rozwiązaniem pojedynczej taśmy sukni. Dwa kawałki materiału opadły. Ręką osłoniła biust.

- Kiedy dostarczą wszystko, zaniesiesz to do sypialni?
- spytała tak uwodzicielsko, jak tylko potrafiła. Potem, nie czekając na odpowiedź, weszła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi.

Serce waliło jej jak oszalałe. Teraz musiała spełnić swoje zapowiedzi. Rozbierała się w biegu do łazienki. Buty zrzuciła dwoma kopnięciami. Poleciały w różne strony. Suknia wylądowała na podłodze. Kopniakiem wrzuciła ją do szafy, ledwie uchylwszy drzwi. Nie tak powinno się traktować markową rzecz, ale w tej chwili miała to w nosie. Skacząc to na jednej, to na drugiej nodze, walczyła z podwiązkami i zwijała czarne pończochy. Rzuciła je na podłogę, obok czarnych majtek.

Naga stała przy umywalce przed wielkim, zajmującym całą ścianę lustrem. Błyskawicznie wyszorowała zęby, umyła

twarz i przeczesła grzebieniem włosy. Umieściła po kropelce perfum za uszami i po wewnętrznej stronie nadgarstków i popędziła do łóżka. Odrzuciła narzutę, rzuciła się na satynowe prześcieradła, szybko wcisnęła kilka poduszek za plecy i próbowała przyjąć seksowną, powabną pozę. Marilyn Monroe, Jane Russell, Anna Nicole Smith... przypominała sobie dziewczyny z rozkładówek, ile się dało, próbowała wchłonąć w siebie ich ducha.

Naciągnęła prześcieradło do pasa, potem aż pod szyję, znów je odrzuciła. Nogi zgięła najpierw w lewo, potem w prawo. Zarzuciła rękę nad głowę, potem zsunęła się niżej i leżała, szeroko rozkrzyżowana, mając nadzieję, że potraktuje ją jak szwedzki stół, który właśnie się starała sobą imitować.

Kiedy usłyszała ruch gałki w drzwiach, aż podskoczyła. Zdusiła okrzyk paniki i zastygła w najlepszej pozycji, jaką potrafiła w tej chwili wymyślić.

Chase wszedł, ciągnąc za sobą wózek. Tym razem była na nim miska truskawek, ogromna butla szampana w kubelku z lodem, dwa kieliszki i ogromna, dekadenccka, zaczynająca się topić porcja lodów. Normalnie, na widok takich pyszności zaburczałoby jej w brzuchu, lecz w tej chwili to pozostałe cztery zmysły i rozszalałe libido domagały się uwagi.

Chase odwrócił się i napawał się jej widokiem. Mierzył ją wzrokiem powoli od głowy po palce stóp. Po jego minie

i żarze budzącym się w oczach poznała, że raczej mu się podoba to, co widzi.

Poczuła dreszcz przebiegający przez całe jej ciało. Usiadła, starając się sprawiać wrażenie śpiącej i zrelaksowanej.

- Mmm - mruknęła. - Wygląda świetnie.

- Tak - potwierdził, nie spuszczać z niej oka. - To prawda. Minęło kilka pełnych napięcia sekund, w trakcie których myślała, że Chase zapomni o przyniesionych produktach i po prostu rzuci się na nią, ale wyjął butelkę Roederer Cristal, osuszył ją serwetką i otworzył. Nalał szampana do obu smukłych kieliszków i podał jej jeden razem z miseczką truskawek.

Wzięła duży, czerwony owoc, odgryzła kawałek i popiła winem.

- Dobrze? - zapytał, także biorąc truskawkę.

- Przepyszne.

Pociągnął długi łyk szampana, odstawił kieliszek i miskę na bok i zaczął się rozbierać. Nagi, tak jak ona, wziął z wózka topiące się lody, łyżeczkę i przyklęknął na materacu obok niej.

- Na to właśnie mam apetyt - oznajmił.

Położył ją delikatnie na poduszkach. Zanim się umościła, zanim się zorientowała, co zamierza zrobić, upuścił solidną porcję lodów dokładnie na jej pępek. Zaskoczona, wydała lekki okrzyk i niewiele brakowało, by się zerwała z łóżka, w pierwszym odruchu chcąc usunąć lodowatą substancję ze skóry. Opanowała się jednak, a żar w jego oczach przypominał jej, jaka gra się między nimi toczy.

Odetchnęła głęboko, zrelaksowała się i wtuliła głębiej w poduszki i lśniąca pościel, gotowa pozwolić mu zrobić ze słodkim deserem i swoim nagim ciałem, co tylko chciał. Całej siły woli potrzebowała, by się nie skręcać i nie drżeć, gdy dekorował lodami jej piersi, brzuch i wewnętrzną stronę ud. W końcu udekorował porcję spoczywającą na jej pępku porcją śmietanki.

-No - oznajmił, odstawiając resztę lodów na szafkę i z ukontentowaniem przyglądając się swojemu dziełu - teraz jest idealnie.

Roześmiała się zmysłowo. Waniliowe lody topiły się na ściśniętych razem udach, lodowatą strużką spływając w okolicę, gdzie pragnęła czuć tylko gorąco - najlepiej pochodzące od niego.

- Zimne - poskarżyła się.

- Hmm - mruknął, przysuwając się. - Zobaczmy, co się da z tym zrobić...

Leżał na plecach, z szeroko rozrzuconymi rękami i nogami, oddychając ciężko.

- Zginę przez ciebie, Eleno - westchnął, odwracając głowę, by popatrzeć na nią. Uśmiechnął się szeroko. - Ale umrę szczęśliwy.

Zanim zdołała odpowiedzieć, zerwał się i poszedł do łazienki, zamykając drzwi. Nagle zdała sobie sprawę z własnej nagości i z tego, że leży rozciągnięta niedbale, w niezbyt atrakcyjnej pozie. Wstała i pospieszyła do toaletki poszukać koszuli nocnej.

Wkładając ją, popatrzyła w lustro. Policzki miała zaróżowione, skóra jej lśniła. Wargi miała lekko opuchnięte. Nigdy przedtem jej się to nie przydarzyło, ale też nikt jej nie cało-

wał z taką pasją. Włosy miała w totalnym nieładzie. Przeczesła je palcami, żeby rozplatać długie pasma. Odwróciła się, słysząc otwieranie drzwi od łazienki. Chase stał w nich, ciągle nagi, opierając się rękami o futrynę.

- Nie musiałaś się ubierać z mojego powodu - zażartował.

Uśmiechnęła się nieco nerwowo, podkurczając palce stóp zanurzonych w puszystej wykładzinie.

- Nie jestem przyzwyczajona do chodzenia nago.

- To źle - powiedział, podchodząc do niej.

Czubkiem palca wskazującego opartego o jej brodę uniósł jej twarz, aż musiała popatrzeć prosto w jego błękitne oczy.

- Za taki widok gotów byłbym dużo zapłacić. Poza tym jeszcze nie skończyliśmy z deserem. Został szampan i sporo truskawek.

- Cóż... - powiedziała powoli, czując niepokój i odwagę rosnącą proporcjonalnie do pożądania w jego wzroku.

Wsunęła kciuki pod cieniutkie ramiączka i zaczęła wolno zsuwać je z ramion.

- To tylko cieniutki kawałeczek satyny. Gdybyś naprawdę chciał, mógłbyś go bez trudu zerwać.

Pożądanie rozbłysło w jego oczach. Uniósł jedną brew.

- Doprawdy?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego ranka Chase wstał wcześniej niż zwykle i opuścił sypialnię, kiedy Elena jeszcze spała. Zamknął drzwi, żeby nic nie słyszała, po czym zajął się zmianami terminów spotkań zaplanowanych na ten dzień. Zadanie było niełatwe, zważywszy na to, że większość z nich została umówiona kilka tygodni temu, a w dodatku pora była dużo wcześniejsza niż godziny otwarcia biur jego partnerów.

Lecz kiedy Elena w końcu się pojawiła, miał wszystko zaaranżowane i mógł wcielić swój plan w życie.

Choć bardzo chciał wyjść natychmiast, starał się zachowywać normalnie. Spokojnie pił kawę i czytał gazetę. Kiedy zaczęła go namawiać na śniadanie, ponarzekał trochę, ale zjadł kilka kielbasek w bułce i pół omletu. Godzinę później wstał od stołu, powiedział to samo co dzień wcześniej, że będzie zajęty do kolacji, a ona ma się zabawić na jego koszt. Dał jej tę samą złotą kartę i plik banknotów. Zjechał windą do holu, ale zamiast opuścić hotel, znalazł miejsce za rzędem maszyn wrzutowych, skąd mógł obserwować wyjście, samemu nie będąc widzianym.

Czekał dłużej, niż się spodziewał, co kilka minut zerkając na zegarek. Dopiero po ponad godzinie Elena wyszła z windy i skierowała się do prowadzących na zewnątrz obrotowych drzwi.

Miała na sobie solidne buty na obcasie, luźne, lniane

spodnie w kolorze słonecznika i obcisłą bluzkę z szerokimi rękawami. Ciemne okulary zsunęła na głowę, a na ramieniu niosła dużą, beżową torbę.

Zeskoczywszy ze stołka, Chase poszedł za nią, trzymając się z daleka, żeby go nie zauważyła. Zatrzymała się na chodniku, zsunęła okulary na nos, chroniąc oczy przed silnym porannym słońcem, rozejrzała się w obie strony i ruszyła. Chase miał wrażenie, że szli bardzo długo. Pot zaczął mu spływać po czole i zbierać się pod kosztownym garniturem.

Nieobca mu była fizyczna praca do siódmych potów, wychował się przecież na teksańskiej farmie, gdzie bywało równie gorąco jak w Nevadzie. Chociaż zmienił zajęcie i miał więcej pieniędzy niż sam Krezus, wciąż lubił pomagać rodzicom lub bratu w pracy. Szczotkował konie, przerzucał siano, naprawiał płoty... Tyle tylko, że zazwyczaj nie robił tego w znakomicie skrojonym, włoskim garniturze, który kosztował więcej niż ulubione siodło brata.

Jeśli Elena nie dojdzie szybko do celu, zamierzał dać sobie spokój, złapać taksówkę i wrócić do hotelu. Niemal w tym momencie, gdy to pomyślał, skręciła do sklepu. Został na zewnątrz, próbując dostrzec ją przez ogromne okno wystawowe. Czyli jednak robiła zakupy, pomyślał. Dziwne tylko, że nie był to żaden modny butik z butami, biżuterią czy ubraniami, tylko sklep ze słodyczami i zabawkami. Elena prze-

chodziła między regałami, oglądając pudła z czekoladkami, rzędy pistoletów na wodę, figurki różnych bohaterów i plastikową biżuterię. Kiedy podeszła sprzedawczyni, uśmiech-

nęła się i zaczęła pokazywać różne przedmioty, kiwając z zadowoleniem głową, gdy ekspedientka zrozumiała, o co jej chodzi.

Co ona, u diabła, robi? - zastanawiał się Chase. Uniósł ciemne okulary i próbował zobaczyć coś dokładniej, na tyle dyskretnie, żeby nie zostać przyłapanym.

Obserwował, jak ułożyła na ladzie stosik zabawek, a sprzedawczyni pod jej dyktando napełniała torbę różnymi słodyczami. Kiedy skończyły, zawstydziłyby nawet legendarnego Williego Wonkę*.

Sprzedawczyni przeskanowała wszystko, wymieniła sumę i Elena podała kartę kredytową. Ale nie złotą, więc na pewno nie jego. Spakowała wszystko nie do sklepowych reklamówek, tylko do przyniesionej dużej torby, podziękowała i skierowała się do wyjścia.

Chase odwrócił się i pospiesznie ukrył w sąsiednim skle-

** Willy Wonka - postać fikcyjna występująca w książce dla dzieci „Charlie i fabryka czekolady” Roalda Dahla oraz w filmach na niej opartych. W wersji z 1971 roku grał go Gene Wilder, a w wersji z 2005 - Johnny Depp. Willy Wonka jest właścicielem olbrzymiej fabryki czekolady. Jako małe dziecko wyrzucony został z domu przez ojca Wilbura Wonkę (stomatologa). Odrącony z powodu dość nietypowego aparatu na zęby, postanowił zająć się tym, co najbardziej kochał, a czego zabraniał mu ojciec - produkowaniem słodyczy. Później założył sklep ze słodyczami własnej firmy, a kiedy dorobił się fortuny, powstała największa na świecie fabryka czekolady. (przyp. tłum)*

pie. Tym razem wsiadła do taksówki, więc przeżył chwilę paniki, że ją zgubi. Na szczęście od razu jemu też się udało złapać transport. Poczul się jak postać z kiepskiego filmu, rzucając kierowcy nerwowe polecenie „za tamtym samochodem!”. Szofer nie komentował niczego, zobaczywszy studolarkę, choć najwyraźniej był przekonany, że jego pasażerowi brak piątej klepki.

Kilkanaście minut później zatrzymali się przed dużym, szarym, ceglany budynkiem otoczonym wysoką siatką. Chase obserwował z odległości pół kwartału, jak Elena wysiada i przechodzi przez bramę. Poprosił kierowcę, by zaczekał, a sam szybko poszedł sprawdzić, o co chodzi. Niedaleko zaszedł. Elena nie weszła do budynku. Siedziała na ławeczce przy czerwonym plastikowym stoliku piknikowym, na uboczku placu wyglądającego jak podwórko szkolne.

Patrzył, jak dzieci w różnym wieku ją otaczają. Śmiała się, dotykając każdego z nich, ich głów, ramion, policzków. Rozmawiała, żartowała, jej ręce poruszały się błyskawicznie cały czas. Sięgnęła do torby po przyniesione rzeczy.

Dopiero po dłuższej chwili się zorientował, że dzieci były dużo cichsze, niż się spodziewał, a gesty Eleny nie były tylko objawem jej radosnego nastroju. Rozmawiała w języku migowym. Kłębiące się wokół niej dzieci nie słyszały. Chase rozejrzał się. Znalazł tabliczkę na budynku - to była szkoła dla głuchoniemych. A Elena komunikowała się z nimi równie łatwo jak z kimkolwiek innym... może nawet jeszcze lepiej.

Nie, nie chciał tego widzieć ani nawet w ogóle o tym wie-

dzieć. Sprawdził, czy taksówka czeka. Wrócił wzrokiem do szkolnego podwórka. Dzieci ją uwielbiały, były zachwycone prezentami i poświęcaną im uwagą. A jemu się coś w środku przewracało od tego, bo cała ta sytuacja była namacalnym dowodem, że Elena nie jest już tą płytką, pustogłową dziewczyną, którą znał dwadzieścia lat temu. Z zamętem w głowie wrócił gniewnie do taksówki i polecił się zawieźć do hotelu. Złościł się całą drogę. Z trudem się powstrzymywał od gadania do siebie. Kierowca się upewnił, że wiezie wariata.

Nie chciał widzieć Eleny jako miłej, troskliwej kobiety, która zna język migowy i woli spędzać czas w Las Vegas na zabawie z niepełnosprawnymi dziećmi niż na zakupach i obciążaniu jego karty kredytowej.

Ponieważ Chase był tak zdenerwowany, gdy wczoraj się trochę spóźniła, dziś Elena wróciła sporo wcześniej. Była spocona, lepiła się od upału i z utęsknieniem myślała o szybkim prysznicu. Ku jej zaskoczeniu, kiedy weszła, apartament był pusty. Spodziewała się zastać Chasea przy stole, pracującego na laptopie, albo w sypialni, szykującego się do wyjścia. No cóż, może wciąż pracował albo któreś spotkanie się przeciągnęło?

Rzuciła torbę w kąt, odłożyła okulary na wąski blat w kuchni i skierowała się do łazienki. Pół godziny później wyszła stamtąd odświeżona i owinięta dwoma ręcznikami, na głowie i nad biustem. Podśpiewywała sobie pod nosem, zatopiona w myślach, i zauważyła Chasea dopiero, kiedy podniosła wzrok. Stał po drugiej stronie łóżka.

Podskoczyła, przyciskając dłoń do serca.

- O matko, ale mnie przestraszyłeś! Powinieneś być zapukać do łazienki albo krzyknąć, że już jesteś. - Podeszła do toaletki, zaczęła wysuwać i zamykać szuflady, wyciągając poszczególne części bielizny. - To nie potrwa długo, jestem prawie gotowa.

- Daj sobie spokój.

Tak słowa, jak i chłód w jego głosie zatrzymały ją w pół ruchu. Zamarła ze zwisającymi z palców czarnymi, przezroczystymi, wysoko wyciętymi majteczkami.

- Jak to? - zapytała, starając się powstrzymać wyobraźnię. Chase Ramsey nie był najmilszą osobą, jaką w życiu spotkała. Jakieś spotkanie mogło mu pójść źle i teraz się na niej odgrywał. - Dziś idziemy znowu na kolację, prawda? Czy nie chcesz, żebym się wystroiła, tak żeby zrobić mocne wrażenie na twoich partnerach?

Uśmiechnęła się przy tym i poruszyła uwodzicielsko biodrami.

Wyraz jego twarzy się nie zmienił.

- Ja mam spotkanie - odparł w końcu, głosem tak lodowatym, że poczuła się jak polana zimną wodą po jeszcze wilgotnym i chłodnym ciele. - Twoja obecność nie jest konieczna. Wrócę za kilka godzin.

Stała nieruchomo, ogłuszona jego oświadczeniem i nagłym wyjściem.

Dlaczego, na miłość boską, Chase nagle uznał, że jest mu niepotrzebna, skoro jej obecność na spotkaniach była jedyną przyczyną szantażu i przywiezienia jej tutaj? I co ozna-

czała ta zmiana jego podejścia? Bywał twardy, czasem wręcz okrutny. Przynajmniej w stosunku do niej; nie miała pojęcia, jak się odnosił do przyjaciół i rodziny. Dobrze wiedziała, dlaczego ją traktował w ten sposób, i że - według niego - zasługiwała na to.

Lecz ostatnio, od przyjazdu do Las Vegas i dzielenia tego ogromnego luksusowego apartamentu, był inny. Myślała, że zmiekkł trochę w stosunku do niej, że powstaje pomiędzy nimi nic porozumienia. Musiała też przyznać sama przed sobą, że zaczyna coś do niego czuć.

Nie posunęłaby się do stwierdzenia, że go kocha, przecież nie można kochać mężczyzny, który myśli tylko o zemście na niej. Lecz jakoś powoli zaczęła odczuwać zadowolenie z tego, że została wmanewrowana w zostanie jego kochanką. Wątpiła, by w jakichkolwiek innych okolicznościach mieli szansę się zejść, a teraz, kiedy spędzili tak dużo czasu razem, zdała sobie sprawę, że nie miałyby nic przeciwko związaniu się z nim.

Chase najwyraźniej miał inne plany. Ze sposobu, w jaki ją teraz potraktował, wynikało, że nie tylko nie chce jej udziału w spotkaniu, ale może nawet w ogóle zrezygnować z jej towarzystwa.

Upuściła majteczki do szuflady i zatrzasnęła ją. Pomaszerowała do łazienki, zrzuciła ręczniki i włożyła puszysty szlafrok hotelowy. Nigdy jeszcze nie nosiła takiego, woląc przywieziony ze względu na Chase'a bardziej seksowny zestaw. Do diabła z nim. Od tej chwili skupi się na wygodzie. Będzie nosić, co jej się żywnie spodoba, mając w nosie jego prefe-

rencje. A na pewno już jej nie dotknie. Jeśli tylko spróbuje, złamie mu rękę i kopnie tam, gdzie to naprawdę zaboli.

Przechodząc do salonu, zgarnęła menu. Znalazła kilkanaście pozycji sprawiających wrażenie apetycznych i zamówiła wszystkie. Ha! Mogła nie wykorzystywać jego karty kredytowej, ale przynajmniej podbije rachunek za pokój.

Resztę wieczoru spędziła zwinięta na za miękkiej sofie, opychając się i zmieniając kanały w telewizorze. Jakoś nic jej nie zainteresowało, a potężne ilości jedzenia nie wypełniały dręczącej ją pustki.

Było już koło dziewiątej; kiedy usłyszała szuranie karty-kłucza w drzwiach. Stężała, zbierając się w sobie do stawienia czoła Chaseowi.

Drzwi się otworzyły, zamknęły i usłyszała, jak podchodzi do niej. Całej siły woli potrzebowała, by nie odwrócić głowy i nie spiorunować go wzrokiem, tylko patrzeć w telewizor, udając zaabsorbowanie kryminałem.

Im bliżej sofy był Chase, tym silniejsze ciarki przebiegały jej po skórze, jeżąc wszystkie włoski na ciele. Wciąż udawała, że go nie dostrzega.

- Eleno - odezwał się po chwili.

Mówił zduszonym głosem, ale nie odpowiedziała.

- Eleno - powtórzył, tym razem bardziej miękko. - Nawet na mnie nie spojrzysz?

Zacisnęła zęby, żeby nie powiedzieć czegoś naprawdę raniącego. Zamiast tego pogłośniła telewizor.

- Niech to diabli, Eleno. - Pochylił się, pojawiając się w jej

polu widzenia, i zabrał jej pilota. Rzucił go na fotel, poza jej zasięgiem.

Z trudem panując nad złością, spuściła podwinięte nogi z sofy, wstała i obeszła niski stoliczek. Zrobiła tylko kilka kroków w stronę sypialni, kiedy ją zatrzymał. Już otworzyła usta, żeby wylać mu na głowę całą wściekłość, kiedy odwrócił ją gwałtownie, przycisnął do ściany i wpił się ustami w jej wargi. Jęknęła ze złości, odpychała go za ramiona, kręcąc się z całej siły, żeby się uwolnić. Wtedy nacisk jego ust się zmienił, stał się bardziej pieszczotliwy niż napastliwy. Jęknęła znowu, tym razem się poddając. Wpiła się paznokciami w jego ramiona, przyciągając go, nie odpychając, i objęła udami jego nogę. Jego ręce obejmowały ją w pasie. Usta uwolniły jej wargi i zaczęły całować brodę, szyję, ucho.

- Przepraszam - wyszeptał. Wibrację jego słów poczuła wręcz w kościach. - Zachowałem się jak osioł. Byłem w pasywnym nastroju i odgrywałem się na tobie. Nie powinienem był i jeszcze raz przepraszam.

Zmiękła cała, ledwie pamiętała, co jej powiedział zaledwie kilka godzin temu, nie mówiąc już o złości, którą potem odczuwała.

- Przebaczysz mi?

Sięgnął do jej paska, rozwiązał go i rozsunał ciężkie poły szlafroka. Była naga pod spodem. Chłodne powietrze opływało jej rozgrzewające się szybko ciało.

- Tak - wyszeptała, ledwie chwytając dech. - Tak, tak.

Parę minut później roześmiał się cicho. Ułożył się wygodniej, umożliwiając jej złożenie głowy na jego ramieniu.

- Chyba już wiem, dlaczego seks na przeprosiny ma tak wspaniałą reputację. Może później znowu się pokłócimy i zrobimy powtórkę.

Roześmiała się, zdyszana, prawie pewna, że nie znajdzie w sobie dość energii, żeby się pokłócić i kochać z taką pasją jeszcze raz. Miała nawet wątpliwości, czy przed przyszłym tygodniem zdoła stanąć na nogi i przejść kilka kroków.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Stojąc w kącie wielkiej zatłoczonej sali, Chase wcisnął dłoń w kieszenie spodni i potarł lśniący parkiet podszwą buta. Do- rośli kłębili się dookoła, pijąc, śmiejąc się i pogryzając malutkie kanapki i kawałki sera ponabijane na wymyślne wykałaczki.

Wielki kosztowny dom był przeładowany świątecznymi ozdobami. Mikołaje, renifery, stroiki, śnieżynki, dzwonki, aniołki, jemiola... wszystko, co miało jakikolwiek związek z Bożym Narodzeniem, znalazło się tutaj.

Nie znosił takich imprez. Gdyby rodzice nie zmusili go do udziału w tym idiotycznym przyjęciu odbywającym się w tak pretensjonalnej posiadłości, siedziałby sobie spokojnie w domu, oglądając telewizję i pracując z bratem w stodole.

Lecz z podsłuchanych szeptów pomiędzy rodzicami wynikało, że ostatnimi czasy sytuacja finansowa jego rodziny nie była najlepsza. Victor Sanchez wynajął jego ojca do wykonania prac przy koniach i dobrze mu zapłacił za fachowość, więc gdy zaprosił Ramseyów do domu na świąteczną celebrę, byłoby nieuprzejmie - według matki Chase'a - odmówić. Lecz wciąż nie pojmował, dlaczego on i Mitch też mieli w tym uczestniczyć, jeśli rodzice chcieli się podlizać

i zrobić dobre wrażenie, w porządku, ale dla niego była to czysta strata czasu. Nastolatków było tu niewielu, wszyscy sprawiali wrażenie strasznych snobów. Rozpoznał kilkoro ze szkoły, wszyscy należeli do „elity”, a ani on, ani brat nie.

Wcale go to nie martwiło. Lubił swoje życie, lubił pracować przy koniach i bydło na ranchu i pomagać ojcu, kiedy tylko mógł. Gdyby mu pozwolono, w ogóle rzuciłby szkołę i spędzał czas, opiekując się zwierzętami i jeżdżąc na swoim ulubionym koniu, Skywalkerze.

Nigdy też nie musiałby się wciskać w ten idiotyczny garnitur z przyduszającym krawatem. Rozciągnął kołnierzyk, próbując rozluźnić choć trochę tę przekłętą pętlę, zanim kompletnie pozbawi go tchu.

W całym tym tłumie była tylko jedna osoba, którą w ogóle kiedykolwiek choć trochę się interesował. Elena, córka pana Sancheza. Była o dwa lata młodsza do Chasea. Czasami widywał ją w szkole, ale na pewno nie obracali się w tych samych kręgach.

Sanchezowie byli bogaci.

Ramseyowie nie.

Elena Sanchez była śliczna i popularna. Chase nie był szczególnie szpetny, ale dziewczyny takie jak ona nie zbliżały się do chłopców noszących wytarte dżinsy, zakurzone buty i podniszczone kowbojskie kapelusze. Oczywiście nie oznaczało to, że chłopcom w zniszczonych dżinsach i stetsonach nie sprawiało przyjemności przyglądanie się ładnym dziewczętom w drogich ciuszkach.

Chase często się przyglądał Elenie. Nie przyznałby się jednak do tego, nawet gdyby brat nałożył mu nelsona i zagroził skapaniem w obrzydliwej, pokrytej glonami toni rowu, którego jakoś nie miał czasu wyczyścić.

Odetchnął niezdecydowanie i kilkakrotnie tupnął obcasem kowbojki w parkiet. Nigdy nie miał dość odwagi, by podejść do niej w szkole, w otoczeniu tylu rówieśników, ale może tu mu się uda. W końcu to przyjęcie świąteczne. Wszyscy świetnie się bawili i prawdopodobnie byli w o wiele bardziej tolerancyjnym nastroju.

Więc może...

Rozejrzał się i odszedł kilka kroków od bezpiecznego stanowiska pod ścianą. Elena stała koło wazy z ponczem, otoczona kilkoma przyjaciółkami. One też wyglądały znajomo. Chyba nazywały się Tisha, Leslie, Stephanie i Candy, nazwisk nie pamiętał. Wszystkie należały do towarzystwa z klubu golfowego.

Wybrał dłuższą drogę podejścia, przemykając się w tłumie, szurając nogami, choć powinien był ruszyć długimi, pewnymi siebie krokami. Lecz jego znajome raczej należały do kategorii chłopczyc i bardziej były kumpelkami niż kimś, z kim się chodzi na randki. Elena na pewno nie należała do tego typu. Miała być pierwszą dziewczyną, którą poprosi do tańca... jeśli kiedykolwiek się na to zdobędzie.

Był teraz u szczytu stołu z przekąskami, tylko o metr czy dwa od niej. Minał go jakiś mężczyzna, potrącając, nie przeprosił, nawet chyba nie zauważył, co się stało. Typowe dla te-

go towarzystwa, pomyślał Chase. Jeśli nie jesteś jednym z nich czyli bogaty i u władzy - równie dobrze możesz nie istnieć.

Odetchnął głęboko, wyciągnął ręce z kieszeni i ruszył przed siebie.

Elena zauważyła go dopiero po chwili. Jej przyjaciółki za to dostrzegły go natychmiast. Cała czwórka wbiła w niego zimne, wyniosłe spojrzenia, zupełnie jakby właśnie się wyrzucił z obory, pokryty gnojem od stóp do głów.

Zignorował je, skupiając się wyłącznie na Elenie.

- Cześć - powiedział, wciskając dłonie w kieszenie spodni i unosząc przy tym poły marynarki.

Popatrzyła na niego, zerknęła na koleżanki i wróciła do niego wzrokiem.

- Witaj.

Jej odpowiedź mogła być cieplejsza, ale nie wiało od niej lodem, więc kontynuował.

- Hm... Dobrze się bawisz?

Kolejne zerknięcie na przyjaciółki. Wyraz twarzy miała, nadal obojętny, bez szczególnego zainteresowania, ale również nie tak oburzony jak u pozostałej czwórki.

-Tak.

Wyciągnął ręce z kieszeni, poprawił marynarkę i otarł dłonie o spodnie.

- No to może zatańczymy? - zaproponował pospiesznie, czując, jak zaczyna się czerwienić, i walcząc z gwałtowną chęcią poprawienia krawata.

Uniosła brwi i znów zerknęła na swoje poplecniczki,

które wszystkie zaplotły ręce na piersi i przyglądały mu się z niechęcią. Jedna z nich odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się.

Elena prychnęła i skrzyżowała ręce na piersi identycznie jak jej koleżanki.

- Nie sędzę - odparła z wyższością.

Spuściła wzrok na jego kowbojskie buty. Najlepsze, jakie miał, wyglansowane do połysku, ale wciąż ciężkie buciory, a nie lekkie pantofle.

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Może raczej zatańczysz z jednym ze swoich koni?

Przyjaciółki wybuchły śmiechem.

Chase poczuł się jak obłany wiadrem zimnej wody. Poczzerwieniał, zemdliło go. Bez słowa odwrócił się i utorował sobie drogę przez tłum, na zewnątrz, w chłodną noc. Nawet w Teksasie bywało zimno, zwłaszcza w grudniu. Niewiele go to obeszło, nie zamierzał wracać do środka. Posiedzi w samochodzie, poczeka na rodziców i brata. Nieważne, jak bardzo zmarznie czy zgłodnieje, za żadne skarby nie zbliży się już nigdy do tego domu. Ani tym bardziej do Eleny Sanchez.

Kilka godzin po szalonym kochaniu się pod ścianą leżeli spleceni pośrodku ogromnego łóża, w kłębowisku prześcieradeł. Cichy szum miasta kołysał ich do snu.

Chase naprawdę miał wątpliwości, czy zdoła stanąć na nogi. Już poprzednio, na podłodze, myślał, że wyzionie ducha, ale jakąś godzinę później wstał i pomógł się podnieść Elenie.

Naprawdę zamierzał tylko ułożyć ją do snu, ale błysk jej ciała w rozchyłonym szlafroku uświadomił mu, że kiedy o nią chodzi, nie istnieje coś takiego jak kompletne wyczerpanie ani pełne nasycenie. Zaczęli się całować już w drzwiach do sypialni.

Teraz, rozkosznie zmęczeni, byli - na razie - zupełnie usatysfakcjonowani. Leżała obok, z głową na jego ramieniu, nogę zarzuciła mu na uda. Oddychała równo. Jej długie włosy okrywały mu rękę jak kosztowny szal. Prawdopodobnie spała. Po tym wszystkim, co tej nocy przeszła, nie dziwiłby się, gdyby spała przez resztę ich pobytu w Vegas. Trochę miał nadzieję, że tak się stanie, mając w pamięci jednocześnie to, co dziś zobaczył, i wciąż dręczące go dawne wspomnienia.

- Widziałem cię dziś koło południa - wyrzucił z siebie, praktycznie mimo woli.

Poczuł, jak zaskoczona wciąga gwałtownie powietrze. Przysunęła się bliżej, szorując bezwiednie brodą po jego piersi.

-Hm?

Wstrzymał oddech, czekając, czy Elena się obudzi, czy z powrotem zapadnie w sen. Nie bardzo wiedział, co by wolał.

- Przepraszam - powiedziała, ziewając i zakrywając dłonią usta. - Co mówiłeś?

Jeśli się powiedziało A, to trzeba też powiedzieć B, pomyślał.

- Widziałem cię dziś koło południa - powtórzył, starannie pilnując spokojnego, beznamiętnego tonu. - Na szkolnym podwórku.

Widział emocje kłębiące się na jej twarzy. Szok, poczucie

winy, niepewność. Trwało to tylko sekundę, potem przybrała swoją zwykłą, pełną spokoju minę.

- Sądziłam, że cały dzień spędziłeś na spotkaniach - mruknęła.

- Tak miało być, ale chciałem zobaczyć, dokąd ty się wybrałaś.

- Dlaczego?

W jej głosie nie było złości czy oburzenia, tylko ciekawość, co pozwoliło mu powiedzieć prawdę.

- Wczoraj nie wykorzystałaś pieniędzy, które ci dałem, nie obciążałaś karty. - Wzruszył ramionami. - Chciałem się dowiedzieć, jak spędzasz swój czas w Mieście Grzechu, nie wydając ani grosza.

- Trochę wydałam - poprawiła go. - Nawet całkiem sporo. Tylko że własne pieniądze, nie twoje. Choć uszczknęłam nieco i z twoich banknotów, na taksówkę i wczorajszy lunch. Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe.

Poczuł ukłucie rozdrażnienia. Udawała idiotkę.

- Pieniądze mnie nie obchodzą. Nie dawałbym ci ich, gdyby było inaczej. Chciałbym wiedzieć, co robiłaś w szkole dla głuchoniemych, skoro większość kobiet mających dostęp do nieograniczonego cudzego kredytu ogołociłaby wszystkie butiki w promieniu dziesięciu mil.

Kącik jej ust uniósł się w łobuzerskim uśmiešku.

- Za kogo ty mnie bierzesz?

- Za dziewczynę zepsutą i egocentryczną - odpalił bez zastanowienia.

W jej oczach pojawił się ból, ale ani myślał ustępować przed taką reakcją. Z westchnieniem usiadła, owijając się prześcieradłem.

- Masz rację. Właśnie taka byłam. Może wciąż jestem, nie wiem.

Też usiadł, wkładając sobie poduszkę pod plecy i opierając się o wysoki zagłówek łoża.

- Jesteś pracownikiem socjalnym. Znasz język migowy. I w jakiś sposób odnalazłaś prawdopodobnie jedyną szkołę dla niepełnosprawnych w mieście już pierwszego dnia pobytu. Ani jednej z tych rzeczy nie spodziewałbym się po dziewczynie, którą znałem w liceum.

- No cóż, prawdę mówiąc, o tej szkole wiem od lat. Uczyła tu jedna z moich przyjaciółek i choć nie mieszka już w Nevada, jeśli jestem w okolicy, nadal lubię tu wpadać i spędzić trochę czasu z dziećmi. A od czasu gdy byliśmy nastolatkami, sporo się wydarzyło. Wiele się zmieniło.

Dość, by zmienić okrutną, samolubną pannicę w miłą, troskliwą kobietę? Nie bardzo mógł uwierzyć, by tak drastyczna zmiana osobowości była możliwa.

- Wiem, że jest dwadzieścia lat za późno na przeprosiny - ciągnęła miękko - ale bardzo żałuję tego, jak cię potraktowałam na tamtym świątecznym przyjęciu. Masz rację, byłam zepsuta i samolubna, miałam wszystkie wady, jakie tylko można wymyślić. Moi rodzice mieli dużo pieniędzy, dużo znaczyli w środowisku, a ja uważałam, że to czyni mnie bogatą i ważną. Ale uczyniło tylko prawdziwą żmiją.

Ponieważ zawsze tak o niej myślał, nie próbował zaprzeczać czy ją pocieszać. Niewielką satysfakcję przyniósł mu fakt, że sama to potwierdziła.

- To, co ci wtedy powiedziałam... było okrutne, zupełnie niepotrzebne i niewybaczalne. A teraz, choć wiem, że nic nie jest w stanie zadośćuczynić za tamten ból i upokorzenie, i tak ci powiem, że żałuję.

Chase zacisnął zęby, bezwiednie również pięści. Na jej rzęsach lśniła wilgoć, potwierdzając prawdziwość tych z serca płynących słów. Lecz nie miał zamiaru pozwolić, by kilka łez i mocno spóźnione przeprosiny przekonały go, że się zmieniła i już nie było w niej żadnej z tych wad, które miała jako nastolatka.

- Cóż więc takiego się wydarzyło, że doprowadziło do tak znaczącej transformacji? - zapytał zgryźliwie.

Odpowiedziała krótko, bez upiększania. I od razu poczuł się jak pierwszej wody drań.

- Umarła moja matka.

- Współczuję - wymamrotał.

- Dziękuję - mruknęła cicho. - Chorowała jakiś czas, a takie doświadczenia zmieniają ludzi. Byłam niedbającą o nic primadonną i w jednej chwili cały mój świat zaczął się rozpadać. Wtedy właśnie zdałam sobie sprawę, że świat nie kręci się wokół moich zachcianek i potrzeb, że są rzeczy ważniejsze niż pieniądze i pozycja społeczna.

Nie był pewien, czy się z tym zgadza. Całe dorosłe życie spędził, robiąc pieniądze, budując swoją pozycję i usiłując

dowieść Elenom tego świata, że nie jest tylko biednym synem ranczera. Wcale nieprzypadkowo to Ramsey Corporation zamierzała wykupić Sanchez Restaurant Supply. Chase latami przyglądał się rodzinie Eleny, chciał im utrzyć nosa - a właściwie to jej samej - i pokazać im wszystkim, kim się stał. Nie tylko upiornie bogatym, ale i godnym szacunku i podziwu. Co wcale nie wyjaśniało, dlaczego nagle poczuł ukłucie winy z powodu swoich planów zemsty na tej kobiecie.

Poniosła stratę. Czyż nie przydarza się to każdemu w ciągu życia?

- Wszystko, co kiedyś uważałam za istotne - ciągnęła - przestało takie być. I żadne bogactwo ani prestiż mojego ojca nie mogły uratować mojej mamy. Miała najlepszą możliwą opiekę medyczną, jaką można zdobyć za pieniądze, i to nie wystarczyło.

- Zostałaś więc pracownikiem socjalnym - powiedział, zduszając w sobie współczucie - by spróbować w inny sposób uratować świat?

- Nie uratować świat - odrzekła miękko. - Chciałam tylko pomagać ludziom. Nasza rodzina ma naprawdę dość pieniędzy. Nawet jeśli stracimy tę firmę, czego bardzo nie chcę, bo jest tak ważna dla mojego ojca - wtrąciła, rzucając mu znaczące spojrzenie - i tak damy sobie radę finansowo. Chciałam zrobić coś ze swoim życiem, żeby nabrało znaczenia.

- I założę się, że dopięłaś swego.
Uśmiechnęła się leciutko.

- Próbuję. Tyle jest nieszczęśliwych dzieci, tyle rodzin ma kłopoty. Robię, co mogę, i na co pozwala prawo, żeby ulżyć im choć trochę.

- I nie odtrącasz nieśmiałych nastolatków proszących cię do tańca tylko dlatego, że ich rodzice nie są tak bogaci jak twoi?

Zaczerwieniła się z zażenowania.

- Nie wiem, ilu nastolatków zechciałoby mnie teraz poprosić do tańca, ale nie. Nie odtrąciłabym nikogo tylko na podstawie jego pochodzenia czy konta bankowego. A zwłaszcza ciebie.

- Tylko że teraz mam pieniądze - zauważył, podnosząc brew. - Czy nie jestem dzięki temu łatwiejszy do zaakceptowania?

- Ani mniej, ani więcej. Już nie przykładam do ludzi tej miarki, nigdy nie powinnam była tego robić.

Drobnymi ruchami, ciągnąc za sobą prześcieradło, ponownie ułożyła się przy nim i zarzuciła mu nogę na uda, przytulając biust do jego piersi.

- Zaryzykuję, że wspomnienie tamtej nocy jeszcze bardziej cię zdenerwuje - oznajmiła, kładąc mu głowę na ramieniu. - Wtedy naprawdę uważałam, że jesteś sympatyczny. Gdyby nie moje przyjaciółki i strach przed ich komentarzami, prawdopodobnie bym z tobą zatańczyła... i cieszyła się z tego.

Nie odpowiedział. Pozwolił, by zapadła cisza, a jej słowa zapadły mu głęboko w duszę. Oddech Eleny obok niego pogłębił się, zwolnił. Wiedział, że zasnęła.

On nie mógł zasnąć. Za dużo myśli kłębiło mu się w głowie. Nieważne, jak bardzo się starał, nie potrafił pogodzić „nowej” Eleny ze wspomnieniami i swoimi wyobrażeniami o tym, jaką kobietą się stała. Dowiedział się tylko, że uczucia, które obecna Elena w nim budzi, powodują, że czuje się bardzo nieswojo.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kilka następnych dni w Vegas przeszło gładko. Chase spędzał dni na spotkaniach biznesowych, zaś Elena jeszcze raz odwiedziła szkołę dla głuchoniemych, a potem wyruszyła na zwiedzanie sklepów.

Wieczorami towarzyszyła Chasebwi na kolacjach. Raz czy nawet dwa zamówili wieczorny posiłek do pokoju i siedząc w białym, pożywali się z wózka, oglądając telewizję.

A w nocy się kochali.

Już nie wspominali o tamtej świątecznej zabawie tanecznej w domu jej rodziców, dwadzieścia lat temu, ani o tym, jaką była nastolatką. Oczywiście Elena nie oszukiwała się, że przeszłość została pogrzebana i zapomniana. Jednak z obecnych wydarzeń była zadowolona. Mogła spędzać z nim czas, dzielić się mniej drażliwymi wspomnieniami o czasach szkolnych i wspólnych znajomych i zasypiać co noc w jego ramionach.

Właśnie to ostatnie dręczyło ją najbardziej, bo czuła się przy nim zbyt dobrze. Tak łatwo było udawać, że są zwyczajną parą, spędzającą tydzień na wspólnym wyjeździe, by się lepiej poznać. Bez żadnych układów, umów. Jak to się mogło stać? Jak mogła przejść od gardzenia nim za wciągnięcie

jej szantażem do łóżka, do zastanawiania się, jak będzie się czuła, kiedy rzecz się skończy?

Nie będzie łatwo. Już czuła ściskanie w piersi i łzy zbierały jej się w oczach, gdy tylko pomyślała, że ich drogi się rozjedną. Skończyła składanie dzianinowej sukienki i ułożyła ją w walizce, próbując nie myśleć, co będzie dalej. Chase był na ostatnim spotkaniu w Las Vegas. Po lunchu mieli odlecieć do Teksasu.

I wtedy, pomyślała, wszystko się skończy.

Jeśli w ciągu tego tygodnia jej ojciec zebrał dość pieniędzy, by uratować SRS, nie będzie już powodu utrzymywać kontaktów z Chaseem. Jakże to żalodne, że taka perspektywa napawała ją smutkiem. Że w gruncie rzeczy chciała, by ojciec potrzebował nieco więcej czasu, co dałoby jej pretekst do zostania z Chaseem trochę dłużej.

Gdyby jej siostra wiedziała, co jej chodzi po głowie, dostałaby szału. Alandra wygłosiłaby długi wykład, jak to Elena powinna decydować sama za siebie, a nie pozwalać, by jacyś mężczyźni wpływali na jej nastroje. Jeśli chce być z Chaseem Ramseyem, to powinna mu po prostu powiedzieć, że nie chce kończyć ich znajomości, kiedy ojciec uratuje SRS. Powinna mu powiedzieć, że chce być dla niego kimś więcej niż tylko kochanką.

Ależ by się to Chaseowi nie spodobało. Już żywił do niej raczej gorzkie uczucia; brakowało tylko wywołania w nim czystej nienawiści oznajmieniem, że być może się w nim zakochała i wcale nie chce puścić go wolno po wypełnieniu umowy.

O tak, to byłoby piękne. Kobieta, którą szantażem zaciągnął do łóżka, nagle oznajmia, że jest z nim związana i chce więcej. Diabli wzięliby całą zemstę.

Usłyszała odgłos otwierania i zamykania drzwi.

- Hej! Spakowałaś się? - spytał, rzucając kartę-klucz na toaletkę.

- Właśnie skończyłam - odparła, poklepując walizkę.

- To dobrze. Jeśli chcesz, możemy poprosić o zniesienie bagaży na dół, a potem zjeść coś przed wyjazdem na lotnisko.

- Bardzo dobrze.

Zaczęła ściągać torby z łóżka.

- Jeszcze jedno, zanim wyjdziemy - powiedział niewyraźnie, zabierając jej walizkę na kółkach, większą z dwóch. Odwrócił się, podszedł do drzwi apartamentu i oparł ją o swój bagaż.

- Tak? - spytała nieco nieuważnie, zarzucając pasek torebki na ramię, idąc za nim i dokładając do stosu swoją mniejszą torbę. Ujął ją za łokieć.

- Kiedy wrócimy - powiedział powoli - jeśli twój ojciec nie zdążył zebrać środków niezbędnych do ratowania SRS, proponuję przedłużenie naszej umowy. Oczywiście, o ile nie postanowiłaś, że nie będziesz dłużej pomagać Victorowi.

Druga część była na wpół przeprosinami, na wpół groźbą. Elena pomyślała, że powinna się czuć obrażona, a przynajmniej okazać urazę, tymczasem czuła się uradowana. Dziesięć dni to dość krótko na zebranie takich sum, jakich ojciec potrzebował do uniknięcia wykupienia przez Ramsey Corporation, co oznaczało, że raczej naprawdę będą potrze-

bowali trochę więcej czasu. Czasu, w którym ona będzie z Chaseem.

Odetchnęła głęboko, popatrzyła mu w oczy i skinęła głową.

- Oczywiście. Proszę tylko o dyskrecję. Ani moja rodzina, ani reszta świata nie musi wiedzieć szczegółowo, dlaczego nagle spędzamy sporo czasu razem.

Przechylił głowę, puścił jej rękę.

- Zgoda.

Odwrócił się i otworzył jej drzwi. Poczowała falę ulgi.

W końcu spędzi więcej czasu z Chaseem, a nie zostanie wyrzucona jak stara para skarpetek natychmiast po lądowaniu w Teksasie. Z niewielkim poczuciem winy z powodu nadziei, że ratowanie firmy potrwa nieco dłużej, poradzi sobie później.

Chase zadzwonił do Eleny do pracy w jakiś tydzień po powrocie. Nie rozmawiała z nim od czasu powrotu z Nevady.

Myślała o nim. Przyłapała się na tym, że nerwowo podskakuje przy każdym dzwonku telefonu, z lekką nadzieją na zaproszenie do spędzenia z nim nocy. Albo chociaż do towarzyszenia mu przy kolacji. Jednak nie dzwonił, a ponieważ nie dała mu numeru do pracy, nie spodziewała się, że się z nią tu skontaktuje. Jak zawsze przystąpił do rzeczy wprost.

- Moja matka zaprosiła mnie dziś na kolację. Będzie mój brat z żoną i córką. Pomyślałem, że możesz zechcieć ich poznać. - Zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, kontynuował: -

Jeśli masz inne plany, nie szkodzi. Po prostu powiem mamie, że mam ważny interes i będę siedział w pracy do późna.

Na dłuższą chwilę Elena zaniemówiła ze zdumienia. Chciał, żeby poznała jego rodzinę? W dodatku jeśli ona odmówi, sam nie pójdzie?

Co to znaczy? W głowie jej się kręciło, a serce biło jak oszalałe.

- Mhm... - zająknęła się, ale szybko się pozbierała. - Tak, oczywiście. Z przyjemnością pójdę.

- Jesteś pewna? - spytał, prawie jakby przeproszał, że dzwoni. - Bo...

- Jestem pewna. Mam wolny wieczór.

Nie miała, ale nie wiedział o tym. Siostra zrozumie. I tak tylko wybierały się do centrum handlowego. Miały poszukać jakichś zabawek na jedną z akcji charytatywnych Alandry.

- O której po mnie wpadniesz? Czy może wolisz spotkać się już na miejscu?

- Nie, podjadę po ciebie. Powiedzmy... o szóstej?

- O szóstej. Do zobaczenia.

- Dobrze. Świetnie. Do zobaczenia.

Połączenie zostało przerwane. Elena powoli opuściła rękę i odłożyła słuchawkę, pozostawiając na niej dłoń. Sekundę później poderwała ją i wystukała znany na pamięć numer.

- Halo? - Po zaledwie dwóch dzwonek usłyszała głos siostry.

- Ratunku... - Elena zdołała wydusić z siebie tylko jedno słowo.

Co dziewczyna powinna na siebie włożyć, idąc na spotkanie z rodzicami i bratem kochanka?

Na szczęście miała siostrę z dużo większym doświadczeniem, znającą odpowiedzi na takie pytania. Natychmiast po desperackim telefonie Eleny rzuciła wszystko i spotkały się w domu na gruntowny przegląd szaf. To tylko kolacja u jego rodziców, więc nie trzeba było niczego specjalnego, za to coś niezobowiązującego, a eleganckiego. Atrakcyjnego i porządnego, lecz niezdradzającego starannego przygotowania. Wkrótce zdała sobie sprawę, że ubrać się na formalną okazję byłoby dużo łatwiej. Gdyby szła na takie spotkanie, po prostu zarzuciłaby na siebie coś długiego, ozdobionego cekinami, oraz sandały na wysokim obcasie. Lecz wystrojenie się na kolację u rodziny Chase'a graniczyło z torturą.

Od razu odrzuciły dzinsy jako zbyt nonszalanckie. Wszelkie suknie jako nazbyt strojne. Spódnice mogły się nadawać, wszystko zależało od stylu i kroju.

Elena trzymała nieruchomo wyciągnięte ręce, a jej siostra naciągała na nią kolejny top, po czym odsuwała się, by sprawdzić rezultat. W końcu, po dwóch czy trzech godzinach, w trakcie których Elena czuła się jak manekin dekoratora wystaw cierpiącego na rozszczepienie osobowości, Alandra uśmiechnęła się.

- Chyba mamy - powiedziała i wskazała siostrze lustro, żeby sama oceniła.

Elena westchnęła z ulgą, widząc, że wygląda niemal

idealnie. Może nieco zbyt wyściowo, ale tylko troszeczkę. Zwłaszcza jeśli Chase przyjedzie prosto z pracy i będzie miał na sobie zwyczajny garnitur z krawatem. Alandra wybrała spodnie z szerokimi nogawkami, proste pantofle na obcasie i niebieskofioletowy sweterek ozdobiony czerwonymi, białymi i czarnymi haftowanymi kwiatkami.

- Jesteś pewna? - spytała, obciągając sweterek i obracając się lekko w prawo i lewo, żeby się dokładniej obejrzeć.

- Absolutnie. Wyglądasz ślicznie, ale nie jakbyś chciała zrobić na kims wrażenie. Jeśli to ja bym szła poznać rodziców swojej sympatii, włożyłabym dokładnie to samo.

- On nie jest moją sympatią - zaprotestowała słabo, czując suchość w ustach, i odwróciła się od lustra.

- Słusznie - zgodziła się łatwo Alandra. - Za ładny jest, żeby być tylko sympatią. Jest twoim sekretnym, gorącym kochankiem.

Z rozognioną twarzą Elena gwałtownie się odwróciła do Alandry, machając ręką i rzucając gniewne spojrzenie w stronę otwartych drzwi sypialni.

-Cii... - syknęła, mijając siostrę, żeby zamknąć drzwi, w nadziei na zapewnienie im większej prywatności. - Nikt nie może o tym wiedzieć, pamiętasz? A jeśli będziesz tak wrzeszczeć, długo sekretem nie pozostanie.

Odwróciła się akurat w porę, żeby zobaczyć, jak Alandra przewraca oczami w stronę sufitu.

- Jeśli nadal będziesz spędzać z nim tyle czasu i tak w końcu będziesz się musiała przyznać.

- Wcale nie spędzam z nim dużo czasu. Zadzwoił po ponad tygodniu.

- Tak, ale poleciałaś z nim do Vegas i zostałam tam prawie tydzień.

Elena zaplotła ręce na piersi i tupnęła z irytacją w dywan.

- Poleciałam do Vegas w interesach - skorygowała. - Nikt nie wie, że byłam tam z Chase'em ani co tam robiliśmy.

- Ja wiem - podkreśliła Alandra, krzyżując ramiona w luźnej kopii gestu siostry.

- O co ci chodzi? Zamierzasz i ty mnie szantażować? Czy wydziela jakieś feromony wskazujące, że nadaje się do wykorzystania? Trzydzieści trzy lata przeżyła, nie spotykając się ani z próbą przekupienia, ani wymuszenia na niej czegokolwiek, a teraz wrabia się ją dwa razy na miesiąc. I to w jednym z tych przypadków sprawcą jest własna siostra!

- Oczywiście, że nie! Za jaką siostrę ty mnie uważasz?

Opuściła ręce, podeszła do Eleny, wzięła ją za rękę i pociągnęła w stronę pokrytych pastelowym pasiastym obiciem foteli stojących pod oknem. Usiadły.

- Martwię się o ciebie - zagaiła Alandra. - Najpierw mi mówisz, że zostałam zmuszona do sypiania z tym człowiekiem, żeby pomóc tacie uratować firmę. Rozumiałam powody, dla których się na to zdecydowałam, naprawdę. Prawdopodobnie zrobiłabym to samo. Ale teraz stoisz tu zdenerwowana perspektywą spotkania z jego rodzicami i martwiąc się, co na siebie włoży. Czy w ogóle rozumiesz, co to znaczy?

Elena zamrugnęła. Znaczyło to tylko, że się denerwu-

je spotkaniem z rodzicami Chase'a i że nie jest taką zawsze pewną siebie i modną osobą jak siostra, nieprawdaż?

- To znaczy, że ci zależy - wyjaśniła Alandra łagodnie. - Gdyby to był tylko biznes, miałabyś w nosie, jak będziesz wieczorem wyglądać. Prawdopodobnie bez zastanowienia poszłabyś w tym samym stroju, w którym byłaś dziś w pracy.

- To nieprawda. Zawsze zwracam uwagę na wygląd - zaprotestowała Elena, ale bez przekonania. Sama w to za bardzo nie wierzyła.

- Oczywiście. Ale w tym, co miałaś na sobie rano, wyglądałaś znakomicie. A ta piosenka, którą nuciłaś po powrocie z Vegas, powiedziała mi, że przez ten tydzień raczej nie trzeba cię było przykuwać łańcuchami do łóżka Chase'a Ramsey'a. Nie wyglądasz mi na jego seksualną niewolnicę. Sądę - dodała Alandra, przekrzywiając głowę - że pomiędzy wami zaczyna się robić poważnie.

Elena po raz kolejny miała dowód, że przed siostrą, która tak dobrze ją zna, nic się nie da ukryć.

- Mam kłopoty - przyznała, ledwie słyszalnym głosem.

- Kochasz go? - spytała, poważniejąc.

Elena potrząsnęła głową.

- Nie wiem, ale chyba jestem blisko tego. - Uniosła głowę i spojrzała w pełne zrozumienia oczy siostry. - Naprawdę bardzo, bardzo blisko.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Elena była kompletnie rozbita po trudnej rozmowie z Alandrą. Kiedy Chase, punktualnie o szóstej, zajechał pod dom, uprosiła siostrę, żeby została w pokoju. Jeszcze tylko brakowało jej Alandry zbiegającej ze schodów, żeby rzucić na niego okiem, albo przyłapaną na łypaniu zza rogu, niby dziecko usiłujące zdybać Świętego Mikołaja, układającego prezenty pod choinką.

Po drodze próbowała prowadzić zdawkową rozmowę i odpowiadać w miarę z sensem. Lecz w środku nerwy miała jak kable pod napięciem.

Ranczo Ramseyów znajdowało się po przeciwnej stronie Gabriel's Crossing, mimo to według Eleny dojechali na miejsce stanowczo za szybko. Lśniący, srebrzysty, luksusowy samochód Chasea podskakiwał w koleinach długiej, nieutwardzonej drogi dojazdowej. Przed domem stał zaparkowany ciemnoniebieski pikap. Chase stanął obok i wyłączył silnik.

Przez moment siedzieli nieruchomo, żadne z nich nie próbowało wysiąść. Elena patrzyła na frontowe drzwi domu, jakby tylko czekała, aż staną otworem i wypadną z nich najgorsze koszmary.

Alandra miała rację, to coś znaczyło. Wbrew zdrowemu rozsądkowi zaczynała się zakochiwać w Chasie i to poważnie. Z jakiegoś też powodu było ogromnie istotne, czy jego rodzice ją polubią, czy nie.

Spotkanie z rodzicami zanadto pachniało czymś w sam raz dla sympatii. Sympatii, nie kochanki.

Jestem jednak jego kochanką, upomniała się, najbardziej brutalnie, jak tylko zdołała. Nie sympatią, nie narzeczoną, ale kochanką i to nawet... drugiej kategorii. Może to i jego rodzina, ale dla niej to tylko grupka obcych osób, których, w ramach wypełniania umowy, miała zabawić i zrobić na nich wrażenie.

- Gotowa? - spytał, wyczuwając jej wahanie, mimo że robiła co mogła, żeby je opanować.

Pozwoliła się wziąć za rękę, uśmiechając się szeroko i nieprawdziwie.

- Oczywiście.

Wprowadził ją na werandę i przez drzwi. Natychmiast po przekroczeniu progu zaatakowały ich przekrzykujące się głosy. Męskie i damskie.

Przeszli przez szeroki salon, zajmujący całą frontową część domu, a potem krótkim korytarzykiem do jadalni, źródła całego tego hałasu. Przy długim sosnowym stole, zastawionym talerzami i sztućcami, siedziało dwóch mężczyzn. Jeden starszy, drugi młodszy, ale od razu widać było po nich pokrewieństwo. Zgadywała, że to ojciec i brat Chasea. Za młodszym stało wysokie krzeselko, w którym siedziała ciem-

nowłosa dziewczynka, z satysfakcją obgryzająca niewłaściwą stronę plastikowej łyżeczki.

Elena wciąż się jeszcze rozglądała, kiedy przez wahadłowe drzwi weszły dwie uśmiechnięte, zagadane kobiety, z półmiskami i talerzami w rękach.

- Chase! - zawołała starsza z nich, kiedy tylko zauważyła ich stojących koło wejścia. Szybko odstawiła naczynia i podeszła do nich.

- Cześć, mamó - powiedział Chase, oddając jej radosny uścisk.

Kiedy się przywitani, jego matka zwróciła się w stronę Eleny.

- A ty musisz być Elena. Chase mówił, że być może uda mu się ciebie przyprowadzić.

Przywitały się, uścisnęła podaną dłoń. Chase przedstawił je sobie.

- Eleno, to moja matka, Teresa. A to wszyscy pozostali. - Zatoczył ręką wokół pokoju. - Mój ojciec Izaak, mój brat Mitch, jego żona Emma i ich córka Amelia. Do wszystkich: to jest Elena Sanchez.

Wszyscy się uśmiechnęli i powiedzieli „cześć”. Kiedy Chase przyciągnął fotel, poczekał, aż ona usiądzie, a potem spoczął obok, poczuła, jak jej strach maleje.

Pieczeń, tłuczone ziemniaki, fasolka szparagowa i plastry brzoskwiń podawano sobie wokół stołu z rąk do rąk, w pokoju znów zapanował gwar, kiedy wszyscy zaczęli jednocześnie mówić.

Zamiast się czuć przytłoczona, Elena odnajdowała otu-

chę w tej pełnej życia atmosferze. Przypominała jej niektóre z rodzinnych spotkań, jakie odbywały się u niej w domu, zanim umarła matka.

Choć nie brała żywego udziału w aktywności wokół stołu, odpowiadała na kierowane do niej pytania, kilkakrotnie się z czegoś roześmiała. Na deser, po przepysznym obiedzie, Teresa przyniosła jeszcze ciepłe ciasto z pekanami, przy którym Elenie łyż rozkoszy zakręciły się w oczach.

Kiedy już wszyscy najedli się do granic możliwości, a małej Amelii zaczęły się zamykać oczy, atmosfera trochę się uspokoiła. Elena pomogła Teresie sprzątnąć ze stołu i zapełnić zmywarę, Emma zabrała dziecko na górę, żeby je położyć spać, a panowie przenieśli się do salonu. Kilka minut później, usłyszały odgłos otwieranych i zamykanych drzwi frontowych. Teresa przewróciła oczami.

- Izaak myśli, że nie wiem o tych cuchnących cygarach, na które uwielbia się wymykać po obiedzie. Przecież śmierdzi nimi jeszcze kilka godzin później.

Sięgnęła do szafki, wyjęła trzy kieliszki na krótkich nóżkach, wzięła stojącą na blacie butelkę chardonnay, uchyliła biodrem drzwi kuchni i poszła przodem do salonu.

- Zabiera chłopców na zewnątrz, twierdząc, że musieli porozmawiać. Dziś jednak nic mu nie powiem, bo my, dziewczyny, też będziemy miały okazję zamienić parę słów.

Akurat wtedy Emma zeszła z góry i zwinęła się na bardzo puchatej sofie. Uśmiechnęła się i podziękowała Teresie, biorąc od niej wypełniony do połowy kieliszek wina. Elena

przysiadła na drugim końcu sofy, nie czując się dość swobodnie, żeby też podwinąć nogi. W końcu była jednak gościem, nie synową. Teresa jej też podała kieliszek, rozsiadła się w fotelu i upiła łyk ze swojego.

- No to - zaczęła niewinnie - może opowiedz nam, jak to zaczęłaś chodzić na randki z moim synem.

- O co chodzi z tą czarnowłosą ślicznotką? - zapytał Mitch, wychylając szkocką, którą zdołał sobie nalać, zanim ojciec wyciągnął go na dwór, żeby się zaciągnąć parę razy cygarem w tajemnicy przed żoną. Chase napił się ze swojego kieliszka.

- Nic specjalnego. To tylko znajoma.

- Mhm - mruknął brat, nie odrywając wzroku od padoku i stodoły. - Od czasów liceum nie przyprowadziłeś żadnej dziewczyny, żeby poznała rodziców.

- Wydaje się miła - oznajmił Izaak, oparty nieco dalej o balustradę werandy. - Lubię ją.

Chase nic na to nie odpowiedział. Mitch miał rację, rzeczywiście od czasu, gdy był nastolatkiem, żadnej dziewczyny nie przyprowadził do domu, ale nie chciał nikomu podsuwać żadnych domysłów.

Sam nie bardzo wiedział, dlaczego dziś zaprosił Elenę. Nie chodziło mu o to, żeby poznała rodziców, po prostu... potrzebował towarzystwa. Nie chciał na kolejny rodzinny obiad przyjść znów sam, czując się trochę jak outsider, bo przecież brat był żonaty i bardzo szczęśliwy ze swoimi da-

mami. Na szczęście matka nie myślała wyłącznie o tym, żeby i on się ustatkował. Tylko od czasu do czasu zadawała pytanie na temat jego osobistego życia albo rzucała uwagę, że powinien sobie znaleźć właściwą kobietę, tak żeby nie zapomniał, że ma na niego oko.

Wiedział o tym, zanim zaprosił Elenę, by mu towarzyszyła dziś wieczór. No to dlaczego właściwie to zrobił?

Bo to część ich umowy. To wszystko, nic więcej. Fakt, że i matka, i ojciec, a najwyraźniej nawet i brat, dopatrywali się w tym czegoś więcej, to już nie jego zmartwienie. Choć zauważył, jak znakomicie się wpasowała w tę hałaśliwą bandę, którą nazywał rodziną. Wcale jej nie onieśmielili, jak się tego obawiał. Przeciwnie, najwyraźniej spodobała jej się taka gwarna atmosfera.

Ale w gruncie rzeczy, czego się powinien spodziewać? Przez cały ten czas, który spędzili razem, nie zauważył ani jednej sytuacji, w której poczułaby się niepewnie albo nie na miejscu.

Może chciał ją sprawdzić, wrzucając na głęboką wodę w sam środek jednego z rodzinnych spotkań przy stole, i zobaczyć, czy istnieje w ogóle cokolwiek, co mogłoby ją wytrącić z równowagi? A może po prostu chciał, żeby z nim była, chciał się z nią podzielić nową częścią swojego życia? Tymczasem miała być tylko jego kochanką... i to wyłącznie dla zemsty za wstrętne potraktowanie go w szkole. Zazwyczaj mężczyzna nie przyprawdzał kochanki na spotkanie z rodzicami. A skupiony na zemście na pewno nie szukałby

sposobów na mocniejsze związanie jej obiektu z własnym życiem.

- To tylko znajoma - powtórzył Chase, ale tonem wzbudzającym wątpliwości. Wchodząc do domu, zatrzymał się z ręką na kłamce i zmierzył brata ostrzegawczym spojrzeniem. - Nie wtrącaj się.

Jak na przesłuchanie, to to prowadzone przez matkę i szwagierkę Chase'a nie było jeszcze najgorsze, pomyślała Elena. Wyjaśniła im, że wcale nie chodzi z Chaseem na randki, że naprawdę są tylko dobrymi znajomymi i kolegami z pracy. Teresa Ramsey była dość bystra, by się zorientować, że Elena nie ma ochoty rozmawiać o jej synu, więc szybko skierowała rozmowę na bezpieczniejsze, mniej osobiste tory.

Rozmawiały o podróży do Vegas, ale bardzo ogólnikowo. O firmie Ramsey Corporation, o tym, jak Chase zbudował ją od podstaw, całkowicie własnymi siłami. O rodzinie Eleny - ale znów tylko ślizgając się po powierzchni. W końcu o tym, jak spotkali się Mitch i Emma - już jako dzieci - a potem, wiele lat później, zakochali się w sobie i pobrali.

Była to urocza historia, aż łzy się zakręciły Elenie w oczach. Przez moment uwierzyła, że naprawdę istnieje prawdziwa miłość, że los może naprostować życie człowieka, nawet jeśli sprawy od początku miały niepomyślny przebieg.

Ale co jej przyszło do głowy? Czyżby myślała o tej samej sile, która zetknęła ją z Chaseem? Kogo próbowała oszukać?

Nawet jeśli nieodparcie pociągała go fizycznie, nawet jeśli ich znajomość potrwa dłużej, niż z początku zamierzali, nie sądziła, by kiedykolwiek poczuła się zdolna przejść do porządku dziennego nad wyrządzoną mu lata temu krzywdą. Wiedziała też, że kiedy nadejdzie czas zakończyć tę umowę, serce jej pęknie i jakaś jego część podąży za nim, dokądkolwiek pójdzie.

Poczuła ściskanie w piersi, a oczy znów wypełniły jej się łzami. Przełknęła szybko i odetchnęła głęboko w nadziei, że jej towarzyszki nie zauważą tego nagłego przyływu emocji.

Po lewej stronie skrzypnęły drzwi wejściowe i wkroczyli panowie. Chase podszedł do sofy i usiadł przy Elenie. Jego brat zajął miejsce obok Emmy. Izaak stanął za krzesłem Teresy. Przez następne pół godziny rozmawiali o drobiazgach. A potem trzeba było się pożegnać. Chase wstał, podał jej rękę i pomógł się podnieść. Wszyscy poszli za ich przykładem.

Teresa i Emma uściskały Elenę, Izaak i Mitch podali jej rękę, życząc wszystkiego najlepszego. Dostała zaproszenie, żeby wpadać w dowolnej chwili. Obiecała tak zrobić, pomimo przekonania, że nigdy do niczego takiego nie dojdzie.

W samochodzie odczekała, aż Chase włączy silnik i ruszy podjazdem, dopiero wtedy pozwoliła sobie oprzeć głowę na zagłówku i odetchnąć bardzo głęboko, z ulgą.

- Zmęczona? - spytał, zerkając na moment w jej kierunku.

- Właściwie nie - odparła szczerze. Była, ale tylko z powodu napięcia i zdenerwowania perspektywą poznania jego

rodziny. - Właśnie myślałam, jaka miła jest twoja rodzina.
Dziękuję ci, że mnie z nimi poznałeś.

Minęła dłuższa chwila pełnego napięcia milczenia.

- Oni ciebie też polubili.

- Cieszę się.

Włączył odtwarzacz. Otoczyła ich delikatna muzyka klasyczna. Żadne z nich nie odezwało się już ani słowem aż do chwili, gdy dojechali do jej domu.

Chase zatrzymał się pod znakiem „stop”. Dopiero gdy nie ruszali przez czas dłuższy, niż to było konieczne, Elena popatrzyła na niego z brwiami ściągniętymi w niemym pytaniu. Nie patrzył na nią, nerwowo ugniatając kierownicę palcami.

- Mogę cię zawieźć do domu - powiedział powoli - albo możesz wstąpić do mnie.

Oblizwała nagle wyschnięte wargi.

- Chyba... mogę pojechać z tobą... - wykrztusiła słabo.

W odpowiedzi tylko skinął krótko głową. Potem zamiast skrócić w lewo, w stronę jej domu, ruszył prosto, do siebie.

Nigdy się nie zastanawiała, gdzie on mieszka. Jeśli go sobie wyobrażała w jego własnym otoczeniu, zawsze było to biuro. Ale pominąwszy ten fakt, była przekonana, że mieszka gdzieś w apartamencie, prawdopodobnie w luksusowej nadbudówce na ostatnim piętrze budynku Ramsey Corporation.

Mężczyzna taki jak Chase - samotny, bogaty, niezależny nie potrzebował dużo przestrzeni. Ot, sypialnia, łazienka, mała kuchenka i, oczywiście, gabinet do pracy. Toteż szczę-

ka jej opadła ze zdumienia, kiedy skręcił do wielkiej posiadłości i zatrzymał się na podjeździe przed pięknym, dwupiętrowym domem z cegły.

- To jest twój dom? - spytała natychmiast, nawet nie próbując ukryć podziwu.

- Tak, a bo co? Sądziłaś, że koczuję w jakimś tanim hoteliku? Albo śpię na biurku w pracy?

Zaczerwieniła się na myśl, jak blisko był prawdy, szczęśliwa, że jest za ciemno, by to spostrzegł.

- Nie - zaprzeczyła. - Po prostu jakoś nie myślałam, że masz własny dom. Jest przepiękny.

- Dziękuję. Choć wiem, że to nie taka rezydencja, w jakiej ty dorastałaś.

Otworzył drzwi i wysiadł, a ona za nim.

- To prawda, nawet ja przyznaję, że tata nieco przesadził przy budowie. Był pierwszym człowiekiem w rodzinie, który do czegoś doszedł. Wydaje mi się, że skrzyżował gmach z „Przeminęło z wiatrem” z przeciętnym amerykańskim marzeniem.

Zasłużyła sobie na lekki śmiech. Ruszyła za nim zalaną księżycowym światłem ścieżką, prowadzącą do frontowych drzwi.

- Masz ochotę pozwiedzać?

Skinęła ochoczo głową, zafascynowana już tą odrobiną, którą zobaczyła.

Pokazał jej spiżarnię, kuchnię, jadalnię i zatrzymał się przed szerokimi szklanymi drzwiami na tyłach, opisując taras i trawnik, prawie niewidoczne w słabym poblasku pada-

jącym z domu. W domu był też kryty basen i siłownia, których nie pomieściła nawet przerośnięta rezydencja jej ojca.

Potem zaprowadził ją na piętro i pokazał kilka pięknie umeblowanych pokoi gościnnych i centralny salon, sprawiający wrażenie rzadko używanego.

Na końcu korytarza znajdowała się główna sypialnia, dobre dwa razy większa od pozostałych, urządzona w ciemnej, bardzo męskiej tonacji. Ogromne, wsparte na czterech słupkach, mahoniowe łóżko okrywał ciemnozielony komforter* z granatowymi wzorami. Po obu stronach stały dwuszufladowe szafki nocne z takiego samego drewna, z identycznymi lampami z kutego żelaza. Z prawej widniały drzwi, prowadzące do głównej łazienki z wpuszczoną w podłogę wanną z wirami, kabiną prysznicową i dwiema umywalkami w długim marmurowym blacie.

Jakby jeszcze mało jej było wrażeń, poinformował ją, że sam nadzorował projekty i domu, i wyposażenia. Musiała przyznać, że miał znakomity gust, zdumiona jednocześnie luksusem i dobrym smakiem panującymi w całym domu.

- No to - wymamrotał w końcu - może miałabyś ochotę na kieliszek wina albo przekąskę?

Wciąż stali pośrodku wielkiej sypialni. Jeszcze chwilę temu czuła się tu zupełnie swobodnie, teraz nagle spadło na

** Komforter - to rodzaj leciutkiej, pikowanej kołdry z syntetycznego puchu. Jest dużo cieńsza niż najcieńsze tego typu przykrycia spotykane w Polsce; nieco tylko grubsza i mniej sztywna od koca, porównywalnej lekkości, a mimo to bardzo ciepła, (przyp. tłum.)*

nią napięcie. Powód, dla którego znalazła się w jego domu, sam na sam, o tak późnej porze, dotarł do niej z całą jasnością.

- Nie, dziękuję - powiedziała, potrząsając delikatnie głową. - Ale powinnam zadzwonić do siostry. Uprzedzić ją, że wrócę później.

Skinął głową i wskazał bezprzewodowy aparat wstawiony w ładowarkę na jednej z szafek.

- Nie ma sprawy. Jeśli chcesz - dorzucił, kiedy wybierała numer - powiedz jej, że cię odwiozę do domu rano.

Przekrzywił głowę i rzucił jej zmysłowe i uwodzicielskie spojrzenie.

- To znaczy, jeśli zostaniesz na noc - dokończył.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Elena odetchnęła głęboko i przeciągnęła się, palce nóg wplątując w prześcieradło, a ręce wyciągając nad głowę, aż palcami dosięgła mahoniowego zagłówka.

Nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek spała równie dobrze. Oczywiście oboje z Chaseem solidnie się nawzajem wymęczyli, zanim, dobrze po północy, odpłynęli w sen.

Usłyszawszy poruszenie w pokoju, otworzyła oczy i usiadła, podciągając prześcieradło na piersi. Chase już wstał i się ubrał. Boso, w znoszonych dżinsach i prostej białej koszuli z podwiniętymi rękawami, szedł po dywanie, w rękach dzierżąc tacę, na której stały talerze ze stosem francuskich tostów*, jajecznicą, dwie szklanki soku pomarańczowego i wysoki, wąski wazonik z jednym, pąsowym tulipaniem w pełni rozkwitu.

** Francuski tost - french toast (ang.), danie śniadaniowe wcale nie pochodzące z Francji, pomysł czysto amerykański. Podstawowy przepis to dość grube kromki białego chleba, nasączone roztrzepaną, omletową masą jajeczną i usmażone na maśle na rumiano. Trzeba pamiętać, że najsolidniejszy amerykański chleb jest jak polskie pieczywo tostowe, więc nasiąka dużo mocniej niż nasz biały chleb. Do masy jajecznej dodaje się najrozmaitsze przyprawy (słone albo słodkie), więc wersji jest tyle, ile osób danie przygotowujących, (przyp. tłum.)*

- Dzień dobry - powiedział.

- Dzień dobry - odparła.

Okrażył łożę, wdrapał się na materac po jej stronie i ostrożnie ustawił pomiędzy nimi tacę. Jej zawartość wyglądała i pachniała wspaniale.

- Nieco po dziewiątej - poinformował ją, zanim zaczęła szukać zegarka.

- Dziewiątej? - Aż stężała z szoku, gdy zdała sobie sprawę, że już się spóźniła do pracy. Nigdy jej się to nie zdarzało.

Odrzuciła prześcieradło, chcąc wyskoczyć z łóżka i ubrać się najszybciej, jak się da. Wolała pozwolić na plotki na temat jej prywatnego życia, niż dostać etykietkę osoby unikającej obowiązków.

- Uspokój się - poprosił Chase, łapiąc ją za rękę, zanim zeskoczyła z materaca. - Zadzwoń do twojej siostry i poproszę, żeby w twoim imieniu wzięła u ciebie w pracy urlop na żądanie*. Jeśli zostawisz prześcieradło tam, gdzie jest, i zjesz ze mną śniadanie, będę zachwycony - dokończył, puszczając do niej oko.

Spojrzała w dół. Rzeczywiście była całkowicie naga, a okrycie leżało z boku. Aż się zachłysnęła, złapała bawełnianą płachtę i gwałtownie podciągnęła sobie pod brodę.

Zachichotał, a ona zaczerwieniła się mocno.

** W USA, w instytucjach państwowych, trzy razy w roku można wziąć pojedynczy dzień „urlopu na żądanie” dzwoniąc rano do pracy i zawiadamiając, że się nie przyjdzie tego dnia, bez podawania przyczyn nieobecności. Nie wolno tych dni ze sobą łączyć, (przyp. tłum.)*

- Naprawdę sądzisz, że jest jeszcze jakiś zakamarek twojego ciała, którego nie widziałem? - zapytał, a potem dodał:

- I nie zbadalem bardzo dokładnie?

- Nie mam zwyczaju spożywać śniadania nago - prychnęła, zadzierając nieco nos.

Wywołała tylko jeszcze radośniejszy śmiech.

- A w ogóle co to znaczy, że poprosiłeś moją siostrę, żeby wzięła dla mnie urlop na żądanie? - spytała, udając bardziej rozzłoszczoną, niż była.

- Dość długo nie pozwoliłem ci zasnąć, więc pomyślałem sobie, że zechcesz sobie pospać rano. Pomyślałem też, że moglibyśmy spędzić dzisiejszy dzień razem. Zadzwoiłem do mojej sekretarki i powiedziałem jej, że dziś nie przyjdę.

Teraz ją zaskoczył. Do głowy by jej nie przyszło, że Chase Ramsey w ogóle kiedykolwiek może brać sobie wolne i że wiedziałby, co ze sobą zrobić, gdyby do czegoś takiego jednak doszło.

- I co zaplanowałeś? - zapytała.

- Hej, czekaj, to jest dla nas obojga - zaprotestował, gdy na serio zajęła się tostami.

- Dostaniesz to, czego nie dam rady zjeść - rzuciła w odpowiedzi, ze złośliwym uśmieszkiem.

Zmilczał. Po chwili się odezwał:

- Możemy robić, co zechcesz. Wylegiwać się nad basenem albo na patiu, popijając drinki, albo spakować koszyk na piknik i pojechać do mojego brata sprawdzić, czy nie dałby nam dwóch koni na parę godzin.

Jak na człowieka twierdzącego, że potrzebna mu tylko kochanka do łóżka, nagle zrobił się wyjątkowo skłonny do poświęceń. Piknik? Drinki przy basenie? Choć bardzo lubiła jazdę na koniu, perspektywa spędzenia całego dnia tylko z Chaseem tutaj była bardziej atrakcyjna.

- Basen brzmi zachęcająco - powiedziała powoli - tylko że nie mam kostiumu.

- Nie szkodzi. - Szybkim ruchem porwał z jej talerza kawałek tostu i wrzucił sobie do ust. - Jest ci niepotrzebny.

- Spodziewasz się, że będę pływać nago? - zdumiała się lekko.

- A czemu nie? - Odgryzł następny kawałek i żuł w zamyśleniu. - Ja też będę nago, a nawet gdybyś miała kostium na sobie i tak bym cię z niego zaraz wyluskał.

Zamarła, z widelcem u ust, i gardło jej się nagle ścisnęło, gdy fala podniecenia zalała ją od stóp do głów. Powoli odłożyła widelec na talerz i odstawiła wszystko na bok. Chase tylko na to czekał, porwał porcję i zaczął szybko jeść.

- I co powiesz? - spytał, z prawie pełnymi ustami. - Nadal chcesz popływać?

Kilka godzin później Elena była bardzo zadowolona, że nie musi tego dnia iść do pracy. Miała nawet wątpliwości, czy starczy jej energii, żeby zrobić to jutro.

Chase leżał wyciągnięty na leżaku, nieopodal basenu, z zamkniętymi oczami. Pierś unosiła mu się i opadała

w równym oddechu. Ona spoczywała przy nim, z głową na jego ramieniu i dłonią na brzuchu. Oboje byli nadzy.

Obok, na stoliku, stały dwa obiecane drinki z parasolkami, praktycznie nietknięte, a z systemu nagłaśniającego cały dom sączyła się delikatna muzyka.

- Jutro wieczorem mam być na przyjęciu - powiedział, zniecierpliwiony wyrywając ją z na wpół bezmyślnego błogostanu.

- Chcesz iść ze mną?

- A mam wybór? - spytała, lekko zmieniając pozycję.

- Zawsze masz wybór. Wszyscy zawsze go mamy - odparł spokojnie. Uniósł dłoń i przeczesał wilgotne włosy na jej skroni. - Ale ja ciebie pytam. To spotkanie biznesowe, ale nie musisz iść, jeśli nie chcesz. Myślę, że jakoś przebrnę o własnych siłach przez jedno sztywne przyjęcie - zachichotał. - Ale jeśli się zgodzisz, chciałbym, żebyś tam ze mną była.

Myśli zakłębiły jej się w głowie. Czy to jest punkt zwrotny w ich związku? Czy zaczął widzieć w niej bardziej dziewczynę, bliską osobę, niż tylko zabawkę do łóżka?

- Chętnie pójdę - powiedziała miękko, z ulgą słysząc, że głos ma stabilny i pewny siebie.

- To dobrze. Wpadnę po ciebie o ósmej.

I bez najmniejszego ostrzeżenia obrócił się, zgarniając ją pod siebie. Złapał ją na moment przed spadnięciem z leżaka. Pisnęła z zaskoczenia.

- Włóż coś obcisłego i seksownego, co dobrze wyeksponuje twój piękny biust i pośladki.

Uszczypnął ją lekko w wymienione miejsca. Jej okrzyk był w połowie śmiechem, w połowie bolesnym protestem.

- Uważasz, że mam ładne pośladki? - zapytała, kiedy odzyskała oddech, ale zignorował pytanie.

- Koniecznie z wielkim dekoltem z tyłu. Tak, żeby twoje piękne, gładziutkie plecy były całkowicie obnażone. Wszystkie obecne tam kobiety będą chciały ci za to wydrapać oczy

- wymruczał. - A mężczyźni będą cię pragnąć.

- Ty też? - spytała, obejmując go nogami w pasie i rękami za szyję.

- Zwłaszcza ja. Będę cię pożądał, jeszcze zanim po ciebie przyjadę.

Będąc zawsze posłuszną kochanką, Elena włożyła coś obcisłego, seksownego i bez pleców, mając nadzieję, że strój wystarczająco eksponuje jej biust i pośladki. No cóż, Chase osądzi.

Nie mogła się doczekać jego reakcji, kiedy ją zobaczy. Miał tu być już lada moment. Zostało jej zapiąć naszyjnik i wpiąć kolczyki.

Miała na sobie czerwoną suknię do ziemi, z rozcięciem do pół uda. Materiał był przetykany srebrną nitką, więc cały lśnił, zwłaszcza przy poruszeniach. Gorset z głębokim trójkątnym dekoltem z przodu, zawiązany na szyi, pozostawiał jej ramiona i plecy całkiem nagie.

Do tego miała czerwone sandałki na wysokim obcasie, z pasków krzyżujących się na podbiciu stopy. W miejscu skrzyżowania lśniły drobne kamyczki.

Bizuterię włożyła bardzo prostą: wisiorek z brylantem na szyi, dopasowany do kolczyków w kształcie kropli, oraz delikatną bransoletkę na prawym przegubie.

Ałandra uznała, że na jej widok robi się tak gorąco, że „aż lakier by zlaźł z Mustanga rocznik ' 57". Cokolwiek by to mogło znaczyć. Ale Elena i tak się roześmiała, uznając te słowa za komplement, pewna, że taki właśnie był zamiar siostry.

Złapała kopertową torebkę i skierowała się na dół. Rozległ się dzwonek. Przeszła przez hol, stukając obcasami o lśniący parkiet, i otworzyła drzwi.

Słońce właśnie zachodziło, ale jeszcze było dość jasno, żeby móc się dokładnie przyjrzeć szerokiej, męskiej sylwetce Chasea. W garniturze wyglądał... smakowicie. Czarne włosy tym razem zaczesał do tyłu, co nadawało mu wygląd o wiele bardziej seksowny i wyrafinowany.

- O rany - wymamrotał. - Wyglądasz bajecznie.

- Dziękuję - odpowiedziała i obróciła się szybko dookoła. Sukienka się nadaje? Jest obcisła, seksowna, podkreśla mój biust i pośladki, a także... - odwróciła się ponownie, pokazując całe plecy, niezakryte ani materiałem, ani zaczesanymi wysoko włosami - bez pleców.

- Piękna, bardzo piękna - potwierdził.

Przeciągnął palcem wskazującym wzdłuż jej kręgosłupa, tuł kości ogonowej, do nasady włosów.

Zadrżała, tak od tego dotknięcia, jak i od miękkiego, sugestywnego tonu jego głosu. Jeśli nie będzie ostrożna, skończą,

tarzając się po podłodze w drzwiach domu jej ojca i w ogóle nie dotrą na przyjęcie.

- Idziemy? - spytała.

- Skoro musimy. - Westchnął ciężko.

Uśmiechnęła się i wyszła, zamykając za sobą drzwi. Pomógł jej wsiąść do samochodu, obszedł pojazd i usiadł za kierownicą.

Droga do hotelu, w którym odbywała się zbiórka funduszy, zajęła około pół godziny. Pod rękę przeszli przez hotelowy westybul, pojechali windą na czwarte piętro i podeszli do udekorowanej, już wypełnionej sali balowej. Przez dłuższą chwilę stali w wejściu, przyglądając się otoczeniu.

Kiedy Chase już miał robić krok naprzód, Elena uniosła głowę i popatrzyła mu w oczy.

- Och, prawie zapomniałam - powiedziała tak niewinnym tonem, jak tylko zdołała. Wspięła się na palce, przysunęła do jego ucha i wyszeptała: - Nie mam na sobie majtek.

„Nie mam na sobie majtek”.

Sala balowa była pełna ludzi, większość z nich znał, z wieloma robił interesy. Sto głosów mieszało się ze sobą, tworząc hałas, od którego mogła rozboleć głowa.

Mimo to wciąż słyszał tylko te pięć słów wyszeptanych przez Elenę tuż przed wejściem na przyjęcie. Był tak ogłuszony jej erotycznym wyznaniem, że aż skamieniał. Praktycznie musiała zawlec go do wnętrza. Sam nie zdołałby uczynić jednego kroku. Prawdę mówiąc, wcale też nie chciał.

Ostatnią rzeczą, na jaką teraz miał ochotę, było spotkanie się z biznesowymi znajomymi i gadanie o niczym przez całą noc. Wolałby wypisać solidny czek organizacji charytatywnej, która zorganizowała to przyjęcie - którakolwiek to była, miał to w nosie - i zaciągnąć Elenę do najbliższego łóżka. Jego, jej, hotelowego... obojętne.

Wzrok ześliznął mu się, nie po raz pierwszy, na jej pośladki, poruszające się delikatnie pod lśniącem, śliskim materiałem sukni. Gdyby mu nie powiedziała, że jest pod nią całkiem naga, czy sam by się tego domyślił? Może. Choć równie prawdopodobne, że nie. Nie czuł się ekspertem od damskiej bielizny czy jej śladów w ubiorze.

Ale odkąd się dowiedział, nie potrafił się skupić na niczym innym.

Ludzie podchodzili do niego. Elena przeciągała go z miejsca na miejsce na pogawędki. Miał wrażenie, że nie słyszał ani słowa z tego, co do niego mówiono. Kompletnie przedstawiała mu w głowie i spowodowała, że chyba cała krew zebrała mu się nieco poniżej równika...

- Możemy już iść? - szepnął jej do ucha w pierwszej dogodnej chwili, przytulając się do niej od tyłu, żeby się dokładnie dowiedziała, dlaczego chce wyjść.

Z szerokim uśmiechem na twarzy, przeznaczonym dla widzów, przekrzywiła głowę w jego stronę i odparła:

- Dopiero co przyszliśmy. Byłoby bardzo nieuprzejmie wyjść tak wcześnie.

Wziął podany przez nią talerz, zawierający po kawa-

łeczku wszystkiego z bufetu. Odwróciła się, by sobie też nałożyć.

Pochylił się nad nią tak, że jego oddech muskał jej szyję.

- To znajdź jakiś ciemny kącik, gdzie będziemy mogli być trochę sami.

Roześmiała się. Poczul jej głos aż w głębi brzucha. Palce zacisnęły mu się na talerzyku tak mocno, że aż się zdumiał, że naczynie nie rozsypało się na kawałki.

- Nie zamierzam się wymykać w środku tego przyjęcia, żeby spełnić twoje nieprzyzwoite zachcianki.

Powiedziała to karcącym tonem, ale w oczach miała zmysłowe błyski.

- To nie powinnaś była mi mówić o swojej bieliźnie - warknął, sfrustrowany.

Zamrugła kilkakrotnie, wcielenie niewinności, potem odparła, równie niewinnym tonem:

- Ale przecież nie mam żadnej na sobie.

Zacisnął szczęki tak mocno, że aż go zaboląły zęby.

- Właśnie o to mi chodzi - wysyczał.

Napełniwszy obydwa talerze, skierowała się do dużego, okrągłego stołu, przy którym wyznaczono im miejsca, obok trzech innych par, które znał z widzenia, ale nie bardzo sobie przypominał. Nie miał wyboru, mógł tylko pójść za nią. Kiedy doszli do stołu, postawiła na nim talerze.

Wciąż z tym samym szerokim uśmiechem przysunęła się do niego.

- To był dopiero aperitif - wyszeptała. - Mała przekąska, żeby podtrzymać twoje zainteresowanie do zakończenia tego wieczorku, kiedy to pojedziemy do ciebie i zrobimy to wszystko, o czym w tej chwili fantazujesz.

Przyglądał jej się przez chwilę. Nozdrza mu falowały w takt głębokich oddechów. Nawet nie zdawała sobie sprawy, jak był bliski zarzucenia jej sobie na ramię i wyniesienia z sali jak worek ziemniaków. Wywołałoby to potężny skandal. Ich zdjęcia zapewne znalazłyby się w porannych gazetach, ale w tej chwili naprawdę nic go to nie obchodziło.

Przysunęła się jeszcze bliżej i usiadła na miejscu obok, a nie, jak było wyznaczone, po przeciwnej stronie stołu.

- Przyrzekam, że warto będzie poczekać - wymruczała przy tym.

Te słowa, zamiast przytłumić w nim pożądanie, tylko dołączyły oliwy do ognia. Lecz w czekaniu, długim budowaniu napięcia do nieznośnego poziomu, coś było. A kiedy w końcu dopadnie ją sama, wyegzekwuje tę obietnicę. W tej chwili miał w wyobraźni co najmniej szesnaście bardzo plastycznych obrazów i zamierzał starannie dopilnować realizacji każdego z nich.

Odsunął krzesło i sam usiadł.

- Lepiej, żeby tak było - mruknął tylko.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi na jego dąsy i poklepała go po kolanie.

Przez następną godzinę pogryzali po odrobinie zawartość kilerzy, sączyli szampana i gadali o niczym z otaczającymi

ich ludźmi. Po najedzeniu się, napiciu i wymaganych przemowach wszyscy wstali i ponownie zaczęli się snuć po sali. Teraz już mógł się do niej nachylić, syknąć „zmywajmy się stąd” i wyprowadzić ją tak, jak to sobie wymarzył.

Złapał ją za łokieć, szykując się do wykonania planu, kiedy mała grupka wysokich, szczupłych, atrakcyjnych kobiet zbliżyła się do nich, obrzucając go uważnymi spojrzeniami, a potem koncentrując się na jego towarzysze.

- Elena? - spytała kobieta w głęboko wydekoltowanej, lawendowej sukni. - Elena Sanchez?

- Tak? - zareagowała, utrzymując miły wyraz twarzy, tak jak przez cały wieczór. Tę jej metodę postępowania ze wszystkimi dookoła, począwszy od jego partnerów biznesowych, poprzez przewodniczącą dzisiejszej imprezy, do służących sprzątających stoły i pilnujących, by żadna szklanka nigdy nie pozostawała pusta, Chase już zaczął nazywać w myślach „uprzejmym, publicznym wizerunkiem”.

- Tak myślałam, że to ty! - kwiknęła kobieta, chwytając dłoń Eleny w swoje ręce i ściskając ją mocno. - Lata cię nie widziałam! Od liceum!

Pozostałe trzy kobiety pokiwały głowami i uśmiechnęły się tak samo szeroko. Lecz Elena najwyraźniej żadnej z nich nie rozpoznawała. Kobieta w lawendowej sukni zacmokała z dezaprobatą i karcąco przewróciła oczami.

- Jestem Tisha Ferguson. Razem chodziłyśmy do szkoły. Oczywiście teraz jestem panią Ferguson-McDonald. - Pomachała lewą ręką, żeby wszyscy w promieniu dobrych

trzech metrów mogli zobaczyć wielki brylant na jej serdecznym palcu. - Wyszłam za mąż bardzo, bardzo dobrze.

Chase zacisnął mocno zęby, żeby się powstrzymać od kpin. Dobrze wyszła za mąż. Wielka rzecz! To samo zrobiły wszystkie tu obecne mężatki. W tej sali wystarczyłoby pokazać palcem w dowolną stronę, żeby trafić na kobietę, która wyszła za mąż bardzo, naprawdę bardzo dobrze.

- Tisha! - zawołała Elena. - Oczywiście. Wspaniale wyglądasz. Ledwie cię rozpoznałam.

Kobiety pochyliły się i ucałowały, symbolicznie, policzek do policzka. Chase nigdy do końca nie rozumiał tego gestu. Potem wzrok Eleny przeniósł się na pozostałe panie stojące tuż za Tishą.

- Leslie. Stephanie. Candy. Miło was znów widzieć. Co u was?

Cała piątka rozmawiała kilka minut. Tisha, przywódczyni grupy, monopolizowała konwersację. W końcu, kiedy nadarzyła się okazja, Elena odwróciła się do Chase'a i zaczęła go przedstawiać.

- Pamiętacie Chase'a Ramseya? - zapytała towarzyszki. - Chodził z nami do szkoły, choć był klasę czy dwie nad nami.

Trzy stojące z tyłu panie uśmiechnęły się lekko i skinęły głowami, za to Tisha przechyliła głowę i przyjrzała mu się dokładnie zmrużonymi, mocno umalowanymi oczami.

- Chase Ramsey... Czy to nie... - Grymas zastanowienia znikł jak zdmuchnięty, gdy wybuchła ostrym, gdaczącym śmiechem. - O mój Boże! Chase Ramsey. Przypominam so-

bie. To ty jesteś tym żalonym synem farmera, który poprosił Elenę do tańca na tamtym przyjęciu świątecznym w domu jej rodziców. Powinieneś był zobaczyć swoją minę, kiedy cię spławiła. Och, to było niezrównane!

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tisha odrzuciła głowę do tyłu i zarechotała głośno, a pozostała trójka dołączyła do niej, choć na nieco mniejszą skalę.

Elenie zimny dreszcz złego przeczucia przeleciał po plecach. Obie dłonie instynktownie zacisnęły jej się w pięści i z trudem zwalczyła chęć grzotnięcia tej zarozumiałej lali z całej siły w twarz.

Przerażona rzuciła spojrzenie na Chasea i zobaczyła przez moment furię migoczącą w jego oczach, zanim zastąpiła ją maska obojętności, skrywająca prawdziwe uczucia przed światem.

-Chase... - zaczęła, desperacko próbując go zatrzymać. Lecz zanim skończyła wypowiadać jego imię, odwrócił się na pięcie i odszedł.

Patrzyła na jego plecy, a śmiech Tishy przybrał na sile, coraz bardziej ociekając jadem.

Nagle Elena miała dość. Odwróciła się do byłej przyjaciółki, ledwie się powstrzymując przed spoliczkowaniem jej, żeby zetrzeć jej z twarzy ten oślizły uśmiezek.

- Jak śmiesz! - warknęła.

Leslie, Stephanie i Candy zamilkły natychmiast, a ich usta

ułożyły się w wyraz zaskoczenia, że ktokolwiek ośmiela się odzywać do ich królowej takim tonem. Tishy zajęło to trochę dłużej, lecz w końcu rozradowanie znikło z jej twarzy i zmrużyła ze złością oczy.

- Przepraszam bardzo? - zapytała jadowicie.

- Co ci daje prawo do takiego traktowania ludzi? Jakby byli gorsi od ciebie!

Tisha zaczęła unosić dumnie twarz, lecz Elena parła naprzód, nie dbając o to, że ich konfrontacja zaczęła budzić zainteresowanie.

- Wiesz, kim ty jesteś, Tisho? Suką. Arogancką, samolubną, snobistyczną suką. Żałuję, że cię kiedykolwiek spotkałam, a jeszcze bardziej, że w liceum należałam do tej twojej bandy zepsutych hien.

Krew w niej wrzała, w płucach ją paliło od ogromnych haustów wdychanego powietrza, niezbędnego, by wykrzyknąć, co miała tej kobiecie do przekazania.

- To ty jesteś żałosna, Tisho Ferguson-McDonald. - Podwójne nazwisko wysyczała z pogardą, czyniąc z niego obelgę. - To ty powinnaś się wstydzić swojego wychowania, swojego wyglądu, samego swojego istnienia, bo do pięt nie dorastasz ludziom takim jak Chase Ramsey. To on może patrzeć na ciebie z pogardą, a nie ty na niego.

Tyle jeszcze miała w sobie uczuć do wylania, tyle jeszcze powinna jej wykrzyknąć, ale nic nie było warte czasu, który mogła wykorzystać na dogonienie Chasea. Zostawiła Tishę wraz ze świtą, z ustami szeroko otwartymi w szoku, odwróciła się i za-

częła się przepychać przez tłum śladem Chasea. Im bliżej była drzwi sali, tym szybciej szła, pod koniec prawie biegła.

Przez tłum, przez podwójne drzwi, zatrzymała się w korytarzu i rozejrzała, ale nigdzie go nie było.

Pędząc do windy, łokciami roztrącała ludzi, raz za razem wciskała guzik parteru, w końcu drzwi się zamknęły i zaczęła zjeżdżać.

- Szybciej, szybciej - mamrotała, ponieważ żałując, że nie zbiegła po schodach. Była pewna, że nawet na obcasach dotarłaby do westybulu szybciej niż windą.

Kiedy drzwi się otworzyły, wyskoczyła z kabiny, przebiegła po marmurowej podłodze, rozglądając się na prawo i lewo w poszukiwaniu Chasea. Na zewnątrz przeglądała samochody, podjeżdżające i odjeżdżające, podstawiane i odprowadzane przez służbę. Podbiegła do najbliższego pracownika w uniformie, opisała Chasea, jego samochód i spytała, czy go widzieli.

- O, tak - odparł odźwierny, pokazując na odległy koniec skracającego podjazdu. - Właśnie odjechał.

Elena spojrzała we wskazanym kierunku, zobaczyła błysk świateł stopu, a potem pisk opon, gdy kierowca gwałtownie dodał gazu.

Nie było po co go gonić, próbować łapać. Odjechał i Elena nie wiedziała, czy kiedykolwiek go odzyska.

Minęły dwa dni od przyjęcia. Dwa dni od odjazdu Chase'a. Dwa dni, w ciągu których unikał kontaktu.

Prosto z hotelu pojechała taksówką do niego, do domu, ale albo udał się gdzie indziej, albo po prostu nie reagował na dzwonek i rozpaczliwe pukanie.

Choć była to ostatnia rzecz, jaką chciała zrobić, pojechała stamtąd prosto do domu i natychmiast próbowała do niego zadzwonić. Najpierw do domu, potem na komórkę, nawet do biura. Nie odpowiadał, nie zadał sobie trudu, by do niej odzwonić, nawet pomimo tego że próbowała się z nim skontaktować kilkanaście razy, zostawiając liczne wiadomości.

Elena podejrzewała, że jest w pracy, lecz za każdym razem, gdy tam dzwoniła, sekretarka pytała o nazwisko i natychmiast powiadamiała ją, że szef jest niedostępny.

Nieprawda. Unikał jej, była tego pewna.

Mogłaby udusić Tishę Ferguson-McDonald za jej chamstwo i brak wrażliwości. Czterdzieści osiem godzin później wciąż miała chęć odszukać tę kobietę i sprać ją do nieprzytomności.

Lecz najmocniej pragnęła przeprosić Chase'a i upewnić się, że nic mu nie jest. Zdawała sobie sprawę, że na pewno jest w fatalnym stanie. Gdyby tak nie było, nie uciekłby z tamtego przyjęcia charytatywnego, zostawiając ją bez transportu do domu, i nie unikałby jej telefonów.

Jednak wciąż była przekonana, że jest mu winna wyjaśnienia. Powinien się dowiedzieć, że nie dołączyła się do okrutnego śmiechu Tishy, i o tym, co jej powiedziała, kiedy już wyszedł. Była idiotką, przyjaźniąc się w szkole z tymi dziewczynami. Teraz już zmądrzała.

Dowiedziała się też, jakim typem człowieka jest Chase

Ramsey i że gdyby była mądrzejsza, tamtego wieczoru na przyjęciu świątecznym zatańczyłaby z nim, zostawiając za sobą ogłupiałe tak zwane przyjaciółki.

Nawet gdyby nie był w stanie jej wybaczyć, nawet jeśli bezmyślne uwagi Tishy przywołały zbyt wiele dawnych złych emocji, musiała się upewnić, że Chase wie, że ona już jest inna.

Kiedy odezwał się telefon na jej biurku, serce w niej zamarło. I tak nie bardzo mogła pracować, na zmianę modląc się, żeby zadzwonił, i usiłując się z nim skontaktować. Teraz wahała się, czy podnieść słuchawkę, bojąc się, że to nie on.

W końcu, po czterech sygnałach, odetchnęła głęboko i odebrała.

- Elena Sanchez - przedstawiła się, jak zawsze w pracy.

- Panno Sanchez, mówi Nancy, asystentka pana Ramseya. Pan Ramsey chciałby, żeby się pani pojawiła dziś wieczorem w Chez Pierre o siódmej. Będzie mu pani towarzyszyć podczas kolacji biznesowej, więc proszę się odpowiednio ubrać.

Uczucia Eleny zmieniły się z rozczarowania, kiedy się okazało, że to nie on dzwoni, na zdumienie wywołane treścią usłyszanych słów. Ponieważ informacje podano jej szybko i w skondensowanej formie, musiała minąć chwila, zanim wszystko do niej dotarło.

- Czy ma pani jakieś pytania dotyczące tych instrukcji, panno Sanchez? - zapytała kobieta.

- Nie, to znaczy tak! Tak. - Elena oparła się na blacie biurka, wolną ręką mocno ściskając kabel. - Czy jest tam Chase? Czy mogłabym z nim porozmawiać? Proszę.

- Przykro mi - przeprosiła asystentka, z wiele mówiącym brakiem emocji w głosie. - Pan Ramsey jest w tej chwili niedostępny, ale zobaczy się z panią dziś wieczór w Chez Pierre. Proszę się nie spóźnić.

Połączenie zostało przerwane. Elena czuła się pusta i zdezorientowana.

Chciał, żeby mu towarzyszyła w spotkaniu. Co to znaczyło? Wybaczył jej to, co, jak sobie wyobrażał, zrobiła na tamtym przyjęciu? Poradził sobie z chamskimi uwagami Tishy? A jeśli tak, to dlaczego sam nie zadzwonił? Dlaczego skontaktowała się z nią asystentka? Dlaczego była tak chłodna, skoro dotychczas zachowywała się przyjaźnie?

Na żadne z tych pytań nie знаła odpowiedzi i nie miała szans ich poznać przed kolacją. Jeszcze tylko pięć godzin, pomyślała, zerkając na zegarek.

Pięć godzin do ponownego spotkania z Chaseem, kiedy to się dowie, co naprawdę o niej myśli.

Ze swojego miejsca Chase obserwował Elenę wchodzącą do restauracji. Wyglądała ślicznie, jak zawsze, w brązowo - czarnej spódnicy naśladowującej wzorem zwierzęcą skórę i brązowej bluzce z głębokim dekoltem.

Lecz tym razem nie zamierzał pozwolić, by jej ciało albo uśmiech zrobiły na nim wrażenie. W ogóle był głupi, że dopuścił do powstania jakiegokolwiek związku pomiędzy nimi. Co on sobie myślał?

Och, dobrze to wiedział. Myślał, że może się zemścić za

jej postępek w czasach szkolnych i w trakcie tego zaznać odrobiny szczęścia.

No i co z tego wyszło?

Pociągnął kolejny łyk wina z kieliszka, nad którym siedział od chwili, gdy się tu pojawił pół godziny temu, zadowolony, że Elena jeszcze go nie zauważyła i szła powoli, rozglądając się. Może to było nieładne z jego strony, ale nie zamierzał podnieść ręki, żeby zwrócić na siebie jej uwagę. Potrzebował każdej chwili, żeby się przygotować na jej bliskość. Na zapach perfum i szamponu... widok delikatnej skóry, wspomnienia, jak to było jej dotykać, głaskać ją, smakować jej...

Wbrew woli ciało mu stężało, wypełniając się pożądaniem.

Niech ją diabli. I niech szlag trafi jego zdradziecką duszę za to, że wciąż jej pragnie.

Nie chciał jej pragnąć. Chciał ją ukarać - za to, co zrobiła dwadzieścia lat temu i za ten wieczór sprzed dwóch dni.

Podchodziła do niego z niepewnym uśmiechem. Prawie widział, jak się kłębią jej myśli w głowie, jak się zastanawia, co ją czeka, kiedy się przy nim znajdzie.

Wstanie, poda jej rękę i pocałuje w policzek przed zaproszeniem do zajęcia miejsca obok czy pozostanie obojętny i będzie ją zbywał półsłówkami, pozwalając, by sama wybrała sobie miejsce na czas oczekiwania na pozostałych gości?

Stłumił drażniące poczucie winy usiłujące go skłonić, by jej wybaczył, by przeszedł do porządku dziennego nad wydarzeniami na przyjęciu charytatywnym i pozwolił, by ich

związek wrócił do stanu z dnia, w którym spędziła całą dobę w jego domu. W jego ramionach.

Lecz to już przeszłość, odzyskał zdrowy rozsądek.

Elena była jego kochanką przez czas potrzebny jej ojcu na wyprowadzenie Sanchez Restaurant Supply na czyste wody. Albo do chwili, gdy się sama wycofa. W takim wypadku Chase wkroczy i wykupi SRS, jak od początku planował. Lecz dopóki nie będzie spełniony jeden z powyższych warunków, zamierzał korzystać z umowy, ile się da.

Podeszła do stolika, wciąż uśmiechnięta, w towarzystwie szefa sali gotowego podsunąć jej krzesło, zadbać, by się znalazła obok Chasea, zostawiając drugą stronę dla pozostałych uczestników spotkania. Podesunęła krzesło nieco bliżej stołu i skinęła przyzwalająco głową, gdy kelner zaproponował jej taki sam ciemny claret, jaki Chase miał w kieliszku.

Serce tłukło jej się jak oszalałe. Uśmiechała się tak szeroko, że aż bolały ją policzki. Chase wciąż milczał, co tylko zwiększało jej zdenerwowanie.

- Cześć - przywitała się energicznie. Za głośno. Jej głos brzmiał jak głos marionetki z porannych programów dla dzieci. Skinął w odpowiedzi głową, pociągając łyk wina.

- Cieszę się, że zadzwoniłeś. A przynajmniej, że w twoim imieniu zrobiła to Nancy - dodała z uśmiechem.

Pochyliła się i wyciągnęła rękę, żeby go dotknąć. Jednak zanim to zrobiła, ponownie uniósł kieliszek do ust. Wycofała się. To nic nie znaczy, powiedziała sobie. Jeszcze się do niej nie odezwał i najwyraźniej nie ma ochoty na jej dotyk, ale to

wcale nie musi oznaczać, że jest na nią zły albo nie poradził sobie z wieczorem sprzed dwóch dni.

- Próbowałam się z tobą skontaktować - kontynuowała, jakby się nie zachowywał co najmniej dziwnie. Popatrzyła mu w oczy. - Chase, chciałabym z tobą porozmawiać o...

- Hej, już są - przerwał jej bezceremonialnie. - To bardzo ważny kontrahent z żoną. Byłbym wdzięczny, gdybyś się zachowywała najlepiej, jak potrafisz i spróbowała nie wprawić mnie w zakłopotanie.

Oczy jej się rozszerzyły w reakcji na tak ostre ostrzeżenie. Przez cały ten czas gdy mu towarzyszyła na przyjęciach i przy kolacjach, nigdy nie zrobiła ani nie powiedziała niczego, co mogłoby go zakłopotać, nigdy też nie miał potrzeby dyktować jej, jak ma się zachować.

Wydało jej się to co najmniej dziwne. Może wciąż się jeszcze zmagał z uwagami Tishy? Nie mogła go winić za taką reakcję, a skoro wciąż uważała, że powinna go przeprosić za dawną przyjaciółkę, postanowiła nie mieć mu przykrego zachowania za złe.

Przedstawił ją przybyłej parze. Przy wybieraniu z karty dań, win i składaniu zamówień Elena starała się prowadzić dowcipną i miłą pogawędkę. Chase był bardzo uprzejmy wobec państwa Hasslebeck, ale w stosunku do niej pozostał chłodny. Dlatego aż podskoczyła, gdy poczuła na kolanie jego dłoń, która rozpoczęła wędrówkę w górę. Wino chlupnęło jej w kieliszku i zachłysnęła się, gdy jego krople o włos ominęły bluzkę. Wszyscy przy stole spojrzeli na nią.

Roześmiała się nerwowo, niepotrzebnie poprawiając leżące przed nią sztucce i potrząsając nogą pod stołem w próbie strząśnięcia z niej palców Chase'a. Nie ustąpił.

- Przepraszam - wykrztusiła. - Przestraszyłam się, że zachłapię sobie ubranie winem. Wiecie, jak trudno usunąć takie plamy.

Pani Hasslebeck potwierdziła z lekkim śmiechem i zaczęła przemowę na temat co bardziej upartych plam, z którymi miała do czynienia.

Wcale niezrażony zmianą tematu rozmowy ani próbą pozbycia się jego dłoni Chase zdawał się jeszcze bardziej zdecydowany w osiągnięciu celu. Spódnica zaczęła jej się zwijać, w miarę jak się posuwał po jej udzie.

Wsunął palce pomiędzy jej nogi. Przygryzła wargę, żeby powstrzymać okrzyk. Mocno ścisnęła uda, unieruchamiając mu dłonie i uniemożliwiając doprowadzającą ją do szału wędrówkę.

Na szczęście w chwilę później pojawiły się dania. Zaczął wyciągać dłonie. Niechętnie zwolniła chwyt, wiedząc, że będzie potrzebował prawej ręki do jedzenia. Przynajmniej dopóki będą zajęci posiłkiem, nie będzie mnie obmacywał, pomyślała z niesmakiem.

We właściwych okolicznościach nie miałyby nic przeciwko obłapianiu. Po prostu uważała, że nie powinno się figlować pod obrusem w trakcie spotkania biznesowego. Poza tym, czy po ostrzeżeniu jej, że ma się porządnie zachowywać, nie powinien być nieco bardziej powściągliwy?

Posiłek upłynął bez żadnych sensacji. Chase i pan Hassie-

beck pogrążeni byli w ożywionej rozmowie o interesach, odetchnęła więc z ulgą. Wtedy właśnie podano kawę i deser i od razu znów poczuła jego rękę. Spojrzała na niego. Popijał kawę z filiżanki trzymanej w lewej ręce, a prawą wsadził pod stół... i posuwał się coraz wyżej.

- Przepraszam - odezwała się, zdejmując serwetkę z kolan i układając ją obok talerzyka z apetyczną porcją tiramisu i wstając. - Muszę iść do toalety.

Nie czekając na reakcję towarzystwa, zgarnęła torebkę i skierowała się w głąb restauracji. W damskiej toalecie oparła dłonie na brzegu blatu z umywalkami i kilkakrotnie głęboko odetchnęła, przypatrując się swojemu odbiciu w lustrze. Za nią otworzyły się drzwi kabiny. Jedyna poza nią użytkowniczka uśmiechnęła się, podchodząc, umyła ręce i wyszła.

Gdy tylko drzwi się zamknęły za tą kobietą, Elena wzdrygnęła się, oderwała kawał ręcznika, zwilżyła go zimną wodą i obtarła pierś, kark i czoło.

Mogła nie aprobować prób Chase'a, ale wywarły na nią wpływ. Od jednego jego dotknięcia topniała jak śnieg w wiosennym słońcu. Nawet teraz miała miękkie kolana i płonęła pożądaniem.

Drzwi toalety otworzyły się ponownie. Wyprostowała się szybko, udając, że właśnie skończyła, żeby nikt jej nie posądził o ukrywanie się tutaj... nawet jeśli właśnie to robiła.

Uśmiechnęła się i odwróciła, żeby wyjść, po drodze pozdrawiając wchodzącą kobietę. Twarz jej stężała, gdy zamiast niej zobaczyła Chase'a opartego nonszalancko o drzwi wej-

ściowe. Miał minę pełną satysfakcji, a w oczach tańczyły mu iskiereki zdradzające nieczne zamiary.

- Co ty tu robisz? - spytała zduszonym głosem, zaciskając w dłoni mokry papier.

Sięgnął za siebie i zamknął zasuwkę, a potem zrobił krok w jej stronę.

- A jak myślisz?

Cofnęła się, opierając się biodrami o blat.

- Nie wolno ci tu wchodzić - powiedziała, mając nadzieję, że jej ton zabrzmiał stanowczo. - To damska toaleta.

Szedł dalej, pochylając się i sprawdzając, czy w którejś kabiny nie widać czyichś stóp. Kiedy wszystkie okazały się puste, wyprostował się i skierował całą uwagę na nią.

- Wiem, co tu jest. I wiem, czego chcę.

Jasno było widać, że to jej chce.

Nigdy go takiego nie widziała. Namiętny, owszem. Gorący. Zdecydowany. Lecz zawsze zachowywał pewną kontrolę, której teraz mu najwyraźniej brakowało. Tyle razy się kochali, tak się nawzajem pragnęli, ale nigdy jeszcze nie przyszło mu do głowy zamknąć się z nią w publicznej toalecie i wziąć ją w czasie, gdy goście - jego goście - czekali na dokończenie deseru.

- Chase...

Wyciągnęła rękę, rzuciła nawet w niego zgniecionym, mokrym papierowym ręcznikiem. Tylko zachichotał i wciąż się zbliżał, rozpinając pasek.

Wywinęła się, chcąc przemknąć koło niego do drzwi, ale złapał ją i docisnął do rzędu umywalek.

- Chase, nie. Nie możemy.

- Och tak, możemy. - Przykrył jej usta swoimi. - Tylko musimy się pospieszyć i nie hałasować.

- Nie powinniśmy byli tego robić - powiedziała, usiłując umieścić na właściwym miejscu bieliznę i nie rozbierając się przy tym. - Co sobie pomyślą twoi znajomi?

- Pomyślą, że wizyta w toalecie zajęła nam nieco więcej czasu - odparł, upychając koszulę w spodniach i zapinając pasek. - Albo uznają, że wymknęliśmy się na zaplecze szatni na szybki numer, co jest dość bliskie prawdy.

Uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały chłodne. Poczowała zimny dreszcz.

- Chase - zaczęła powoli, wygładzając bluzkę i spódnicę i sprawdzając guziki i biżuterię. - Dlaczego to zrobiłeś?

- Co zrobiłem? - zapytał nieuważnie, spoglądając w lustro za jej plecami i przeczesując palcami zwichrzone włosy.

- To. - Uczyniła gest ręką. W miarę umacniania się podejrzeń mówiła coraz mocniejszym głosem. - Zachowałeś się agresywnie jak jaskiniowiec. Przyszedłeś za mną i zamknąłeś drzwi. Uprawiałeś seks przy umywalkach, podczas gdy twoi goście czekali i zastanawiali się, gdzie się podziałeś.

- O co chodzi? - spytał, bardziej butnie niż zwykle. Skończył się doprowadzać do porządku i popatrzył jej w oczy.

- Pragnąłem cię, a skoro zgodziłaś się być moją kochanką w najbliższej przyszłości, oznacza to, że mogę cię mieć kiedy i gdzie zechcę.

Nie czekając na jej odpowiedź, odwrócił się i podszedł do drzwi. Szczęknął zamkiem, nacisnął klamkę i rzucił przez ramię:

- Czekam przy stole.

Drzwi zamknęły się za nim same.

Elena wpatrywała się w nie osłupiała, zastanawiając się, kiedy to jej życie tak bardzo wymknęło się spod kontroli.

Tak, zgodziła się zostać jego kochanką. Nawet zaczęła się tym cieszyć, kiedy ustąpiła początkowa niepewność i przekonana się, jakim naprawdę człowiekiem jest Chase Ramsey. Ale to, co przed chwilą się zdarzyło, wcale nie pasowało do mężczyzny, którego zdążyła poznać. Zobaczyła tę stronę jego osobowości, którą dostrzegła pierwszego dnia, w trakcie spotkania w biurze, a która w ogóle nie była widoczna później. Myślała, że w nim zanikła, dzięki rosnącej więzi między nimi przekształciła się w coś większego, odmiennego.

Najwyraźniej się myliła, i to bardzo poważnie. Nie mogła się okłamywać, że jest inaczej.

Ręce jej drżały, gdy podnosiła torebkę. Nie mogła już tego dłużej ciągnąć. Grać roli jego kochanki, będąc tak bardzo zaangażowana uczuciowo. I na pewno nie pozwoli mężczyźnie, w którym się zakochała, traktować się jak zwykłą dziwkę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kątem oka Chase obserwował, jak Elena pojawia się w sali, przecina ją i wychodzi głównym wejściem. Nie spojrzała w jego stronę ani nawet nie zatrzymała się, by podać hostessie przyczynę wcześniejszego opuszczenia lokalu. Przez chwilę rozważał, czy nie pójść za nią i w razie potrzeby przywlec ją do stołu siłą, żądając wypełnienia warunków umowy. Jednak nie mógł jej winić za tę ucieczkę. W toalecie potraktował ją raczej niemiło.

I tak powinno zostać. Odrzucił poczucie winy z powodu robienia tego, na co się zgodzili od samego początku, zwłaszcza że świetnie wiedział, że pożądała go równie mocno jak on jej. Wspomnienie tego gwałtownego, pełnego ognia aktu wciąż pulsowało mu w żyłach, budząc chęć odnalezienia jej i wzięcia jeszcze raz.

Co wcale nie wróżyło dobrze jego postanowieniu, by ustawić ich związek na właściwej płaszczyźnie. Skończył z poddawaniem się manipulowaniu przez własne libido. Przez te wielkie oczy i pełne wargi.

Elena jest piękna, na pewno też i słodka, i uwodzicielska, ale nie warto tracić dla niej duszy.

A może jednak?

Patrzył za nią, aż zniknęła, potem z ociąganiem odwrócił się do pary siedzącej po drugiej stronie stołu. Podał zmyślone usprawiedliwienie nieobecności Eleny, że już przed kolacją czuła się nie najlepiej i coś, co zjadła, musiało jej nie posłużyć, więc wezwał taksówkę, żeby ją odwiozła do domu. Wcale nie był pewien, czy mu uwierzyli, ale też nic go to nie obchodziło.

Potem, udając zainteresowanie, którego wcale nie czuł, najszybciej jak się dało, doprowadził do zakończenia spotkania, zapłacił za posiłek złotą kartą i zostawił szczodry napiwek obsłudze. Pożegnał się z państwem Hasslebeck w szatni, poszedł do samochodu i pojechał do domu.

Nie czuł wyrzutów sumienia z powodu sposobu, w jaki potraktował Elenę. Nie brakowało mu jej bliskości, nie chciał jej szukać, by znów usłyszeć jej głos.

Zacisnął palce na kierownicy tak mocno, że aż zbieleły. Na podjeździe wyłączył silnik, trzasnął drzwiami i pomaszerował do domu.

Lepiej mu bez niej. Rano, od razu po wejściu do pracy, poleci Nancy, żeby zadzwoniła do Eleny i sprawdziła, czy zamierza dotrzymać umowy. Jeśli tak, będzie jej musiał jasno powiedzieć, że oczekuje jej obecności, gdzie i kiedy tylko będzie chciał. Żadnych więcej demonstracji tylko dlatego, że nie spodobało jej się coś, co powiedział czy zrobił. Jako kochanka nie miała nic do powiedzenia w sprawie jego zachowania.

A jeśli zamierzała się wycofać, też dobrze. To mogło się okazać najlepsze dla nich obojga. Oczywiście w takim razie jego pierwszym posunięciem będzie uruchomienie procedury wykupienia Sanchez Restaurant Supply.

W każdym wypadku był wygrany.

Wszedł na piętro, mając wrażenie, że stopy ciężą mu jak bryły ołowiu przyłączone do nóg. Wchodząc do sypialni, rozwiązał krawat, zrzucił marynarkę i obie części ubrania przewiesił przez oparcie krzesła.

Znalazł się w swojej sypialni, ale nie czuł się tu tak miło jak kiedyś, zanim Elena spędziła tu noc... w jego domu, w jego łóżku. Choć teraz jej nie było, otaczało go mnóstwo śladów jej obecności. Brzmienie głosu, woń perfum. Wyczuwał ją w powietrzu, na ręcznikach w łazience, na prześcieradłach i poduszce pod solidnym komforterem. Gdziekolwiek się ruszył, wciąż słyszał jej matowy śmiech, w domu i na zewnątrz.

Z pełnym frustracji warknięciem dokończył rozbierania się i poszedł pod prysznic. Gorąca woda nie poprawiła jego podłego humoru, a zimna nie zmniejszyła narastającego w nim pożądania.

Co miał zrobić, żeby się jej pozbyć z myśli, z życia?

Uderzył otwartą dłoń w mokre kafelki, nadstawiając twarz pod ostre strumyki wody, pragnąc, by spłukały dręczącą go żądzę równie łatwo jak kurz i brud.

Kiedy wychodził spod prysznica i sięgał po ręcznik, odezwał się telefon. W pierwszej chwili chciał go zignorować

i pozwolić zadziałać poczcie głosowej, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie, owinął biodra ręcznikiem i podbiegł do szafki nocnej.

- Tak - odezwał się krótko.

- Chase - usłyszał niski, kobiecy głos.

Rozmówczyni nie musiała się przedstawiać. I tak wiedział, że to Elena. W jednej chwili każda komórka jego ciała wypełniła się pragnieniem.

- Mówi Elena - ciągnęła rzeczowym tonem. - Przykro mi, ale nie mogę kontynuować naszej umowy. Ja...

Głos jej się załamał, a jemu w duszy też coś pękło.

- Po prostu nie mogę. Poprosiłabym, żebyś jeszcze raz rozważył swoje plany co do firmy mojego ojca, ale wiem, że nic by to nie dało, więc będę musiała się z tym pogodzić. Do widzenia.

Głos miała napięty, ciężki od łez, dopiero pod koniec nabrała spokoju i pewności. Chase usiadł na brzegu łóżka, ze słuchawką przy uchu, słuchając buczenia sygnału rozlegającego się od chwili, gdy się rozłączyła.

No cóż, miał swoją odpowiedź. Wszystko skończone. Nareszcie całkowicie zniknie z jego życia... z jego łóżka, z jego myśli.

Tego właśnie chciał. Seks był wspaniały, ale to jest dostępne wszędzie, bez tych wszystkich dodatków związanych z Eleną Sanchez. Niepotrzebne mu jakiegokolwiek ograniczenia w życiu.

Odłożył słuchawkę na miejsce, wstał i sztywno pomasze-

rował do łazienki. Skończył się wycierać, wciągnął spodenki i położył do łóżka.

Mając Elenę z głowy, mógł liczyć na to, że przeszłość przestanie go prześladować. Wreszcie wszystko wróciło do normy.

Odetchnął głęboko i zamknął oczy, oczekując nadejścia spokoju. Tymczasem poczuł zapach Eleny. Jej włosów, skóry i perfum, unikatową, osobistą mieszankę woni. Mógł zdjąć pościel z łóżka, ale wiedział, że to nic nie pomoże. Nie w materiale ten zapach tkwił. Od czasu, gdy tu spała, wszystko było w pralni. Nie, tę woń - Elenę - miał we krwi, w myślach. A może nawet, podejrzewał, w sercu.

Elena płakała bez końca. Nie z powodu tego, jak Chase ją wczoraj wieczorem potraktował, ale dlatego, że w końcu przyznała sama przed sobą, że ich związek nie miał szans. A także, że znalazła w końcu w sobie dość odwagi, by go zakończyć.

Może gdyby nie pechowe spotkanie z Tishą na tamtym przyjęciu, wszystko wyglądałoby inaczej? Przynajmniej mieli by więcej czasu na sprawdzenie, w jakim kierunku zmierzają.

Nie spodziewała się po nim dozgonnej stałości, ale oszukiwałyby się, nie przyznając sama przed sobą, że miała nadzieję na więcej. Więcej czasu, więcej szans, po prostu... więcej.

Teraz było po wszystkim, skończyło się i musiała dalej żyć.

Odetchnęła spazmatycznie, wydmuchała nos, otarła oczy i zajęła się dokańczaniem makijażu, który usiłowała nałożyć

już od dobrej pół godziny. Przy kolejnym chlipnięciu zdała sobie sprawę, że właściwie nie ma co poprawiać. Nawet nie próbowała malować oczu, wiedząc, że po kilku minutach tusz spłynąłby ze łzami i zostałyby jej tylko czarne smugi na policzkach.

Walcząc o utrzymanie uczuć pod kontrolą, wyszła z domu i pojechała do biura ojca, zadowolona z nieobecności siostry. Alandra na pewno zganiłaby ją za płacz po mężczyźnie, którego teraz uważała za najgorszego łajdaka na ziemi.

Było jej ciężko również dlatego, że zerwawszy umowę z Chaseem, musiała teraz wytłumaczyć ojcu, jak bardzo prawdopodobna się stała utrata firmy, skoro nie miał już czasu na jej ratowanie.

Zaparkowała na pierwszym wolnym miejscu na ulicy przed biurem ojca, wzięła torebkę, zamknęła samochód i ruszyła do wnętrza.

Drzwi były szeroko otwarte, jak zawsze. Zapukała lekko. Poczowała przyływ pozytywnych uczuć, gdy ojciec uniósł głowę i uśmiechnął się do niej.

- Eleno, *querida** - odezwał się, wstając i okrążając biurko, by podejść do niej. - Pięknie dziś wyglądasz. Tak się cieszę, że mnie odwiedziłaś.

Tylko ojciec mógł w taki dzień znaleźć coś ładnego w jej wyglądzie. Oczy i nos miała zaczerwienione od płaczu, który trwał przez ostatnie dwanaście godzin.

* *querida* [*keridaj* (*hiszp.*) - *kochana* (*przyp. tłum.*)

Victor Sanchez był niewysoki, mocno zbudowany, w czarnych włosach okalających łysiejącą głowę miał sporo siwizny. Był sporo niższy od córki, ale nie powstrzymało go to od objęcia jej mocno i uniesienia w górę. Mimo że Elenę przepęłniał żal z powodu bólu, jaki miała mu za chwilę zadać, roześmiała się jak zawsze, gdy tak wyraziście okazywał swoje uczucia do córek.

- Tato - powiedziała z ociąganiem, kiedy ją puścił. Łzy zaczęły jej znów napływać do oczu. - Muszę z tobą porozmawiać.

Radość na jego twarzy przygasła, gdy wyczuł targające nią emocje.

- Oczywiście, oczywiście.

Podprowadził ją do kilku foteli stojących przed biurkiem i usiadł. Nakłonił ją do tego samego, wciąż trzymając ją za rękę.

- A teraz mi powiedz, *hija**, co odebrało słoneczny blask twoim oczom.

- Mam złe wieści, tato.

Ściągnął szpakowate brwi, mocniej zacisnął jej palce w dłoni.

- O co chodzi, *querida*? Wiesz, że możesz mi powiedzieć wszystko.

Skinęła głową i przełknęła z trudem.

- Powiedziałam ci, że z firmą wszystko będzie w porządku,

* *hija* [*icha*] (*hiszp.*) - córka, *tu*: córko (*przyp. tłum.*)

że dogadałam się z Chaseem Ramseyem, żeby dał ci trochę czasu na zdobycie pieniędzy i wspólników koniecznych do utrzymania SRS, ale...

Znów przelknęła, czując, że to, co ma powiedzieć, ciąży jej na sercu jak kamień.

-Ugoda... nie wypaliła. - Gardło jej się ścisnęło, powstrzymywane łzy w końcu zaczęły płynąć. - Tak mi przykro, tato. Tak mi bardzo przykro. Naprawdę próbowałam.

Przez kilka chwil ojciec siedział w milczeniu, oszołomiony. Otworzył usta, ale zanim zdążył coś powiedzieć, przerwał mu inny głos.

- Tu jesteś, Victorze.

Elena odwróciła się gwałtownie, oboje z ojcem zwrócili wzrok w stronę drzwi, gdzie stał Chase, opierając obie ręce na futrynie.

Co on tu robił? Zwłaszcza w takim stroju?

Nigdy nie widziała go tak zaniedbanego. Miał na sobie mocno wygnieciony kosztowny garnitur. Jeśli się nie myliła, ten sam, co wczoraj wieczorem. Ten sam krawat, tylko teraz niedbale zawiązany. Na twarzy miał całodzienny zarost, a włosy wyglądały, jakby od dawna przeczesywał je tylko palcami.

- Chase Ramsey - przedstawił się. - Wiem, że nie widzieliśmy się kilka lat, ale chciałem z tobą porozmawiać o Sanchez Restaurant Supply.

Mówił do Victora, ale patrzył na nią.

- Nie jestem już zainteresowany przejęciem twojej firmy

przez Ramsey Corporation. Wiem, że dużo jeszcze masz do zrobienia, zanim wyprowadzisz SRS na czyste wody, i jeśli potrzebna ci pomoc, chętnie zaoferuję swoją wiedzę, a może nawet jakieś wsparcie finansowe.

Tym razem i jej, i ojcu odebrało mowę. Gapiła się na Chasea, zastanawiając się, dlaczego zmienił zdanie, nawet kiedy zdała sobie sprawę, że w gruncie rzeczy jej to nie obchodzi.

- Ja... *Gracias** - zdołał wykrztusić Victor. - Dziękuję. Naprawdę doceniam to, señor Ramsey.

Chase skinął krótko głową, zupełnie jakby oświadczenie dotyczące firmy jej ojca było tylko dodatkiem, a potem zwrócił spojrzenie na nią.

- Eleno, czy możemy chwilę porozmawiać? Na osobności. Opuścił ręce i cofnął się, zapraszając ją do wyjścia na korytarz. Twarz miał napiętą i pełną nadziei.

Zaciekawiona i zmieszana wstała, zerkając krótko na ojca, który wyglądał, jakby miał pęknąć ze szczęścia, że nad rodzinnym interesem nie wisi już groźba przejęcia, nie wspominając o możliwej współpracy rekina finansowego, który najwyraźniej umiał siano przerabiać na złoto.

- Wracam za chwilę - rzuciła niepewnie i uśmiechnęła się do niego, próbując dodać otuchy jemu czy sobie, nie była pewna.

Zostawiła torebkę na fotelu i przeszła przez pokój, stukając obcasami w rytm nierówno tłukącego się serca. Mijając

* *gracias* ['grasias] (hiszp.) - dziękuję (przyp. tłum.)

Chase'a, nie patrzyła na niego. Zamknął drzwi. Ujął ją za łokieć, od czego przeszedł ją dreszcz, i poprowadził kawałek korytarzem.

Smutne, pomyślała, że wciąż ma na nią taki wpływ, skoro wczoraj już postanowiła go odrzucić. Powinna być już na niego odporna, nieprawdaż? Powinna zdusić wszelkie uczucia do niego i zbudować nieprzeniknioną ścianę wokół serca. I może, gdyby nie wpadł tak niespodziewanie pół minuty temu i nie zrobił czegoś tak szczodrego, tak kompletnie do niego niepasującego, zdołałaby utrzymać w sobie złość na niego.

Odchrząknęła i uniosła głowę, żeby popatrzeć mu w oczy.

- To było bardzo miłe z twojej strony, dziękuję. Dlaczego zmieniłeś zdanie? - Musiała zadać to pytanie.

- Przez ciebie - odparł, puszczając ją nagle. - Kiedy wyszłaś wczoraj z restauracji, pojechałem do domu, sądząc, że wszystko potoczyło się jak trzeba. Wręcz idealnie. Wiedziałem, że wypowiedzisz umowę, zerwiesz ze mną i czułem ulgę, bo od chwili gdy zaczęliśmy spędzać czas razem, nie byłem sobą.

Przejechał palcami włosy i odetchnął głęboko.

- Kiedy pierwszy raz weszłaś do mojego biura, chciałem cię nienawidzić, Eleno. Cieszyłem się z okazji do ukarania cię za to, jak dwadzieścia lat temu, przy swoich przyjaciółkach, mnie zraniłaś.

- Przepraszam za to - powiedziała zdecydowanie. - Już próbowałam to zrobić...

Potrząsnął głową, przerywając jej w pół słowa.

- Wiem. To nie ma znaczenia. Ale widzisz, jednak uważa-

łem, że ma. Przez dwadzieścia lat nie potrafiłem się pozbyć tamtego świątecznego przyjęcia z myśli, a kiedy weszłaś prosić o szansę dla firmy twojego ojca, cieszyłem się, że mam okazję, by ci w końcu odpłacić.

Otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, ale nie dał jej dojść do słowa.

- A potem przyszedł ten wieczór. Potraktowałem cię w trakcie kolacji w sposób co najmniej pozbawiony szacunku, naciskałem, usiłując doprowadzić do równowagi to, co było pomiędzy nami. A przynajmniej do tego, co uważałem za równowagę - dodał, wzruszając ramionami. - Nie spodobało ci się moje zachowanie i wyszłaś. Zrobiłaś dokładnie to, co powinnaś, i na co sobie zasłużyłem. Po twoim telefonie, kiedy zerwałaś umowę, sądziłem, że poczuję się lepiej. Oczekiwałem, że zdejmie mi to ciężar z serca i świat wróci do normy. Tymczasem nie mogłem zasnąć. Wręcz brakowało mi tchu.

Ujął jej rękę, złożył razem w swoich dłoniach i ścisnął lekko.

- Czułem twój zapach w pokoju, słyszałem twój głos szepczący mi do ucha. I pomimo wszystkiego, co sobie wmawiałem, co, jak sądziłem, czułem, czego, jak wierzyłem, chciałem, nagle zdałem sobie sprawę, że jestem kompletnym idiotą. Bo tak naprawdę jedynie chodziło mi o twoją obecność przy mnie, w moich ramionach. Tego naprawdę pragnę. Teraz i na zawsze.

Elena zamrugała, nieomal spróbowała przeczyścić sobie uszy i poprosić o powtórzenie. Była rozdygotana, poruszo-

na, ale i bardzo nieufna. Wczoraj potraktował ją zupełnie jak wynajętą panienkę, choć opłaconą przysługą dla ojca, nie gotówką. Teraz zdawał się chcieć więcej, wydawało się, że mu na niej zależy.

Ale jak mogła być tego pewna? Skąd mogła wiedzieć, czy nie zmieni znowu zdania, kiedy natkną się na Tishę Ferguson-McDonald albo kogoś podobnego? Rozsądek jej mówił, żeby była ostrożna, postępowała bardzo uważnie, może nawet powinna pozwolić mu trochę pocierpieć, zmusić, żeby zasłużył sobie na wybaczenie. Serce zaś żądało, żeby rzucić mu się na szyję, przytulić go i nigdy już nie wypuszczać.

Zdołała wykrzesać z siebie reakcję mniej więcej pośrednią. Ignorując kłębowisko w brzuchu, odezwała się spokojnym, zdecydowanym głosem.

- Co masz na myśli, Chase?

Zacisnął mocniej palce na jej dłoniach i przyciągnął ją o krok bliżej, wpatrując się w nią z najbardziej szczerą miną, jaką u niego widziała.

- Mówię ci, że cię kocham. Chyba trwa to już od liceum. Myślę, że nie czułbym się zraniony i wściekły na ciebie tak długo po tym, jak mnie odtrąciłaś na tamtym świątecznym przyjęciu, gdybyś nie znaczyła dla mnie więcej, niż byłem skłonny sam przed sobą przyznać.

Słyszac słowa „kocham cię” z jego ust, poczuła, jak puls jej przyspiesza, a całe ciało rozpala namiętność. Ona też go kochała. Jej uczucia nie rozkwitły tak wcześnie jak jego, ale na pewno szybciej się do nich przyznała.

- Ale co z wydarzeniami po spotkaniu z Tishą Ferguson-McDonald? Nie miałam nic wspólnego z jej słowami, Chase, przysięgam. I wcale nie podzielałam jej poglądów. To arogancka, głupia snobka.

Krew jej wrzała na wspomnienie tamtej furii i oburzenia. A on, zamiast zamknąć się w sobie, jak się tego spodziewała, zachichotał. Podniósł jej uwięzione dłonie i przyłożył palec wskazujący do jej ust, powstrzymując ciąg dalszy tyrady na temat Tishy-żmii.

- Powiedziałem ci - rzekł powoli, cichym, ciepłym głosem - że to nie ma znaczenia. Rozwścieczyła mnie i przywołała kłębowisko bardzo nieprzyjemnych wspomnień, z którymi nie chciałem się zmierzyć, bo miałem nadzieję, że już są przeszłością. Ale pomogła mi też zrozumieć, trochę późno, przyznaję - wyznał, rumieniąc się i odwracając na chwilę wzrok - że jesteś zupełnie inna niż ona. Inna niż jej towarzyski. Może i byłaś taka kiedyś, próbując się do nich dopasować, tak jak mi to opowiedziałaś w Las Vegas. Ale będąc dziećmi, wszyscy próbujemy się do czegoś dopasować, a jako nastolatki jeszcze bardziej, i wszyscy od czasu do czasu robimy różne głupie, okrutne rzeczy.

Pochylił się i pocałował ją lekko w kącik ust.

- Wybaczę ci to, co zrobiłaś dwadzieścia lat temu, jeśli ty mi wybaczysz wczorajszy wieczór. Sądziłem, że odpychając cię, odzyskam kontrolę nad swoimi uczuciami, sprowadzę cię do roli z biznesowej umowy. Nie zdawałem sobie sprawy, o ile więcej dla mnie znaczysz. - Zniżył głos. - Że zaję-

łaś miejsce w moich myślach i w moim sercu. Musiałem cię prawie stracić, żeby odzyskać rozsądek.

Puścił jej ręce, które opadły jej bezwładnie, ujął jej twarz w dłonie i przechylił ją nieco. Elena miała nadzieję, że oczy nie szklą jej się od łez, a usta nie drżą od radości przepelniającej serce.

- Powiedz, że nie jest jeszcze za późno, Eleno - wyszeptał prośbę, muskając oddechem jej policzek i włosy na skroni. - Powiedz, że czujesz to samo, że nie schrzaniłem wszystkiego doszczętnie przez swój tępy łeb i ośli upór.

Przez chwilę była zdolna tylko niepewnie mrugać. Podejrzewała, że gdyby zamknęła oczy, zemdlalaby ze szczęścia. Brzmiało to tak cudownie, tak obiecująco jak wszystko, czego pragnęła, a nawet lepiej. Bała się jednak zawodu. Otwarcia się przed nim ponownie tylko po to, żeby ją znowu zranił, prawdopodobnie o wiele mocniej niż za pierwszym razem.

- Jednak co ze słowami Tishy? A jeśli trafimy na nią albo kogoś podobnego, kto zachowa się tak jak ona wczoraj? Wciąż będziesz miał mi to za złe? Czy za każdym razem, kiedy ktoś powie coś, co ci się nie spodoba, będziemy przechodzić przez to samo?

Na moment zacisnął usta, ale odpowiedział spokojnie:

- Nie mogę ci zagwarantować, że się nie zdenerwuję albo że na kilka dni nie stracę humoru. Nie będę jednak wyładowywał swoich frustracji na tobie. Prosiłbym, żebyś się z tym pogodziła i wysłuchiwała moich narzekań, dopóki so-

bie z tym nie poradzę. Jednak dobrze znam swoją wartość i nie potrzebuję niczyjej akceptacji czy pociechy.

Założył kosmyk jej włosów za ucho.

- Dojście do tego mogło mi zająć dwadzieścia lat, ale już to wiem i nigdy nie zapomnę. Proszę cię tylko, żebyś mi dała szansę udowodnienia, że posiadam tę wiedzę. Kocham cię, Eleno, i chcę, żebyś została ze mną. Nie jako kochanka, ale jako żona i partnerka na resztę życia.

Przez dłuższą chwilę Chase wpatrywał się w jej twarz, z roziskrzonymi oczami.

- Co na to powiesz, kochanie? Jestem wart ryzyka?

Był wart. Ich związek nie zawsze był łatwy, ale wierzyła, że jak długo będą się kochać nawzajem i zgadzać na rozmawianie o problemach, może się udać.

- Trudno ci odmówić - odparła miękko, przetykając łzy i oddychając z ogromną ulgą. - A ponieważ ja ciebie też kocham, moja odpowiedź brzmi: tak.

Cała twarz rozjaśniła mu się w uśmiechu. Jego radość udzieliła się i jej. Po chwili oboje śmiali się w głos. Pocałował ją mocniej niż kiedykolwiek. Pozwoliła sobie zatopić się w nim. Z westchnieniem zarzuciła mu ręce na szyję i ledwie się powstrzymała, żeby nie unieść jednej stopy, jak to robiły kobiety w starych, czarno-białych filmach, kiedy przepelniała je namiętność do mężczyzny.

Odsunęli się od siebie, zdyszani nieco i coraz bardziej rozgrzani.

- Czyli tak? - zapytał. - Wyjdiesz za mnie?

- Tak - odpowiedziała, nie mogąc powstrzymać uśmiechu zadowolenia. A potem uszczypnęła go mocno w brzuch. Jęknął i cofnął się lekko, rozcierając zaatakowane miejsce. - Ale zastrzegam sobie prawo do złożenia ci skóry, jeśli tylko zaczniesz się zachowywać w tak paskudny i nieokrzesany sposób jak wczoraj.

- Zgoda - oświadczył, po raz ostatni pocierając zbolące miejsce i obejmując ją w talii. - Zgadzam się bezwarunkowo. Tłucz mnie, kop, oblewaj wodą z lodem. A ja obiecuję nigdy nie zrobić ci tego, co w tamtej restauracji.

Przechyliła głowę i uniosła jedną brew.

- No nie wiem. To nie było aż tak złe. Na pewno już nigdy nie będę mogła umyć rąk w publicznej toalecie bez specyficznych wspomnień.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Oj, pani prawie Ramsey, chyba jest pani troszeczkę zepsuta.

Przerzuciła włosy nad jednym ramieniem, uśmiechnęła się w odpowiedzi i przywarła całym ciałem do niego.

- Cóż mogę powiedzieć? - odparła, najbardziej figlarnie, jak potrafiła. - Ostatnio miałam solidną praktykę, a uczyłam się od mistrza.

EPILOG

Okolo pięćdziesięciorga gości śmiało się i gadało jeden przez drugiego, przekrzykując bożonarodzeniową muzykę. Elegancką salę balową przystrojono złotymi ozdobami, srebrnymi śnieżynkami i girlandami ostrokrzewu nad każdym oknem i każdymi drzwiami. W kącie gigantyczna jodła Douglasa połyskiwała tysiącami drobnych, żółtych światełek.

Z boku, przy długim stole zastawionym wazami z ponczem i talerzami pełnymi kolorowych ciastek, stała Elena, trzymając Chasea za rękę. Miała na sobie prostą, białą sukienkę do pół łydki, w ręce trzymała bukiet białych róż z jedną, czerwoną poinsecją w środku. Na jej lewej dłoni lśniły obok siebie brylant i nowiutka złota obrączka.

Brała dziś ślub i nigdy w życiu nie czuła się bardziej szczęśliwa. Nigdy też nie widziała Chase'a bardziej przystojnego i zadowolonego.

To on zaproponował, żeby wzięli ślub w święta, urządzać i ceremonię, i przyjęcie w domu jej ojca - tym samym, w którym lata temu odbyło się tamto pamiętne dla obojga przyjęcie świąteczne.

Zawzięcie się temu opierała, obawiając się, że spowodu-

je to rozdrapanie zbyt wielu starych ran i obudzi zbyt wiele dawnych emocji, z którymi dopiero co zaczęli sobie dawać radę. Upierał się jednak tak zawzięcie, że w końcu ustąpiła.

Wciąż czuła zdumienie, że dzień minął bez jednej katastrofy i że Chase nie stchórzył w ostatniej chwili.

Przechylając głowę zerknęła w górę na swego świeżo upieczzonego męża i uśmiechnęła się, gdy też spojrział na nią. Pochylił się i pocałował ją w usta.

- Wesółych świąt, pani Ramsey - wymruczał, prostując się.

- Wesółych świąt, panie Ramsey - odpowiedziała.

Objął ją w pasie i przycisnął do swojego boku. Przechyliła głowę na jego ramię, przyglądając się, jak przyjaciele i znajomi świetnie się *bawią*.

Jej ojciec tańczył z matką Chasea. Jego brat ze szwagierką stali blisko nich, obejmując się ramionami w imitacji powolnego tańca. Elenie zdawało się, że tylko kiwają się w miejscu, korzystając z okazji do wymiany namiętnych pocałunków. Ojciec Chasea drobił w miejscu, podskakując nadmiernie, żeby rozbawić małą Amelię, śmiejącą się i pokrzykującą z radości. No i oczywiście Alandra krążyła po sali, tańcząc ze wszystkim kawalerami, którzy wpadli jej w oko.

Ich rodziny polubiły się od razu, ku wielkiej uldze Eleny. A dzięki Chase'owi, który nie tylko doradził jej ojcu, jak wyprowadzić firmę z kursu wiodącego ku zagładzie, ale poszedł na całość i został rzeczywistym współnikiem, Sanchez Restaurant Supply miała się lepiej niż za czasów największego rozkwitu.

- Chyba powinniśmy i my zatańczyć - odezwał się Chase. - Ludzie zaczną gadać, jeśli przez całą noc będziemy tu sterczeć jak słupy.

- Chyba masz rację. Kolędy to nietypowa muzyka na wesele, ale ślub w święta jest chyba jeszcze bardziej dziwaczny.

Kiedy dotarli na wolne miejsce, wziął ją w ramiona i mocno trzymał, gdy sunęli w takt rockowej wersji „Jingle bell”.

- Nie dziwaczny, tylko romantyczny. Popatrz na to z innej strony. Nigdy nie zapomnę o naszej rocznicy. A jeśli mi się to przydarzy, możesz natychmiast się ze mną rozwieść i w ramach alimentów zażądać wszystkiego, co mam.

- Masz absolutną rację, że lepiej będzie dla ciebie nie zapomnieć o rocznicy - zagroziła, szturchając go lekko w pierś.

- Zwłaszcza że to był twój pomysł.

Nie odzywał się przez kilkadziesiąt sekund, więc spytała:

- Nie żałujesz, prawda? Że bierzemy ślub tutaj, w taki dzień. Wiesz, biorąc pod uwagę...

- Co? Chodzi ci o to, że to jest miejsce mego poniżenia sprzed dwudziestu lat, kiedy byłem nadwrażliwym, dającym sobą manipulować nastolatkiem?

Popatrzył na nią przez chwilę z tak poważną miną, że przez chwilę spodziewała się wybuchu pierwszej, gwałtownej małżeńskiej sprzeczki. Potem uśmiechnął się i poczuła ulgę.

- Nie, nie żałuję. Chciałem cię poślubić właśnie tutaj, w święta, żebyś wiedziała, że całkowicie sobie z tym poradziłem. Poza tym gdyby nie to, co mi dawno temu tutaj po-

wiedziałaś, nie spędziłbym następnych dwudziestu lat myśląc o tobie, fakt, że z nienawiścią.

Przewróciła oczami, ale zignorował to i mówił dalej:

- A potem nie zaciągnąłbym cię szantażem do łóżka i nie zakochalibyśmy się w sobie. Właściwie to powinienem ci dziękować za to, że byłaś zarozumiałą, snobistyczną primadonną, próbującą zrobić wrażenie na przyjaciółkach, deptając moje wrażliwe, młodzieńcze serce.

- Chyba mówiłeś, że mi to wybaczyłeś - zauważyła, korzystając z okazji przy nieco trudniejszym obrocie, żeby nadebrać mu na nogę.

- Och, wybaczyłem ci - odparł. - Co nie oznacza, że przez jakiś czas nie będę ci dokuczał.

Prychnęła ostro.

-W porządku. Ale zamierzam to tolerować najwyżej przez dwadzieścia lat, więc lepiej daj sobie z tym spokój, dopóki masz jeszcze na to szansę.

Kąciki jego ust uniosły się odrobinę, pochylił się i musnął jej wargi swoimi.

- Uczciwa propozycja.